

Nr. Książki
D 1771

Autor
(Morzycki, A.)

Tytuł Polska jako naród

Data
roku | Data
wyd.

BIBLIOTEKA i MUZEUM Z.N.P.

1514-1520 W. DIVISION STREET

WAŻNA UWAGA:

10 PROŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA

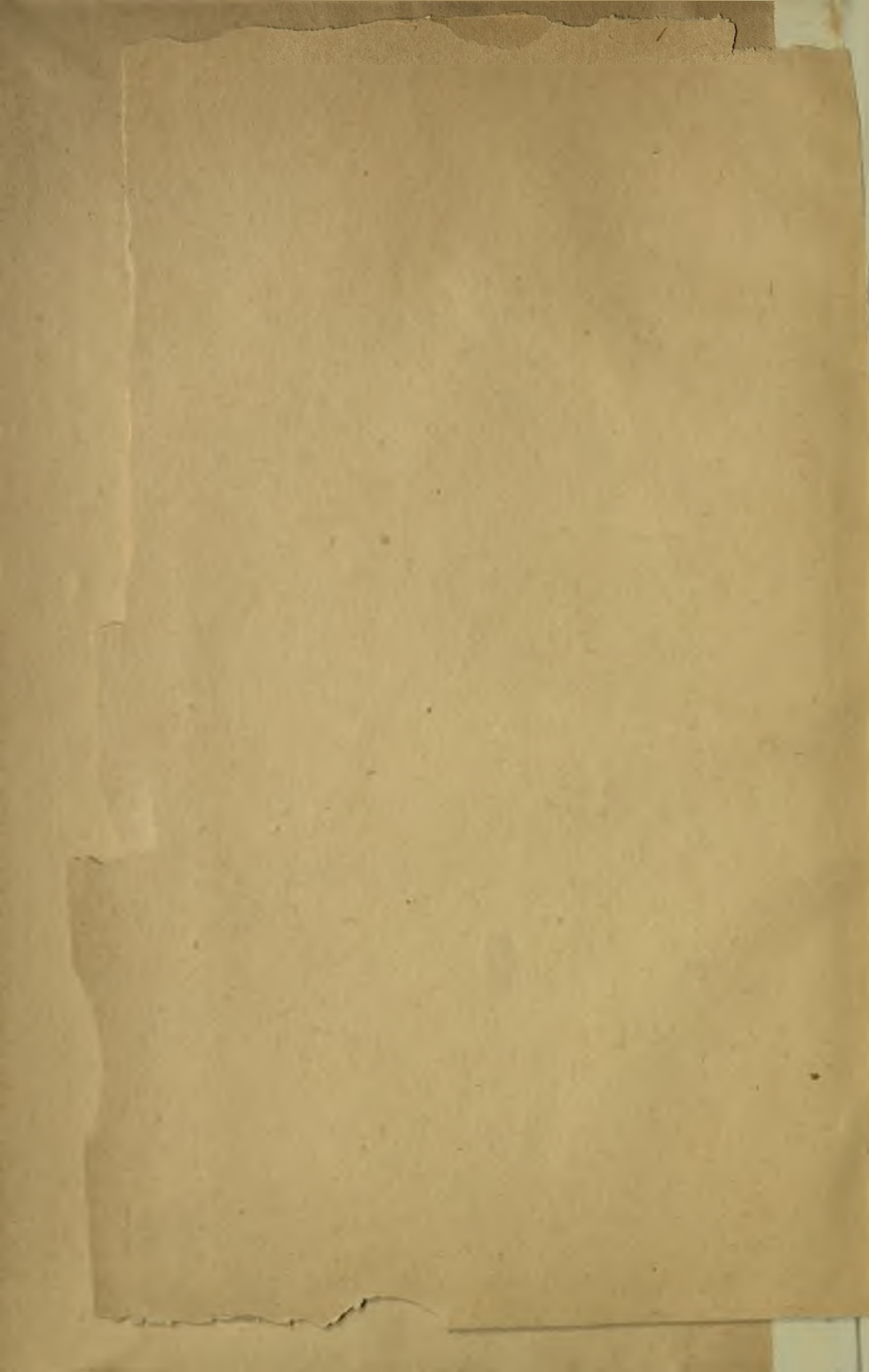
- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mnij kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiednim!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wrywaj i nie niszczonez obrazków i kartek.

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczyła, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

DYREKCJA.

D 1771

D ~~771~~ x



D 1771

POLSKA

JAKO NARÓD I JAKO PAŃSTWO.



POLSKA

JAKO ZARÓD I JAKO PAŃSTWO

W POLSKIM PAŃSTWIE

W ORGANIZMIE ŚWIATA LUDZKIEGO



W WYDANIU I WYKONANIU PRZEZ

WYDAWNICTWO

POZNAŃ

Poznań, czerpniami M. Zoerna.

Słowo Wydawcy.

Rękopism niniejszy powierzony mi pierwotnie do druku wydaję dziś w zupełności niczém nie ścieśnionój i sadzę, że przez to dzieło samo lepiej będzie mogło być osądzoném, i że towarzystwu naukowemu krakowskiemu, któremu darem było ofiarowane, będzie w pełniosci tój pożądańszém.

Poznań, w miesiącu maju 1859.

PRZEDMOWA.

Cóż to się dzieje na tym bożym świecie! — Wola Stwórcy przyswieca prawdą u góry, a na padole wola ludzka od niej odskakująca rozpościera ciemne smugi błędu i fałszu; czy tak jest ładnie?

Bóg żąda od człowieka pracy wprowadzającej ducha, którym go obdarzył, w surowe twory przyrodzenia, aby im nadawał postęp w stan doskonalszy; a człowiek nasycy żądze cielesne znikomym trudem, po którym zostają plamy zwierzęcości na duchu jego; czy tak jest pięknie?

Bóg chce poświęcenia się, chce ofiary pracy jednostek na dobro ogółu, aby ugruntować żywot całości, a zły duch podnieca osobiste żądze i pcha jednostki po drogach odrębnych, skrzyżowanych, gdzie muszą potrać się i gnieść wzajemnie ze zgubą całości; czy to jest dobrze?

Krzyki pędzących na oślep zapasników do celu blyszczącego honorami i złotem, a niemającego określonej mety;

jęki powalonych w chciwym o łupy zapędzie, płacz i zgrzytanie zębami pracowników wepchniętych niemiłosiernie w otchłań trudów i nędzy, nie są zaiste hymnem błogostawiającym Pana niebieskich zastępów; czy to jest pięknie i dobrze?

Więc walka nieustająca ducha złego przeciw dobremu, ów myt pogański o czarno-bogu i biało-bogu, ma zostać prawdą jeszcze po dokonaniem zwycięztwie, utwierdzone na górze Golgota w ofierze krwi? więc ładu nigdy niedostąpimy? — piękno i dobro ma zostać na zawsze ideałem, marzeniem bez rzeczywistego bytu? — i On, Sprawca wszechrzeczywistości, czyż ją stworzył w chaotycznym zamęciu, w ciemnicy bez światła? — czy przeciwnie w ładzie i zgodzie z słońcami prawdy regulującami obrotu jednostek do całości wchodzących? — a tylko jednostki zepsute rozsypując się w próchno, nie są zdolnemi wejść w skład organizmu zdrowego, rozpraszają się w ciemnicach bezładnej przepaści?

Słońce świeci na wysokości niebios, rozlewając ze swego ogniska strumienie życia, prawdę organiczną dla padołów świata, w którego środku tchnie jego potęga. Planety otoczyły je kręgami w ogniwa jednego łańcucha ujętemi, czerpiąc ztamtąd światło i ciepło do żywota ich potrzebne; i są w ustawicznej pracy, w obro-

tach bez końca, a jednak żadna nieprześciga drugiej, ani jej w biegu potęga, aby nachwytać prędkiej i obfiej zapasów słonecznego bogactwa; lecz każda trzyma się drogi kierowanej tak mądrze, że nie zawadza innym w dążeniu, światła i ciepła biorą wszystkie na potrzeby swoje dostatek, a jest obojga zawsze nieprzebrana obfitość. Tam więc ład panujący, pięknie i dobrze dla każdej jednostki, tam czarnobogi potęgą bezładu w ciemnicy groźne, dały pokłon światłości i ustąpiły. Tam widzimy stan doskonały, ogólną pomysłność, owe szczęście, które jest warunkiem przywiązanym do normalnego bytu każdej istoty. Więc w sferze materialnej świat słoneczny dostępuje założonego celu, brzmi cudnie harmonją w himnie powszechnym światów błogosławiącym Pana na wysokościach.

A świat ludzkości, ów przybytek ducha, więcej jak tamten naturą ku Bogu wzniesiony, którego jednostki mają podobieństwo Stwórcy, czemu w obrotach postępowych skrzypi jękami, czemu jego żywot niespokojny zaciemniają burze nawalne?

Przyczyna leży w różności organizacji światów. Tamten materialny, pozbawiony własnej woli, idzie prosto wytkniętymi drogami za wolą Boga; zaś świat ludzkości w jednostkach swoich własną wolą rządzony, otrzymał ducha, którego potęgą toruje sobie drogi

żywota; jego atomiczne jednostki mają zapomocą rozumu poznawać wolę Stwórcy, a siłą miłości przywiązywać się do niej, i swoją własną na podobieństwo tamtej wyrabiać. Gdy idą za danym wzorem, organizm społeczny rozwija się w zdrowiu, w powszechnej pomysłności, a gdy przeciwnie odstępują od niego, złą wolą spychane albo niedołączną paraliżowane w postępie; naówczas zamiast powszechnej jedni łańcuchami stosunków spojonej, tworzą się pojedyncze odosobnione kółka, które jak pyłek zawadzający w trybach maszyny, gniotą się obrotem wielkiego świata, idącego drogami wskazanemi przez Stwórcę; naonczas powstawać musi nieład, owa potęga czarnoboga, znikoma, ale zjawiskami przerażająca.

Słońce świata ludzkości weszło oddawna na jego horyzoncie, jego dusza żywiąca, prawda najwyższa społeczna, jaśnieje od ośmnastu wieków na krzyżu ofiary, ale ludzie i ludy, niesforne jednostki w organizmie tworzącego się ciała, nie patrzą w tę *Światłość prawdziwą świata*, postępują w ciemnościach zimnym egoizmem duszących i tam przepadają obciążone potęgą, bogactwami lub nędzą, sprowadzając nieprawidłowym żywotem zamęt, niedolę ogólną, a zgubę swoje.

Jak funkeje żywota są liczne, tak podobnie zbożenia są rozmaitemi. Przemysł jest piękne godło, wolą

Stwórcy wskazane dla pracy ludzkiej, bo w posłannictwie człowieczego rodu leży obowiązek ujarznienia ślepej natury przez namaszczenie jej cząstek wpływem ducha za pośrednictwem pracy. Ale przed wszystkiemi obowiązkami nakazaną jest miłość pomiędzy robotniki, a więc zharmonizowanie wszelkich potęg im powierzonych w dążeniu ku jednemu wspólnemu celowi, aby utworzyła się przez to silna falanga bohaterów walczących ognistym mieczem ducha naprzeciw ślepej potędze materializmu, ciężarem ciemnicy groźnego; wymagane jest poznanie tego obowiązku, rozjaśnienie zasad i stosunków za pośrednictwem pochodni wiedzy przez ojca Adama owładniętej, — aby praca po nim odziedziczona nie przepadała marnie, ani wykopywała piekielnej toni, zamiast budowania przybytku ziemskiej rozkoszy, który on skutkiem złej woli swojej utracił.

Na tej właśnie drodze przemysłu leży przyczyna obecnych cierpień ludzkości, — błąd epoki. Ludzie i ludy niepomne na głos Chrystusa: *Kto chce być wywyższony, będzie poniżony, kto władzy pragnie, będzie sługą innych, a bogacz zbierający dla siebie bogactwa nie wciśnie się do królestwa niebieskiego; — kochajcie się pomiędzy sobą tak, jak ja was ukochałem, jedni drugich brzemiona noście, poświęcajcie się i bądźcie świętymi; zamiast połączyć się w zakon miłości, wstąpiły na drogi*

egoizmu wręcz jego woli przeciwne. Szał spekulacji owładnął umysły, materializm przytłumiwszy uczucie społeczne, otumanił rozumy, zakrył pochodnię oświeclającą cele żywota i zasadę pracy, lecą wszelkie stany i narodowości tłumnie zmieszane za nabytkiem bogactwa, a czy je osiągnąć potrafią lub nie dostąpią, rzecz dla ogółu obojętną się staje, bo dobro powszechne nie było na widoku, pojedyncze o nie wysiłki nikną bezwładne, w powszechnym odmęcie wiru, osobistemi żądzami spowodzonego.

Ciało społeczne choruje, ale idzie naprzód; Pan Bóg zaprzęga do pracy na niwie swojej wszelkie potęgi białe i czarne; i szatan, acz przy wybrykach swawolnych, ciągnie pług orzący skiby postępu, ale w tej pracy płużą szkodliwie dla tych, którzy z nim współkę trzymają, przez co osłabiają się więzadła przeznaczone do utrzymywania organicznej spójni cielesnej.

Niech więc ludzie i ludy, uznawszy w objawieniu Chrystusa Pana najwyższą prawdę żywota, rozpatrują pierwiastki własnego jestestwa, aby poznały swoje ogniwa w owym wielkim łańcuchu zwiążującym je w jednią, ładem piękną i dobrą. Niechaj szukają drogi, po której postępować wypada za wolą Stwórcy, dla osiągnięcia zbawienia ogółu, a w niem swojego.

Od zachodu płynie szał spekulacyjny, jak tuman

śniczej zawieji, zasypujący wszelkie uczucie miłości społecznej, tworzą się olbrzymie pojedyncze bogactwa a jednocześnie obok nich nędza powszechna. Ludy słowiańskie mają swém tchnieniem stopić te zasypy mroźne.

Rossja olbrzymią potęgą wzniesiona na przodowniczkę Słowiańską, ma powierzone sobie wielkie posłannictwo zaprowadzenia ładu w świecie społecznym i odebrała z rąk Stwórcy złożone w swoim jestestwie odpowiednie temu pierwiastki, których brak ludom zachodu: *wiarę wprawdzie oderwaną od katolickiego ogniska, i gotowość poświęcenia się jednostek czasem skierowaną opacznie, wszakże dwie rzeczywiste moralne potęgi, które Polsce są wspólne. Spełnią się słowa proroka: W ręce boskiej władza nad ziemią i pożytecznego sprawcę wzbudzi nad nią na czas.*

Polska, związana z Rossją stosunkiem krwi jedno-plemiennej i rządu, powinna znać równie powołanie swoje, aby w tym stanie zdrowo rozwijała się w swoich jednostkach; badanie jej posłannictwa tém potrzebniejsze, że wysunięta swoim położeniem na zachód, więcej ulega jego wpływowi. Polska w plemiennych jednostkach swoich ubogą jest złotem, ale nie uczuciami. Spekulacja jeszcze nie przeniknęła jej wnętrza jadem zabójczym; to, co w niej rwie się w korowody

szalonych zapasów, należy po większej części do obcych narodowości. W miarę zagrażającego niebezpieczeństwa, obudza się w niej duch, oddziaływający przeciw napływowym pojęciom i żądom; interessem jest wszystkich wspierać te święte wysiłki, szczególnież też naukowe zakłady, rozszerzające wpływ zbawienny we wnętrzu narodu.

Pracę niniejszą poświęcam temu celowi; jest ona tylko założeniem, obszerniejszego wypracowania wymagającym, w którym wszakże widne są podstawy całej budowy; da Bóg kiedyś ją dokonać, a tymczasem w naglącej potrzebie wsparcia płonnych usiłowań szlachetnej niemocy *budowników domu Towarzystwa naukowego krakowskiego*, niechaj rodacy przyjmą i ten wątki zaczątek w braterskiej miłości dokonany, za dowód gorącej chęci wywiązania się z wielkiego obowiązku służby społecznej, wszystkim wspólnego, a nie mającego kresów.

Pisałem dnia 15. Grudnia 1857. roku.

St. Młajczyk.

I.

Wszechświat w całym ogromie różnorodnych światów jest jednym ciałem, spojenym organicznie pojedynczymi częściami dla odbywania obrotów żywota, wolą Stwórcy wskazanego, — a ludzkość jest jednym jego ogniwem, w prawach tegoż organizmu zawartym, — jedną rodziną, związana węzłami miłości, jak każde inne ciało siłą powinowactwa.

Wejrzawszy w dzieje rodu ludzkiego przekonujemy się, iż on prowadzi swój żywot na podobieństwo wszelkiego ciała nadanego duszą żywiącą; — stworzony w małym zaczątku pierwszego stadła, posuwa się we wzroście swoim, postępowo ku spełnieniu wieku, do utworzenia w harmonijnej pełni świata ludzkości, owej *jednej owczarni*, którą Chrystus zapowiedział w objawionem słowie.

W tym żywym ciele narody poszczególne powołaniami są do pełnienia właściwych funkcij potrzebą organiczną żywota wskazanych. Polska zajęła tam miejsce, jej duchowi odpowiednie.

Wypada więc wejrzyć w jej sprawy, rozpatrzeć prądy, któremi płynęła twórcza siła, ożywiająca to ciało polityczne, abysmy poznali ducha tego narodu,

jaki sobie wyrobił, i oparte na nim posłannictwo dziejowe, jakie mu Bóg wołą najwyższą do spełnienia wskazał, — ażebyśmy przez to zrozumieli powinności ciężące na nas jako na pojedynczych członkach składających ogólny ustrój cielesny, a pojąwszy one, uniknęli błędnego po bezdrożach wirowania; — lecz oświeceni pochodnią rozumu, idąc za wskazówkami miłości, dobrą wołą podnieceni, do czynów zbawienia, skupiali się harmonijnie w jedni; prowadzili siebie z ogółem narodu: drogą prawdy do Boga.

II.

Tak w świecie ducha, jak w świecie materjalnym duchowo-cielesnym, Stwórca najwyższy, mając do bytu przywołać jakie nowe życie, nim je postawi w szeregu stworzeń i zwiąże z nimi ogniwami stosunków, zwiastuje pierwiej światu nowego przybysza. Jest to wskazanie dlań miejscowości. Moc stwórczyjska zstępuje w pierwiastki organizmów dojrzałych, obudzając w nich popędy kopulacyjne; z ogniska przedwiecznego żywota wydziela się jedna iskierka i zatliwa w cielesnej bryłeczce duszę, ożywiającą nowy organizm, postępowym rozwojem kształcony; albo wytryska płomyk nowego światła wśród duchowych zastępów na ideał nowej prawdy, wzmagając się coraz bardziej w potęgę i w rozmiarach. Tak powstały zarodek nasienny we

wnętrzu dojrzałego organizmu cielesnego, albo w sferach dokonanej prawdy złożony, pobudzany następnie prawami indywidualnego żywota, nabiera sił, wzrasta napływem, inieszaniem się i tarcie żywiołów do jego składu cisnących się, sprawując przez to ciężarem procesu płodowego osłabienie rodzicielskiego ciała. A kiedy już dusza żywiąca wyrobi sobie odpowiednich kształtów ciała, albo umysłowe pojęcie, wtenczas młoda istota wychodzi na świat w pośród zamętu, rodzi się przy boleściach w łonie organizmu zapłodnionego wzbudzonych, bo wdziera się gwałtem w szereg istniejących i powiązanych z sobą żywotów, aby zająć swe stanowisko, i pełnić rozwojem życia osobniczego posłannictwo wskazane. Tak poczyną się, wzmaga i do działania przychodzi każda prawda; tak objawiła się na ziemi Najwyższa Prawda społeczna, krzyż ofiarny Chrystusów w łonie pogaństwa, tak rodzi się człowiek, tak powstaje naród, zajmuje wskazane miejsce, rozwija sprawy dziejowego życia postępowo dojrzewającego, które mu jest wytknięte Słowem żywota, w posłannictwie, jakie mu Stwórca nadał.

Podobne zjawiska, jako doby wiekowe przy wzroście, dopatrzeć możemy w dziejach Polski, uważając ją za osobę, za indywidualium w społeczeństwie narodów.

Kiedy Giermanie, niosąc w twardej dłoni krzyż i miecz razem, wtłaczali przy obrzędzie chrztu na karki wychodzących z pogaństwa narodów poddańcze okowy, i kiedy za ich sprawą zmaczane we krwi chrześcijaństwo

szerzyło się na zgłiszczach burzonych krajin i wspólności, powiększał się gmach Chrystusowego kościoła, jakby tylko do odbywania obrzędów czci przed godłem świętej ofiary służącej; ale nie stawał się on jeszcze przybytkiem, w którym ta ofiara śladem Boga człowieka dalej odbywała się rzeczywiście czynami ludzi: prawda ewangeliczna stała martwym przykładem na świętym ołtarzu Kościoła, opiewana przez kapłanów, a ludzie podawnemu darli się w nienawistnym ścieraniu; było chrześcijaństwo z owego czasu więcej upostaciowanem jak ożywionem, zakon miłości szerzył się samą formą zewnętrzną na surowiźnie samolubnych obyczajów pogaństwa, brakowało mu ducha poświęcenia się.

Potrzeba więc było ku dalszemu rozwojowi Kościoła Chrystusowego, innego narodu mającego powołanie wręcz przeciwne Germanom, obdarzonego słodyczą obyczajów w miłości społecznej poświęconych, aby w Chrystusowej owczarni, czynami wznosił ducha ofiary.

A gdy nadeszła chwila w mądrości przedwiecznej za stosowną uznana, Bóg tchnął moc stworzycielską, i wskrzesił iskrę nowego życia w ciele państwa Lechów, zajmującym na zachodnim krańcu Słowiańszczyzny rozległą przestrzeń. Był to olbrzym powalony napaścią Germanów, i tylko rozpaczem wysiłkami pojedynczych części, w ścisłej falangi dorywczo skupiających się, odpierający ciosy śmiertelne tych nieprzyjaciół.

Niebiescy aniołowie, wedle pojęcia utkwionego w duchu narodowym, i od pokolenia do pokolenia za prawdę historyczną podawanego, wysłanniki Ojca narodów, stanęli w gościnnych progach pracowitego Piasta, nieznającego jeszcze światła Prawdy najwyższej; a jednak pełniącego zakon miłości wśród społeczeństwa; aby mu *zwiastować* powstanie nowej istoty społecznej, narodu, którego głową będzie jego rodzina. Wstrzęsło się zaraz Lechów państwo, ułatwiając śmiercią panującego księcia Popiela, wstęp do tronu namaszczonej rodzinie Kruszwickiego kmiecia.

W wiek jeden po zwiastowaniu, iskra żywota w chrzcielnej wodzie zstąpiła z nieba na głowę Mieczysława I., któremu przy pogańskim obrzędzie postrzyżyn, wedle tej samej tradycji, otworzyły się zamknięte z urodzenia powieki, zapowiadając w tym cudzie usposobienie jego duszy pogrążonej w ciemnocie pogaństwa, do przyjęcia *światłości prawdziwej* przy różniejszym obrzędzie świętego chrztu. Za sprawą jego, gminy łagodnych Polan poddając się zakonowi miłości, zawięzywały zarazem przy głowie książęcej polityczne ciało; — było to *poczęcie* narodu.

Zadrgnął życiem osobnym w działaniu z Giermanami udarowany duszą żywiącą plód nowy; a przez silne rzuty Bolesława Chrobrego, wydobył się z łona lechickiej Słowiańszczyzny na świat społeczny naród dziecię, mocą szczerbcowej powijki od szwanku zabezpieczone; — i stało się wtenczas *narodzenie* Polski.

Rosło w siły cielesne i przychodziło zwolna do pojęcia drogi żywota dziarskie pachole, przebywając szczęśliwie choroby dzieciennemu wiekowi towarzyszące; — choć uroniło jaką cielesną cząsteczkę, wzmagało się nabytkiem nowój, okazalszej. Napadła je straszna epidemia, feudalność giermańska, ale i tę przemogła wrodzona żywotność, zostawiając ośpicowe blizny do zarównania w późniejszym wzroście, aby powabności lica nieszepciły.

Głową była zawsze rodzina poczciwego kmiecia z Kruszwicy. Pod sterem ostatniego z potomków, w czwartym wieku od urodzenia, uznał się naród polski dojrzałym młodzieńcem, zdolnym działać sprawy żywota za wolą w własném łonie czerpaną; — na zjeździe wiślickim spisał akt dojrzałości; — za którym poszedł akt usamowolnienia w przywileju Ludwika. Wszakże tej dojrzałości gdy nie osiągnęły wszystkie części narodowego ciała. Powstająca z tąd dysharmonja zgubnie musiała wpływać na rozwój dalszego żywota.

Niebawem naród młodzian płomieniem miłości społecznej niecony, zatęsknił do połączenia się w jednią z drugą polityczną osobą, — wyciągnął ku sąsiadce powabną rękę unajoną wiankiem piastowej odrośli, dla skojarzenia małżeńskiego związku; — wezwał do siebie Litwę, społeczność młodą, nie wyszłą jeszcze z pogańskiego dzieciństwa, — chcąc ją udziałem światła chrześcijańskiego wnieść do równi z sobą i obok postawić, jako towarzyszkę dozgonną.

To przysposobianie i obrzęd zaręczyn trwały długo, przez cały okres Jagiellów. Dopiero za ostatniego z nich Zygmunta Augusta, ślub wieczysty uroczyscie spełnionym został.

Odtąd zaczęła się hulanka na godach weselnych, przy krewkości cielesnej i bogactwie majątku za długo prowadzona. W ciągu tej przewlekłej biesiady, odurzony rozpustą, nadużyciem swobodnej rozkoszy upojony naród młodzian, pochylił się w osłabieniu, — przy martwocie ducha żywotnego na którym spoczywała jego nieetykalność i osobista godność, poniżony legł i zasnął; — a w takim stanie bezwładności strącony ze stolicy majestatu państwowego, porwany jest przez narody i państwa naprzód cisnące się.

W czasie zaś tego uspienia, wśród gorączkowych wiał, rzuca się na łożu niemocy i boleści, — porywa się i pada napowrót, własne łono kalecząc, — za każdym wysiłkiem tém bardziej krepowany środkami zewnętrznej przemocy.

Ale Ty Sędzio najwyższy wejrzałeś w jego sprawy, i z Twojej woli zapadła kara. Nieodjąłeś mu łaski, jak rozproszonym po świecie Żydom, którzy Twój zakon miłości zdeptali, bo niezaciągał węzłów dławiącego stryczka na własnym karku łupem cudzego mienia, niemordował ani krwią mazał żywiącego ducha społecznemi zbrodniami, — owszem wielką miał w sercu miłość choć nieudolnie kierowaną. Zasnął tylko pijany zbytkiem słodkich nektarów wyrabianych u siebie, a sen jest wypoczynkiem, dziełem do-

broczynném Twojej prawicy. Ojcie przedwieczny, litujesz się nad dzieckiem srogo karconém, — w tej oczyszczającej pokucie jest Twoja miłosierna nad niém opieka, — udzielisz mu zdrowie i siły potrzebne do pracy w winnicy twojej, która zaodłożona w uprawie, czeka na robotnika.

Ocknij się więc *narodzie mój, poszarpana, bolejąca społeczności; z tego odurzenia moralnego, podnieś się z rzeczywistego upadku, — starannie przecieraj zamdlone chorobliwym wyziewem oczy, i bacznie wglądaj na siebie dla zbadania przyczyn niemocy w tym upadku ducha i ciała twojego; — poznawaj skwapliwie pierwiastki własnego jestestwa, aby je stosownemi środkami wzbudzić do oddziaływania dla nabrania siły moralnej; — a jesteś już w innym przybytku pracy, gdzie ją masz zastosować i pomnij: że wzniosłeś w nowe stosunki ludowego braterstwa. — Duma szlachecka niechaj cię odstąpi, uszlachetniaj twoje poddane aby je podnieść do równości stanowej; wznos modły za swoich prześladowców, ucz je prawdy rozwojem własnego żywota, aby je rozbroić ze złości pocisków, bo niewiedzą co czynią. Odzyskasz zdrowie duszy i ciała w ogóle społecznym i w jednostkach nadwerężone; ale trzeba znać podstawę, na której ono spoczywa, aby ją osiągnąć i pielęgnować. Spełnij stare pogańskie prawidło „Nosce te ipsum“, ale nie w celu poczucia dumy ze spraw dawniej dokonanych, nie w chęci obudzenia żądz sławy zagrzewających do świetnych dzieł dla nasycenia próżności pogańskiej, ale jako skrucą przeniknięty pokutnik, dla*

oczyszczenia się z grzechów dawnych, jako prawy chrześcijanin celem dorobienia się na przyszłość zasługi w obec ludzkości u Boga, mocą czynów duchem chrześcijańskiej ofiary poświęconych.

Przy takim postanowieniu możesz razem z pogańskim stojikiem wyrzeknąć: boleść nie jest boleścią — i dźwignąć dalej krzyż ofiarny na ciebie włożony.

Odbywszy czas pokuty, orzeźwion na duchu, godzien błogosławieństwa Ojca narodów; sługa sług jego, a przeto naczelny ofiarnik, wstaniesz narodzie mój do pracy w winnicy Pana, którego wola stanie się.

III.

Kreśląc rys krótki dziejów Polski, nie mam potrzeby zagłębiać się we wszystkie szczegóły ubiegłego jej życia, ani też chęci występować w charakterze zaciekłego szperacza starych drobnostek; nie myślę też obciążać wykładu szeregiem dat kronikarskich, pragnąłbym tylko wystawić obraz choć bladój barwy, dający jednak zdrowe pojęcie ducha narodu i jego zewnętrznej postaci, posługując się obok zapisków książkowych innemi powszechnie znanemi i przystępnemi zabytkami przeszłości jako to językiem, obyczajami, nawyknięciami, które nam dostały się w puściznie po przodkach niby owoc ducha narodowego na ojczystym drzewie, przekształcający się w dalszym wyrobie

z upływem czasu, przy zachowaniu jednak tożsamości pierwotnego jądra.

Polska tedy zawiązała się narodem w ciele Słowiańszczyzny, a Słowianie są niewątpliwie ludem indokaukazkiego pokolenia, wyszłym z kolebki swojej od wielkiego wschodu w wiekach przedhistorycznych. Opuściwszy kiedyś ową społeczność łagodną, przechowującą dotąd w świętych księgach swoich i w obyczajach stare zasady moralności prowadzące: do czci Boga i uszanowania związków społecznych nie tylko pomiędzy ludźmi, ale nawet w stosunku do innych istot życiem obdarowanych, które Ojciec najwyższy obok człowieka postawił, zerwaliśmy rodzinne węzły i w długim czasie upływie zapomnieli o braterstwie ludów owe dalekie ziemie zamieszkujących. Tylko jeszcze bocian równe tam jak i u nas znajdujący poszanowanie przypomina dawną jedność obyczajową, przelatuje jak przed tem odbywać z kolei godowe półroczna na strzechach lub drzewie bliskiem chaty równie gościnnych mieszkańców, których tą przyjacielską pielgrzymką łączy w pewne stosunki zapomniane w ich sercach. Tylko miłość społeczna, ów szacowny klejnot duchowego pierwiastku, który Słowianie z tamtąd unieśli, nie ulotniła się dotąd z ich obyczajów, nadając im zawsze główną cechę rozróżniającą od innych plemion.

Nie masz śladu w dziejach obu społeczeństw kiedy i z jakich przyczyn porzucili Słowianie rodzinną ziemię szukając nowego kraju do zasiedlenia się; nie można

dopatrzeć się nigdzie wskazówki odkąd zajęli dzisiejsze posady swoje. To tylko pewna, że najdawniejsze spostrzeżenia w Kronikach przechowane widziały ich zajmujących obszerne krajiny więcej wysunięte jak terazniejsza ich siedziba w wschodnią strefę. Wędrowki narodów prądem nawałnym parły ich ku zachodowi, jak również zalewały czasowo obcych ludów przechodnie hordy; co koniecznie wpływać musiało na zmianę ich siedzib i na wyrabianie się różnic obyczajowych w ich własnym gnieździe.

Herodot najdawniejszy z historyków greckich w V. wieku przed Chrystusem żyjący, nazywa jednym wyrazem Scytja całą przestrzeń zajmowaną dzisiaj przez szczerp słowiański i inne brzegiem Azji i ku północy fińskie, tatarskie. Przy wyliczaniu jednakże ludów zamieszkujących ten pas obszerny, przytacza opisy różność moralnie gatunkową ich charakteru i obyczajów wykazujące, z tą nawet wyraźną wzmianką, że jakkolwiek ludy owe jedną zamieszkują krajinę, są przecież różnoplemienne. Skąd prawdo-podobnie wnioskować można, że za jego czasu łupieżne Scyty, mongolskie plemię, zalały w najściu zdobywczem posiadłość spokojnych Słowian i wykonywaniem rządów przemożnego państwa nadały jej własne miano przez czas zajęcia.

W pośród téj dzikiej tłuszczy Mongołów znalazł Herodot, niby oazę na spiekłej pustyni, lud łagodny jakoby święty, który nazywa *Argipeami*, to jest wykonawcami bożego pokoju od wyrazu greckiego *ἀργία* (po-

kój boży), i tak ich opisuje: *Przeszedłszy znaczną przestrzeń tej skalistej ziemi, mieszkają u podnóża wysokich gór ludzie, którzy mają gołe głowy mężczyźni równie jak kobiety, a to jak wieść niesie z urodzenia.*¹⁾ *Żyją pod drzewami mającemi owoc pestkowy podobny do figi, które obwiązują na zimę kawałami płótna białego zdejmując je na lato. Nikt ludzi tych znieważyc nie śmie, wszyscy uważają ich za świętych. Nie używają żadnej wojennej broni. Kto się do nich ucieka ma pewne schronienie, bo go nikt nie skrzywdzi. Nazwisko ich jest Argipee.* Przytoczenie to ludu i opis miejscowości są tak słabo narysowane, iż niepodobna byłoby wywodzić z nich wnioski pewniejsze, gdyby nam dzieje nie przekazały innych wyrazistszych pomników o ludzie tych samych obyczajów, a tak wybitnie odróżniającym się przez nie od innych mieszkańców. Nazwiska Argipeów, które niewątpliwie utworzył sam Herodot dla oznaczenia charakterystyki mieszkańców, niewidzimy już powtórnego w kronikach następnych wieków, ale podobnie występuje na scenę dziejową lud zamieszkujący dawną scytyjską strefę uposażony taką samą słodczą obyczajów jaką Herodot widział u Argipeów.

Trudno i mniej potrzebnie byłoby zgłębiać: czy opisy miejscowości przez błędne nakreślenie niezgo-

¹⁾ Herodot podejrzewając powiastkę o rodzeniu się Argipeów łysemi, wzmiankuje wyraźnie: *λεγόμενοι εἶναι πάντες φαλαχροί ἐκ γενεῆς, γινόμενοι...* składa więc odpowiedzialność na tych co powtarzają, sam jednak ławowierny przytacza oczywistą bajkę.

dziły się z sobą i który z nich więcej odpowiada rzeczywistemu położeniu, czy też że Argipee w tym okresie posunęli się z wielkiego wschodu ku zachodowi, dosyć będzie powołać następne kronikarskie przytoczenia, a chociażby pozbawionemi były węzła pewnego łączącego je z tamtem podaniem, są one same w sobie tyle uzasadnione i ważne, że już obejść się mogą bez przyczepienia do herodotowej powagi.

I tak Ephor historyk grecki o wiek jeden późniejszy przytacza: *Za Istrem... mieszkają dalej Limnowie, lud bogobojny i nieszkodzący nikomu... ludzie tego narodu domy noszą ze sobą i wszystko u siebie mają wspólne.* Historyk nazwał ich oczywiście po swojemu z grecka od wyrazu *λυμη* (błoto) ponieważ zdaje się zamieszkali błotniste łęgi, dla tego też ulegając częstszym zalewom mieli swe domy przenośne; nazwisko greckie odpowiada wyraźnie słowiańskiemu nazwaniu *Łuzanie, Łęczanie, Łęczycanie*. W ich sąsiedztwie byli osiadłemi *Budyny*, tak nazwani ztąd zapewno, że mieli stałe siedziby w *budach*, znali już *budownictwo* w dzieciństwie tej sztuki; z czasem z *bud* powstały *budynki* i inne *budowle* do zakładów przemysłowych potrzebne albo czci Boga poświęcone. Dalej mieszkali *Norowie* gnieźdzący się po *norach* w skalnej ziemi grzebanych, jakie dotąd w wielu miejscach napotykamy na Pobereżu i na Podolu, w ich dawniej siedzibie.

Odtąd dłuższa następuje przerwa w historycznych wzmiankach aż do wieku I. po Chrystusie. Tacyt

w opisie Germanii mówiąc o ludach sąsiadujących z nią od wschodu nazywa je *Ligi*, są to bezwątpienia ci sami błotni mieszkańcy Lymnami przez Ephora mianowani. Tacyt historyk rzymski obrazując ludy germańskie dotykające granic zachodnich państwa, o dalszych ogółowo wspomina. Więcej objaśniające szczegóły daje nam Pomponius Mela historyk z tego samego wieku, opisujący wschód Europy i te same miejsca zamieszkałe przez ów lud sprawiedliwy, zowiąc go znowu z cudzoziemska inaczej *Arymfejami* i tak o nich mówi: *Za Budynami...dalej Arymfeje, pełni sprawiedliwości — mieszkają w lasach, nie w miastach — chodzą z gołemi głowami równie mężczyźni jak kobiety — poczytywani są za świętych — a kto do nich przybędzie, znajdzie bezpieczny przytułek.* Pomponius Mela mianuje ten lud Arymfejami, jak się wyraża nazwiskiem od sąsiadujących Scytów wziętém, u których wyraz *arima* wedle Herodota znaczył *jeden*. Arymfeje więc z scytyjska, byłoby to samo co po słowiańsku *zjednoczeni*, czyli połączeni w wspólki, w gminy, to jest rzeczywiście *kmiecie* 1),

1) Lelewel polegając na tym historycznym pewniku że kmiecie zasiadali na obradach narodowych słowiańskich, wnosi, że wyraz ten pochodzi od *umieć* czyli *umieł*. *Kmieć* jakoby *ku umieł'u*, ku znaniu ustaw narodowych powołany stan. *Kmieć* a *umnik* byłyby dwa synonimy. Wszakże ojczysty język nie przechował nam i śladu tego znaczenia ukrytego w tę lupinę głosową, owszem przeciwne pojęcie następuje nam zawsze wyraz *kmiołek*. *Pracowity uprawiacz ziemi* jakim jest i był zawsze, z *umnictwem* żadnego nie ma stosunku. Gdyby wyraz *kmieć* oznaczał w ogóle członka rady, łatwiej przyszłoby zgodzić się na wywód powyższy; aleć na zgroma-

którem mianem nazywali bracia Słowianie, mieszkance innych okolic i do innych zatrudnień nawykni,

dzieliach narodowych zasiadali razem z kmieciami lechy i władcy, mieli więc i oni równy obowiązek *umieć* prawa ojczyste, dla czegożby tylko samym kmieciom dostał się ten przywilej znawstwa, wszczepiony w sam rdzeń nazwiska tego stanu?

Niemogąc przeto zgodzić się z tem zdaniem naszego głębokiego badacza dziejów, uważam pochodzenie wyrazu *kmieć* ze słowa *mieść*, częstotliwie *miotać*, to jest przed, garnąć, jaką rzecz; z kąd pochodzi wyraz *mietła* czyli *miotha*, narzędzie służące człowiekowi do tego działania. I tak są słowa i odpowiednie im rzeczowniki z tego pierwotnego wyrazu idące: przed-mieść przed-miotać, przedmiot; przy-mieść, przy-miotać, przymiot; wy-mieść, wy-miotać, wymiot; za-mieść, za-miotać, zamieć; *ku-mieść*, *ku-miotać*, *k'mieć*, *k'miotek*. Jak *wymieść* oznacza wydalenie, wyłączenie jakiej rzeczy, tak przeciwnie *k'mieść* znaczy zbliżenie, dołączenie, znoszenie do *kupy*, *ku* wspólnie, a *kmieć*, *kmiotek* znoszącego do kupy do gromady, czyli wspólnika. Moznaby z równem podobieństwem wyprowadzić źródłosłów *kmiecie* od słowa *mieć*, *ku-mieć* wspólnie posiadać; ale słowo *mieć* samo jedno pośród słów polskich nie przyjmuje przyimków na czoło swoje do łączenia się w jeden wyraz cechujące różne odcienie sprawy. W każdym razie będzie toż samo jedno pojęcie wyrazu *kmieć* jako wspólnika w sprawie majątku. Ogół takich wspólników nazywał się ztąd *k'mina* czyli dla rozróżnienia od kminu rośliny, *gmina*; głoski *K* i *G* zamieniają się w naszym języku wedle potrzeby łatwiejszego wymawiania lub rozróżnienia od innych podobnych wyrazów i tak mówimy *k'woli*, albo *gwoli*, *kruszka* albo *gruszka*.

Z tego samego słoworodu pochodzi wyraz *k'motr*, *kumotr* albo *kun*, stowarzyszony przez obrzęd religijny w związek duchownego braterstwa, jak *kmiotek* czyli *kmieć* oznaczał stowarzyszonego w stosunkach prywatnych, w braterstwo obywatelskie i majątkowe. Niewątpliwie wyraz z scytyjska grecki *Arymfeje*, zjednoczeni, u których wszystko było wspólne, jak mówi kronikarz, przetłómaczał tylko wyraz *kmiecie* przez współplemieńców Słowian rzeczywiście temu ludowi nadany. I ja też odtąd, gdy o Arymfejach mówić mi przyjdzie zwać ich będę po słowiańsku *kmieciami*. Wyrazy niemieckie *Gemeinde* gmina, *gemein* gminny, pospolity, *Gemeinschaft* wspólka, przejęte są z naszego języka, w tych czasach kiedy Germanie lud wedle

spokojnych rolników osiadłych głównie przy korycie Wisły.

Ammianus Marcellinus historyk i jeograf z wieku IV. ery chrześcijańskiej usuwa wszelką wątpliwość co do położenia krajiny Arymfejów gdy mówi: *Gdzie kończą się góry Ryfejskie (Tatry) mieszkają Arymfeje, ludy sprawiedliwe i ze słodyczy swój znane; ich wszystkich siedziby przepływają rzeki Chronus i Visula, to jest Niemien i Wisła.* Ten więc lud dobry, łagodny i sprawiedliwy zamieszkiwał, tę ziemię naszą ojczystą, Polskę. Kochając pokój, nie przerzucał się on z miejsca na miejsce. Ćma barbarzyńców, chciwością łupów pędzona jak trąba powietrzna, przesuwiała się po ich dziedzinach i karkach, krwią i pożogą znaczyła ślady przechodu, ale nie była dość silną oderwać go od ziemi poświęconej kośćmi praojców i własnym potem użyzniejszej, ani tyle straszliwą, aby mu zepsowała miłość Boga i ludzi w jego obyczajach zakorzenioną.

A gdyby nam potrzeba było sprawdzać jeszcze historyczne wskazówki, iż ci święci ludzie są to nasze pogańskie przodki, wejrzyjmy na obyczaje terażniejsze

Tacyta, luźny nieznający żadnych stowarzyszeń, zetknawszy się z kmieściami, pierwsze powziął wyobrażenie *gminy*, ludowej wspólki, i nazwał ją pożyczonem na miejscu mianem

W całej pewnie Słowiańszczyźnie rozpowszechniło się nazwisko kmieci, oznaczające pewien stan rolników. ale to stało się już w czasach późniejszych, kiedy posiadłość ziemską była dwojakiego rodzaju: gminną i dziedziczną: posiadacze niedziedziczeni zwani byli kmieściami, wyrazem przejętym z Lechji.

ludu naszego i porównajmy z tamtymi przytoczeniami, szukając w tych kilku dawnych rysach dzisiejszego podobieństwa. Wszakże już dwa tysiące lat upłynęło, a jest obyczaj u polskiego ludu, u kmieci, obwiązywać szmatą lub powrosem owocowe drzewo, z nałogu, z nawyknięcia bez świadomości przyczyny i celu tego działania. Wiemy także o istniejącym kiedyś obrzędzie postrzyżyn, który wykonywano u kmieci, u Polan na siedmioletniem dziecku, zdejmując mu włosy z głowy, która zapewno odtąd w dalszym wieku bez włosów, łysą pozostawała wedle powszechnego obyczaju.

Że istotnie mieszkańcy tych tutaj okolic nosili gołe głowy, przekonywa nas widocznie odkryty w roku 1848. we wsi Horodnicy na brzegach Zbrucza posąg bózka Światowida, teraz w Muzeum Krakowskiem znajdujący się, (a tu w wiernym rysunku, przedstawiającym dwie strony, dołączony) na którego ścianach poniżej rycerskiego konia, są wyrżnięte postacie, dzieci, a jeszcze niżej męszczyzn wąsatych i kobiet, wszystkie z głowami bez włosów.



Wreszcie wiadomo nam ze świadectw dziejopisów późniejszych, że tutejsi Słowianie nasi praojce żyli w gminach czyli współkach rolniczych, z kąd też Arymfejami, Zjednoczonymi, to jest kmieciami są mianowani. Zaś łagodności ich charakteru niemogli zaprzeczyć nawet nieprzyjacielskich plemion pisarze, którzy wyępienie bałwochwalczego ludu poczytywali za świętą powinność.

Nie masz przeto wątpliwości, że wzmianki kronik przytoczone powyżej, mówią o naszych przodkach, a raczej ich gniazdowym, tubylczym szczepie, w który napłynął z dalszych okolic i z nim zmieszał się później drugi szczep bratni; dla tego też kronika Wincentego biskupa (Kadłubka) zgodnie z tem przedstawieniem nazywa kmieci czyli chłopów wyrazem *Originarii*, jakoby pierwotwór miejscowej społeczności.

Oprócz tych ogólnych napomknien, które nam obcy pisarze udzielili o charakterze kmieci, Argipeów, owego ludu pierwotnego mieszkańca polskiej ziemi, nie masz w piśmiennych zabytkach jaśniejszego wyobrażenia jego pojęć, obyczajów i stanu społecznego. Są wprawdzie inne jeszcze cudzoziemskie kroniki więcej szczegółowe w tym względzie, jako to Prokopa, Jordana, Maurycego, Egenharda, Helmolda, Dytmara i innych, ale te są obrazem późniejszego o wiele wieków żywota, kiedy kmiecie znajdowali się już w pomieszaniu z drugim napłynionym szczepem; a i te kroniki przecież świadczą o zachowywaniu się gminy

w owych czasach zlania się, pewno już przeistoczonoj, wszakże jeszcze wspólki rolniczej, która nawet przetrwała aż do dni naszych w kilku skrawkach krajiny słowiańskiej, od wpływu oświaty zachodniej więcej odsuniętych, jakby okruszyna zgniecionego owocu, świadcząca o jego smakowitości, i uzdatnieniu do długiego w dobrym stanie przechowywania. Ale narodowy zabytek piśmienny owe czasy skreślający żaden nie dostał się w posiadanie nasze, zdaje się z tej przyczyny, że za nastaniem chrześcijaństwa nasi nauczyciele Germanie zewsząd w naszą społeczność wciskający się, a szczególnie duchownego stanu przewodnicy tępiłi starannie wszelkie szczątki przeszłości wykazujące jej różność, aby łatwiej przyszło im tressować ucznia, kiedy zapomni nawyknień domowych; a nasi przodkowie jakby wstydząc się stanu przepędzonego w błędach pogaństwa, dopomagali im troskliwie w tych usiłowaniach tępiciejskich.¹⁾ Wszakże przyszedł do nas jeden żywy świadek z tamtej epoki: język, który w braku dobitniejszych wskazówek wypada nam zbadać, czy nam wypowie choć niezrozumiale starą przeszłość. Pierwsze kroki są zawsze chwiejące się, niepewne; później na tej drodze znajdzie się drugi Cuvier, co z pojedynczych odłamków natchnieniem gienjuszu prowadzony zestawi postać przedhistorycznego narodu

¹⁾ Nawet kronikarz Marcin Gallus niechce mówić o wiekach pogaństwa. wyrażając się otwarcie: *sed istorum gesta... quos error et idolatria defedavit, memorare negligamus.*

— mammuta. Badajmy więc dawny żywot kmieci za wskazówkami języka.

Pewna drużyna tego ludu we wspólkę rolniczą *kminę*, gminę połączona czyli *pokumotrzona* przepisany uroczystym obrzędem, zajmowała kawał powierzchni ziemi do zaopatrzenia potrzeb ogółu stosowny i jej przemysłem obrobić się dający. Wszędzie zaś poszukiwane były te cztery warunki: *łąka*, *mąka*, *ryby*, *grzyby*, jako źródło obfitości w stanie surowym rolnictwa. Cały zakład rolniczy uważała za posiadłość należącą do wszystkich, po słowiańsku *wsiech*, tam *osiadając* w jednej *osadzie* tworzyła *wsie*. Ziemię pod uprawę przeznaczoną dzielano na dwa oddziały: jeden cały gminny, na zaspokojenie potrzeb ogólnych służący; drugi krajany na drobniejsze części tyle rozległe o ile jeden *plug* na obrobienie wystarczał, i dla tego *plugsami* czyli *plusami* zwane. *Między* plusami ciągnęły się paski graniczne nietykaniej ziemi, *miedze*, których nadwierać niebyło wolno, bo tylko rząd ogółu gminy miał prawo, przy nowych działach przesuwać miedze.

Plusa każda w szczególe, powierzała się w posiadłość osobną *czeladzi*, mniejszej drużynie, ścisłszymi zwykle rodzinnymi węzły złączonej, któraby *czyniła ład*, porządek, wystarczający wymaganiom rolnictwa na plusie i z niej żywiła się. Wieś była osadzaną zwykle przy naturalnym zbiorniku wody, na gruncie urodzajnym do chodowania wybrydniejszych roślin uspo-

sobionym. Każda czeladka miała tam wydzielone osobne gniazdo. Na wskazaném miejscu dla odłączości *grotem* czyli *ostrokołem ogrodzoném* czyli *okoloném* zabudowała się, to jest postawiła *budę* zwyczajną, a jeśli ją *ogacono* ku większej wygodzie dla zasłony od nacisku powietrza *gacją*, wtenczas przybierała okazalszą postać i wspanialsze nazwisko *haty* na wygodne pomieszkowanie ludzi służącój. Przy hacie stał zwykle dąb, stary jej opiekun rozłożystemi konary zasłaniający przed burzą; a na jego wierzchołku gnieździł się bocian, tępiciel gadu, trzymający straż przed naciskiem gadowitego robactwa do mieszkań ludzkich. W budzie przy człowieku znajdował schronienie domowy przyjaciel pies, który otrzymał w spadku ten przybytek wygody, gdy człowiek pan zajął później na pomieszkowanie dom okazalszy. Bydło mniej jak teraz do wygod nawykłe mieściło się pod gołem niebem na placach przeciwko napaści drapieżnych wilków obwieranych (*obwarowanych*), i ztąd pierwotnie *obwarami*, później *oborami* zwanych; *szopy* (*schupe*), do których bydło wciskało i wysuwało się dowolnie w okólnik, jak ślimak w skorupie swojej, przejęliśmy później od Niemców.

Zboże, z bożej miłości wypływający dar dla pracowitej czeladki, albo *stoczone* było w okólnik w *stogi*, albo też zostawione na polach i poukładane na dłuższe przechowanie w znaczniejsze *kupy*, wielkie *kopy* sterzące po polach, *stertami* zwane. Przy stogach kopano *doły* przeznaczone na zsep zboża *omłoconego* za pośred-

dnictwem *młota*. Cepy są nieomylnie wynalazkiem albo nabytkiem późniejszym, bo nam język zachował działanie tamtego narzędzia *młócenie*, a *cepowania* nie zna. Stogi i doły ku ułatwieniu pracy były w bezpośrednim zetknięciu; ztąd budowle później tym dwóm przeznaczeniom odpowiadające nazwano wyrazem złożonym *stoh-doly*, *stodołami*. *Spichrze*, po niemiecku *speicher* zwane, jako oddzielne składy żarn zbożowych, przejęliśmy później od tych sąsiadów w sztuce budowania wyżej posuniętych. Stogi nieopatrzone przed napływem szkodnego robactwa zwykle *stoczyły* myszy, ale płodna ziemia wydawała obfite plony wystarczające dostatkim dla człowieka, dopóki przystęp nowej cywilizacji potrzeb jego nie zwiększył i nie zmusił do przezorniejszych zabiegów naśladowanych tam, z kąd przychodziły nowe potrzeby. Koni nie było wcale; jest to kosztowne zwierzę, wymagające staranniejszych wygódek, a tylko do podróżowania, do wypraw dalekich konieczne; kmieć owoczesny pilnujący zawsze swojej zagrody, bydełkiem obywatel pracę przy roli, nazwaną też *bydelną* nie końską. *Stajnie* budowano dopiero w późniejszych wiekach, kiedy się zjawily wyprawy wojenne, a liczne *pod-jezdki* przeznaczone *pod jazdę* stały w nich wypoczywając do krwawych trudów albo też spędzały próżniacze życie w pośród wygódek, ulubione towarzysze stepowego przybysza. Nie koń, ale *pies* był u kmiecia w najwyższej łasce, nie dla tego, iżby z niego ciągnął pożytek, ale że w nim widział

przymioty na podobieństwo ludzkich, z tój tóż przy-
czyny język rodzimy *pieszczeniem* przeważał czułości
świadczone każdemu ulubieńcowi.

Zboże zbierane z pól przeznaczonych dla ogółu
gminy składane było w *g'mna* czyli *gumna*, budowle
obszerne, których nazwisko razem z przeistoczeniem
rzeczy przeszło na budynki folwarczne czyli pańskie.

Ze zbóż poznali przodkowie nasi przed wszystkiemi
żyto, tak nazwane że było głównym ich pokarmem do
utrzymania *życia* służącym — zkąd tóż przez uszano-
wanie dla niego wszelkiemu zbożu w późniejszym cza-
sie przyswojoném to samo nazwisko dawali — dla
rozdzielenia zaś właściwego żyta zwali je osobnym
mianem *Rézu*. *Przednica*, *przenica*, żarno *przedniejsze*,
ale w uprawianiu trudne, służyła mniej jak żyto na
konieczną potrzebę życia, lecz tylko na przysmak,
a zatém na przedmiot zbytku, mało gdzie chodowany.
W późniejszym czasie odkryli lub tóż nabyli od obcych
drugi gatunek zboża, pośledniejszy, siewany *o wiosnie*,
i dla odróżnienia od żyta siewanego *o zimę*, nazwali
go *Owios*. Dostali także *prochso*, *pron*, żarno jak *proch*
drobne, i inne wiosenne zboża, które wszystkie razem
z owsem unikając dwuznaczności nazwali nie już owie-
snemi, ale *jaremi*, wedle starego swych praszczurów
języka, to jest sanskrytu, wówczas bezwątpienia po-
spolicie znanego, w którym *jar*, *jarz* znaczy wiosna,¹⁾

¹⁾ *Jarzyna*, *jary* pochodzi może od zeniskiego wyrazu *jare* rok, zkąd

a zasiewane o zimę nazwali *oziminą*. Zawsze jednak żyto zachowało przed wszystkiemi pierwszeństwo w szacowności, przekazane do naszych czasów przysłowiem: *Kto ma żytko, to ma wszystko*.

Ziemia przeznaczona pod zasiewy nazywała się *rolą, roblą*, dla tego że wymagała *roboty* ciężkiej i kunsztownej, przewanej dla tego *uprawą*, że ją trzeba było skuteczniecnieć wedle przepisów, wedle *prawa*, pod odpowiedzialnością za przekroczenie na niedbalcach ciężącą; pokrajaną była na płusy, leżące jedna podle drugiej, w całym ogóle swoim przybierające nazwisko *pole*¹⁾. Pola były trojaki, jedno oziminne do zasiewku zbóż ozimych, drugie jarzynne do jarych przeznaczone, a trzecie *ugorowe*, wystawione na pośrednictwo uprawy, na działanie słonecznego ciepła, aby skutkiem *ugorzenia*, ocieplenia, nabrało siły płodnej, wyczerpanej w zasiewku.

Całe kmiece zabudowanie ostrokołem czyli *grotem* ogrodzone, nazywało się *zagrodą*. Przy niej zaraz był *ogród* odgradzony od pola, a w nim był *sad* drzewem owocowem *zasadzony*, i uprawiało się *warzywo*, to jest rośliny czyli *trawy*, które były *warzone*, przyprawiane w ogniu i wodzie na jadalne dla człowieka potrawy.

airja roczny; więc jarzyna w ciągu jednego roku dojrzewające zboże. — *Tatarka, Greka* od Tatarów i Greków w późniejszych czasach nabyta.

¹⁾ Wyraz *pole* pochodzić może od słowa *podłożyć, położyć, położyć, płużyć*, zkąd nazwisko narzędzia do tej roboty służącego *pług*; *płużenie* był wyraz pierwotny rodzimy, nim przybraliśmy *orać* *arac* od łacińskiego *arare*.

Kapustę, ulubioną kmięci potrawę, gotowano pierwotnie jak inne warzywa, z przyrządem obfitego sosu; i dla tego też od *kapania z ust* nazwano ją *kapustą*; a później gdy nastąpiła kwaszona, tamtę przezwano *parzybrodą*. *Pieczyno* nazwane później *glebem*, *hlebem*, to jest zboże *zmelone* na *mlonkę*, *mąkę*, i w *piecach* przez ogień przysposobione do jądła, było dwojakiego rodzaju: podłużne okrągławe na końcach spiczaste, twardo wypieczone *kolacze*, do *ostrokołu* podobne, i *placki płasko* urobione, dające się na lada tle od zarzewia rozgrzanem wypiec na prędko posiłek. Zaś *bohny*, *bochenki* był to gatunek chleba wypiekanego na ofiary dla *Bogów*, grube, okazałe odpowiadające kształtem wielkości przeznaczenia swojego. Mąka *reżana*, *rżana* była pospolitą, inne wyjątkowo używane.¹⁾

Mięsiwa używali kmięci, nasi przodkowie, nie wiele; wynieśli oni z swojej indyjskiej kolebki wstręt religijny od pożywania zwierząt opatrzonych duszą żyjącą — a mieli płodną ziemię wydającą dostatkami roślinnego pokarmu od *trawy strawą* nazwanego; którą pierwotnie widać obywali się wyłącznie, kiedy nazwiska posiłku *strawa*, *potrawa* mają źródłosłów w *trawie* nie w mięsie. Wyraz mięso oznacza ciało zwierzęce równie żywe jak martwe; trup zwierzęcy *ścierw* jest w językowym pojęciu przedmiotem obrzydzenia, przysmakiem wilka

¹⁾ Podług Kromera używanie u nas przennego chleba upowszechnić się zaczęło dopiero od czasów zygmontowskich.

i psa; jest wyraz *padlina* na oznaczenie naturalnego zdechnięcia, a nie istnieje żaden ani *zarznina* ani *zabincina* na oznaczenie zwierzęcia powalonego umyślnym ciosem człowieka dla przygotowania zeń jadła. Z czasem przy zetknięciu się z sąsiedztwem inne obyczaje mającém, przyuczyli się kmiecie do mięsiwa; najprzód zapewno odważyli się na *pieczyste* z ptastwa zdobytego na łowach, *przypieczonego* przy ogniu, bo dawniej wszystko było *przygotowane*, i ten ostatni wyraz jako ogólnik wszelkich przyrządzeń pozostał się do dzisiaj. *Sztukę mięsa*, kawał (*stück*) z pracowitego wołu na przysmak ugotowany, zaczęli jeść dopiero za przykładem cywilizatorów Niemców.

. Prócz zabudowań zakładu płusowego, zagrody, były *siodła*, *siota*, pojedyncze mieszkalne budynki, przeznaczone do osobnych gromadnych posług, *zasiadłe* też pojedynczo i czasowo przez sprawujących te obowiązki gminne, jako to borowych, pasterzy i tym podobnych posługaczy. *We siolach* odbywały się zabawy gminne *wesolami* ztąd zwane. I tak po ukończeniu *rzniwa* obchodzono *dorzynki*, dziękczynne obrzędy na cześć Dziewanny za zbożowe *plony*, przy radosnych skokach, *plonsach*, i śpiewkach: *Plon niesiemy plon*. Skończyła się później cześć *Dziewanny*, zachowały się jednak *dziewek wesole płasy* na godach *weselnych* zatrzymane w brzmieniu języka ku przypomnieniu zaniedbanej rzeczy, i bezwątpienia zachowało się *thema* pierwotne w tańcach i śpiewkach naszego ludu.

Czeladź obierała sobie albo jej nadawała gmina przewodnika, zwanego po staremu *hospodara*, *gospodara*, dla tego też działka płusowa zwała się później *gospodarstwem* kmiecem, a w następstwie cały ogół rolniczego zatrudnienia mianowano t \acute{e} m sam \acute{e} m nazwiskiem.

Gmina a g \acute{l} ównie gospodarze zbierali si \acute{e} na *gromadę*¹⁾ huczną w obradach a pot \acute{e} żną w działaniu na ziemi jak *grom* na niebie; bo tam spływała myśl wszystkich, a tarła si \acute{e} dla wydobycia \acute{s} wiatła prawdy; i zbierała si \acute{e} pot \acute{e} m w jedn \acute{e} isk \acute{r} ę czynu wola wszystkich. St \acute{o} sowanie si \acute{e} za \acute{s} do woli og \acute{o} łu obraduj \acute{a} cego oraz Starszyny steruj \acute{a} c \acute{e} j zdawało si \acute{e} wszystkim tak naturalne, że w \acute{l} asna wola, *swa-wola*, za wybryk naganny by \acute{l} a poczytywan \acute{a} . Jedno powszechne ognisko w kt \acute{o} re spływały pojedyncze \acute{s} wiatełka by \acute{l} o u nich gwiazd \acute{a} przewodnicz \acute{k} \acute{a} na drodze do og \acute{o} lnego dobra wiod \acute{a} c \acute{e} j. Gmina *zgromadzona* obierała sobie naczelnika, przełożonego, zwykle *starca* wiekiem i do \acute{s} wiadczeniem wyuczzonego w sprawach gminy, zwanego *starost \acute{a}* , kt \acute{o} ry stawał si \acute{e} *s \acute{e} dziwym*, to jest maj \acute{a} cym obowiazek *s \acute{a} dzi \acute{c}* spory zachodz \acute{a} ce pomi \acute{e} dy kmiotkami oraz przest \acute{e} pstwa mniejsze.

Sprawy o wi \acute{e} ksze zbrodnie, jak niemniej spory zachodz \acute{a} ce pomi \acute{e} dy gminami, rozpoznawały si \acute{e} na

¹⁾ *Gromada* pochodzić mo \acute{z} e od sanskryckiego *Gramata*, co znaczy wielość dom \acute{o} w — przez przeno \acute{s} ni \acute{a} wielość mieszk \acute{a} nc \acute{o} w.

zebraniach gmin z okolicznej *ziemi*, perjodycznie w każdym *ziemstwie* co *lato* odbywanych, *rok*, *roki* zowiących się. Dzień zebrania zawsze stały, przypadał na dzień poczęcia nowego słonecznego okresu który zwał się *god*. *Na gody* odkładano ważniejsze umowy, *godzono się*, i obchodzono *gody* świetnym obrzędem. Po przyjęciu później kalendarza rzymskiego, który początek słonecznego okresu w zimowej porze naznaczył i po upadku *roków sądowych*, pomieszały się wyrażenia pojęć i rzeczy, zostawiając ślady pierwotworu dość widne w języku; *god* został się jak dawniej w rzeskiej mowie, a w naszej *roki* zgromadzenia *ziemstw*, i *lata* uprzywilejowane ze czterech pór do odbywania takowych przedzierzgnęły się w pomieszaniu, *rok* wzięto na oznaczenie słonecznego perjodu w pojedynczej, a *lata* w mnogiej liczbie; *roki* zostały się dość długo wyrazem mianującym zebrania sądowe.

Starszyzna *ziemstwa*, gospodarze i inni poważni kmiecie z starostami swojemi zbierali się w *Gaju*, to jest najozdobniejszym, świetnym zielenią kawale boru, który od użytkowania a nawet wszelkiego doń wstępu wyłączono, *zagajono*, ponieważ było to miejsce poświęcone dla *Prowa*, boga od którego wychodziły *prawo*, *prawda* i *sprawiedliwość*. Rokowi przewodniczył *k'sąd*, *ksiądz*, przodownik sądów. Ksiądz wprowadzał zebraną starszyznę w zakres świętego gaju, *zagajał* posiedzenie, zaczynając od składania ofiar temu bogowi, którego był kapłanem z urzędu. Był to dzień dla wszystkich

uroczysty, kiedy bowiem starszyzna obchodziła *uroczystość* w gaju, wyłączona od niego młodzież odbywała obok na ruczajach wesołe *gody*. — Miejsce zaś wśród gaju na odbywanie roków przeznaczone nazywało się też *uroczyskiem*.

Gdy już tam zasiadła starszyzna, stawiono przed księdza naczynie *sądek*, w który zbierał *sądowe* głosy. Przy nim stały dwie *Wrożki* dziewice *urocze*, zachwycone *urokiem*, czystością ducha sięgające w tajniki wyższego świata, a w tym uroku jakby nieprzytomne, niedostępne obecnym zewnętrznym wrażeniom. W rękę trzymały one *deski prowa*, na których spisane były przepisy obowiązujące względem zachowania się kmieci; a przy ich stopach stała *woda* oczyszczająca niewinnych, z której płynęły *dowody* wyjaśniające prawdę obsaczoną siecią kłamstwa; obok płonął ogień *zniszczyciel* przestępców, *znicz*.¹⁾

Członkowie roku *rokowali*, to jest przy wspólnym naradzie czynili wnioski o przyszłych sprawach ziemstwa, o ich najwłaściwszym poprowadzeniu. Zaś *wrożki* natchnione wiedzą wyższą *prorokowały* przyszłe zdarzenia, a ich słowa *prorocze* były dla ziemstwa *wyro-*

¹⁾ Według szacownego piśmiennego zabytku z VIII. lub IX. wieku, odkrytego w Czechach, a opisującego *Sąd Libuszy*, jedna z dziewięć trzymała deski prawa, a druga miecz karny; ale miecz był to już późniejszy nabytek, z rycerskim plemieniem tu przybyły. Kmiecie jak wiadomo z kronik greckich nie znali broni obrażającej, a więc i miecza; na rokach używać nie mogli tego godła.

cznia co do działań przedsiębrać się mających na tym roku i do przyszłego zebrania. Następnie starszyzna znająca ojczyście prawa na wszystkich *deskach* spisane, *od deski do deski* wzywała strony sporne *rokczące*, *rozczące* do siebie wzajemne wymagania aby takowe przedstawiły na roku sądowi. Mniejszej wagi usterki kończyły się *gierwój zgodą*, za wdaniem się *godnych* przyjacioł; tu należały już większe obrażenia. *Świadkowie* ludzie *świadomi* czynu, stawali na *dowód* lub *odwod*. Który z nich usuwał się od *wyvodu* objawioną nieświadomością *umył ręce* w dowodnej wodzie na sprawdzenie rzetelności swego podania, i nie był już obecnym całemu szeregowi obrzędu wodnego, jaki odbywał się dalej z pomocą czystego płynu *zakrytego* w *krynicy* nawet przed drobnym pyłkiem. Jeżeli oskarżony w toku wyvodu z *świadców* dowiódł swęj niewinności, *wyszedł na sucho* z posiedzeń rokowych, bez użycia ostatecznej próby wodnej. Jeżeli zachodziły wątpliwości, podejrzenia nieusprawiedliwione, w ten czas dla otrzymania *zupelnego* dowodu robiono na jego ciele *krwawą plamę*, z którą zanurzał się w *pełnej* krynicy; jeżeli ona puściła, *czyste* zostawiając ciało, w takim razie *oczyścił się* z zarzutu, *zmył plamę* podejrzenia na nim zrobioną. A jeżeli z *plamą* pozostał lub innemi sposobami był przekonany o czyn zbrodniczy, sąd rokujący wydawał *wyrok* potępienia, a ksiądz ogłaszał zagładę uroczystemi wyrazy: *gień* przez święty

*ogień*¹⁾, niechaj twe ciało *zniszczy znicz*. I prawdopodobnie zaraz palono przestępców.²⁾ Jeżeli zaś sprawa nie mogła być na tém posiedzeniu skończoną, *odroczo* ją, to jest odłożono do następnego roku. Ten co opierał się postanowieniom rokowym, podnosił *rokosz*, i jako wicherzyciel lekceważący prawa był ścigany w każdym schronieniu swoim, a najprzód spalono mu jego zabudowanie, wykonano *znicz* na jego mieniu, jak wiemy z kronik greckich i niemieckich. — Z tego obyczaju wrosła w charakter ludu naszego pohopność do zemsty ogniem na mieniu przeciwnika wykonywanej, do której jakby do odwetu prawnego, zachęcał Kazimirz król chłopków staremi pojęciami odurzony.

Kmiecie zajęci sprawami gminy, zabiegami koło roli, nie mogli oddalać się ze wsi, nie podróżowali też pewnie w inne czasy i za innemi interessami jak na roki i gody. Każdy dom *gospodarza* był *gospodą* otwartą dla podróżnego. Udający się na gody nazywał się *godściem*, a uprzejmość gospodarza *gościnnością*, wszelkie zaś zabiegi aby mu zrobić *wygody* były *godowym* obchodem. Obok tak powszechnego uczucia przyjaźnego podróżnym, zdaje się że były wyraźnie nakazywane

¹⁾ Wyraz *ogień* podobny sanskryckiemu *agni*, zkąd także łaciński *ignis*.

²⁾ Postępowanie karne przeciwko Czarownicom w obyczaju narodowym zakorzenione, a wbrew ustawie państwa do ostatnich czasów rzeczypospolitej polskiej przechowane, w którym przez pławienie *w wodzie* szukano *dowodów* na rzeczywistość zbrodni a przez palenie na stosie ognia karę na winowajców, jest niewątpliwym zabytkiem dawnej procedury kryminalnej przodków naszych kmieci.

i osobno składane przez gminy zapasy żywności na zaspokojenie potrzeb udających się na roki służące, i ztąd *obrokami* zwane. Kmiecie nie mając koni *godzili* czyli *hodzili* na *gody* i roki *gościńcem*, to jest drogą tam prowadzącą w towarzystwie wiernego psa¹⁾ *pieszo* (po piesku, po psiemu) jak on na własnych nogach. Gdy później nastały konie, obrok należał się równie koniom jak ludziom, po gościńcach gromadzony w zapasy.

Oprócz roków dla spraw ziemstwa corocznie latem odbywanych, były jeszcze u kmieci wielkie gromady, najwyższe obrady dla wielu ziemstw przeznaczone, i także perjodycznie co lat sto obchodzone, *wiekcami*, *wieczami* zwane. Zbiór ziemstw stowarzyszonych odbywających wiec jeden wspólny nazywał się ztąd *powieciem*, a było to państwo, nad które kmiecia społeczność nie znała już większego.

Wiecom przewodniczył najwyższy ksiądz między *księżą*, *książe* zwany, naczelnny kapłan i razem przodownik obywatelstwa. Ztąd też gdy później ustały z po-

¹⁾ Jak wyraz *konno* oznacza jazdę na koniu, tak wyraz *pieszo* mógłby podobnie oznaczać jazdę na psie, lub w psa, jak u Eskimów; ale nasz pies za słabym jest zwierzęciem do tej posługi, którą ułatwiają pod biegunami wiecznie leżące śniegi — u naszych kmieci w braku konia wół wyręczyłby przy konieczności psa. Źródłosłów wyrazu *pieszo* możnaby upatrywać w łacińskim *pes*, noga, gdyby język ruski nie powiązany z łaciną żadnem powinowactwem rodu i cywilizacji, miał inne wyrażenie się odpowiednie naszemu, ale i w nim wyraz *pieszkom* znaczy *pieszo*, a wyrazy *pies* dawniejszy, pospolity, i *sobaka* wzgardliwy, oznaczają to samo zwierze. A trudniej jest wyprowadzić pochodzenie wyrazu *pieszo* od sanskryckiego *pad* noga.

gaństwem dawne kmiece obrzędy, i dawnymi nazwiskami oznaczano nowe urzędy mające jakieś podobieństwo z uchylonemi, tytuł ksiądz i książę był dawany zarówno świeckim jak duchownym dostojnikom.¹⁾ — Obok ksiązęcia stawały *wieszczki*, dziewice wyższego natchnienia między wrózkami do *wiecu* wybierane, i zdaje się pierwój w powołaniu *wieszczbiarskiem* przez mistrzów uczone na gwiazd niebieskich i ziemskich spraw obrocie. *Wieszczym* duchem przeniknione *wiastowały* przyszłość *wiekową* aż do następnego *wiecu* zapowiedzianą, okres ten nazywał się ztąd *wiekim*. Na *wiecu* spisywano nowe deski zakonne, a dawne nieużyteczne zbijano na *wieko* przykrywające przeszłych spraw wskazówki, zebrane w jeden skład, *wiecznie* pielęgnowany ku pamiętce potomnych. Przeszłość cała zamierała, jakby trup pokryta *wiekim* stawała się bezwładną, podobnie jak u żydów w roku jubileuszowym. Przyszłość, wiek nowy niby nowo zrodzone dziecko i do przyszłego *wiecu* żyć mające, stała odsłoniętą, *obwieszczona* przez *wieszczki* ku wiedzy wszystkich.

Miejsce zebrania oznaczone było *wiechami*, a *wieść* o niem i o dniu zgromadzenia udzielano przez *wieci*, to jest odezwy, które roznosili posłańce opatrzeni *wicią*, różgą zwiastuną. Rozpoczynało się zaś posiedze-

¹⁾ Zygmunt August w r. 1552 mianował się jeszcze Wielkim Księdzem Litewskim.

nie po zachodzie słońca *wieczorem*; płonące obrzędowe ognie zastępowały swym blaskiem światło gwiazdy dnia.

Wieszczką mogła być tylko *dziewa* strojna w kwiaty i czysta cielesnością jak bogini *Dziewanna*, którą naśladowała. *K'obieta* zaś, przeznaczona *ku objęciom* męża, kojarzona *obietnicą* uroczystą w węzeł małżeński, która już wydała na świat owoc miłości *dziedzię* na ofiarę dla *Dziedzilji*, albo dopiero odbywała obrzędy zapłodniające z modłami do bogini *Żywie* o zatlenie w jej żywocie iskry *życia* dla nowej istoty, nie była już zdolną na wieszczkę do *wiastowania*, stawała się *niewiastą*. *Mąż*, *moż*, *moźniejszy*, większą udarowany mocą od niewiasty, był jej opiekunem w przygonach, dozgonnym naczelnikiem spraw domowych. Nazywano też dawniej niewiastę *mężeną*, później *żeną*, a teraz *żoną*, tę która zawarła wieczyste śluby małżeńskie, ale gmin dotąd jeszcze nazywa żony kobietami, a panny dziewczkami jak za starych kmiecych czasów. Nazwa kobiety *białogłowa* poszła od stroju *głowy* obwiązywaną jak dotąd u Mazurów chustą *białą*. Że zaś płeć żeńska była u kmieci równą wedle sił swoich towarzyszką w społeczeństwie, pokazuje się dostatecznie z odbywania roków i wieców, przy których dziewice sprawowały rodzaj kapłaństwa, a nawet jak wiemy z *Sądu Lubuszy* i z rządów Wandy, w późniejszej jeszcze epoce przewodniczyły w sprawach całemu narodowi. Niewiasta zmieniała tylko zakres działania w społeczeństwie

niby oltarz ofiarny z publicznych spraw zawodu przechodziła w domową zagrodę, nie tracąc na dostojenstwie. Szacunek kobiety został się u nas cechą wydatną w obyczajach; mówi też poeta: *My rządzim światem a nami kobiety*. Szczególniej też u gminu, gdzie kobieta nietylko panuje, ale najczęściej despotycznie rządzi tym, któremu wedle nowego obrzędu złożyła przysięgę wieczystej uległości.

Widać, że nasi przodkowie kmiecie żyli dłużej jak terazniejsze potomki, pospolicie lat sto, kiedy żywot nazwali *wiekim*. Ciała nawiedzone sprawczynią wiecznego *miru*, *śmiercią*, składali na stos paliwa, które podniecone w jasny *plomień*, *splonęło*, zostawiając *popioły* jako ziemski cielesny szczątek nieboszczyka, którego dusza poszła do *nieba*. Popioły składane w *popielnicy* glinianej razem ze łzami przyjaciół, które jak miłą dań dla duszy zmarłego na płaskie *łzawniczki* zbierano, chowano razem pod kamieniami na osobnych miejscach zwykle wzgórzystych *żale* nazwanych, jakie dotąd jeszcze po naszych polach widzimy. Ztąd boleśne po zmarłych uczucie *żalem* zwało się, a *smutek*, *smutek* przybył do naszego języka razem ze *smętarzem*, z łacińska *ementarzem*, po przyjęciu już religji chrześcijańskiej. W ten czas także *groby*, doły (*graben*) wygrzebane na złożenie trupa, oraz *nadgrobki* wyrugowały dawny obyczaj palenia ciał, i składania popiołów pod kamienie na żalach.

Po nici wyrazów języka jakby po zapiskach kro-

niki możnaby snuć długie pasma obrazujące ducha dawnych kmieci, śledząc jego objawy w całej obszerności stosunków z Bogiem i ludźmi; ale praca tego rodzaju ważna, wymaga osobnego założenia i ram właściwych, tutaj dłuższe o kmieciach rozwodzenie się byłoby nad zakres niniejszego dzieła. Obraz jaki wystawiliśmy powyżej oparty na mowie, jedynej kronice pozostałej po owych pierwotnych przodkach, zgadza się po większej części treścią z historycznymi przytoczeniami wieków późniejszych. Kronika ta żywa, w postępie społeczeństwa duchem jego poruszana, nie da ując się w rękę i szkiełkiem obejrzyć jako w pisaniej martwa littera; tylko w poważnym pochodzie swoim czyniąc zwroty odsłania nam rysy przeszłości, ale nie zawsze dość wyraziste dla badawczego rozumu. Wzrok ducha, domysł przyjąć musi czasami w pomoc, aby nałożyć barwy na obraz tam gdzie zajdzie cień niepewności — a uczucie prawdy objawionej w umyśle badacza, wewnętrzne jego sumienie przeleje się strumieniem duchowego wpływu na przekonanie czytającego.

Długie wieki przebyli kmiecie w tym stanie wewnętrznych stosunków spokojnie, pracując na chwałę bożą i pożytek społeczny. Ale wędrówki narodów wciśkając w ich gniazdo rodzinne napływy swojskich lub obcych ludów wydarły im błogi pokój, do którego przyrodzoną skłonnością i długiem nawyknięciem przyglęli.

Herodot w opisie Scytji wzmiankuje o dwóch są-

siadujących ludach *Lassi* i *Cechy* nazwanych, gdzieś przy Kaukazie nad morzem Czarném przebywających. Później w I. wieku po Chrystusie spostrzegamy znów w kronikach greckich wyraźniej opisywane dwa ludy sobie sąsiednie tego samego nazwiska *Lassi* i *Cechy* razem z *Getami* i *Dakami* zasiadłe około rzeki Dunaju, stykające się z państwem rzymskiem na wschodzie, i ścierające się w ustawicznych walkach z tym olbrzymem wyciągającym zawsze na wszystkie strony ramiona zaborcze, albo uzbrojone puklerzem przeciw napaści drażnionych barbarzyńców. Zdaje się że w tym kilkowiekowym przeciągu czasu od Herodota zmieniły one pierwotne siedliska, posunawszy się za prądem powszechnej wędrówki ku zachodowi; co im przyjsć mogło tém łatwiej, gdy były koczowniczymi, oddane głównie chodowaniu stad koni ulubionych towarzyszy bojów, w których stali się głośniami równie z osobistego męztwa, jak z biegłości w jezdnych obrotach. Piękność klimatu i gruntów, widoki korzyści w stosunkach z bogatszymi ludami, nęciły je do zamiany miejsc wyjałowionych, zużytych na powabniejsze nową płodnością; zaś postęp łupieżnej dziczy mongolskiej walącej się na obdarcie z bogactw trupa rzymskiego gnał je w tę stronę nawet pomimo woli.

Tu już widzimy je w kilkowiekowej stałej siedzibie, otarte z rodzimój surowizny obyczajów przy zetknięciu się z romańską oświatą, która musiała koniecznie wpływać na rozwój społecznego ich życia, na

zmianę wyobrażeń i następstwa w organizmie wewnętrznych stosunków. Chociażby pierwiastki tych dwóch cywilizacyj były natury sprzecznej, musiały przez wzajemne na siebie działanie kombinować się, a słabszy ustępował zawsze naciskowi silniej rozwiniętego żywiołu; Lasi i Cechy przejąć musiały pojęcia rzymskiej socjalności.

Ludy graniczące w tém miejscu z cesarstwem rzymskiem są przytaczane w kronikach pod rozmaitemi nazwaniami. Byli tam jak powiedzieliśmy Lassi i Cechy, ale prócz nich są wspomniani w różnych epokach: Autorjoci, Anarci, Mysowie, Antowie, Thrakowie, Dakowie, Getowie. Składali oni pewno szczepek jeden słowiański Illirów, Kroatów, wszakże z upływem czasu musiał on ulegnąć w szczegółowych cząstkach rozmaitym wpływom, które wyrobiły różnice w rozwoju życia wewnętrznego, lub domieszały obcych przybyśzów do pierwotnego ciała — i ztąd utworzyły się w nim oddzielne różno-gatunkowe społeczności; cały jednakże ogół tych ludów znany był pod nazwiskiem Getów. Był to lud wojowniczy, już dawniej sąsiadom swoim groźny. Walczył niegdyś z niemi Alexander W. i miasta Peljon, Gerunt blisko Dunaju leżące zdobył. (Arrjen l. 1.) — W wieku I. po Chrystusie Getja dzieliła się na tak właściwie zwaną Getją od Dunaju ku Dnieprowi nad morze Czarne, i na Dacją od Dunaju ku Germanji ciągnącą się. Gietowie zostawali z Rzymianami w ciągłych zatargach, a dla przyjaźniejszych

stosunków cesarz August jednemu z ich naczelników Kotysowi córkę swoją Julję w małżeństwo oddał. (Suet. 63.) Jednak nie ustawały boje z Rzymianami. Cesarz Trajan przemógłszy zwycięzko Getów, mimo przebiegłości ich króla Decebala; który krzakami naśladował żołnierzy, (Dio. Cas. 67.), zniweczył ich potęgę, a ziemię po wał przez siebie usypany na prowincją rzymską zamienił. Później cesarz Konstans (około r. 360.), wtargnąwszy dalej do krajiny Getów między Dunajem a Cissą (Tibiscus) położonej, podbił ich do reszty. *Lud po wysłuchaniu rady starszych, jak mówi Amnianus Marcellinus, z rodzinami i dobytkiem ustąpił częścią w góry, częścią rozproszył się po innych stronach.*

Ten jest wypadek który ważny wpływ wywarł na sprawę kmieci i całe dzieje Słowiańszczyzny zachodniej.

Getowie ci, słowiańskie plemie, a w szczególności Lasi i Cechy wyrugowani przez Rzymian z naddunajskiej siedziby, udali się najprzód w góry Karpackie, zkaąd zwolna przenosili się w podole nadwiślańskie do nadgopelskiej równiny; a w czasie nieco późniejszym jednym pochodem zaleli te ziemie.

Napływ ten gwałtowny był dla spokojnych kmieci istnym potopem przewracającym posadę na której oparte było dotychczasowe ich życie społeczne. Lud przybyły mnogi trzeba było pomieścić i wyżywić obdzielając się z nim chlebobajną ziemią, trzeba było godzić pojęcia i obyczaje wzajemnem ustępowaniem,

narzucane jednakże siłą przeważnego parcia dzielnych przybyszów.

Zharmonizowanie się zupełne długich bezwąt্পienia wymagało zachodów i czasu. A nim różnorodne żywioły ułożyły się w jeden prąd nowego społecznego życia, tarcie i wstrząśnienia miały objawy rażące, chmurne. Wiele gmin traciło w części przynajmniej swą ludność, która porwana wirem gwałtownego napływu, odrywała się dobrowolnie lub przymuszona od zagród rodzinnych. Przepelniona ludnością ziemia przy dzieciństwie ówczasowego rolnictwa nie wystarczała płodami na wyżywienie mieszkańca; trzeba więc było posuwać się za prądem wędrówki, na zachód.

Wiadomo z dziejów że wkrótce po owym czasie ludy Wandalskie mieszkające obok kmieci, szukając zdobyczy w posiadłościach państwa rzymskiego porzuciły swą ziemię i zostawiły puste stepy od Wisły do Elby. Nie długo téż po rozpadnięciu się państwa Hunnów, stękaające niegdyś pod biczem Atylli ludy, korzystając z odzyskanej swobody, zaczęły się przenosić z miejsca na miejsce. Mieszkające około Mołdawy Markomany porzucili swoje siedlisko; tam udali się Czechy zmieszane z częścią Lechów dawnych pobratymców oraz kmieci porwanych wędrówką w jedną nową społeczność, i odtąd stale tam zamieszkali. *Jenże Popiel*, mówi Sąd Lubuszy, *przybył z pulki Czechowemi* (a sam zdaje się był Lachem) *przez trzy rzeki*

te te żyzne ziemice.¹⁾ Na pustynie zaś po Wandalach odłogujące, posuwali się połączeni Lechy z kmieciami naciskani miejscową potrzebą, mając tam wstęp wolny, jakby uprzywilejowany z mocy bezpośredniego zeknięcia się z ziemią opustoszałą.

Najdawniejszy z kronikarzy słowiańskich Nestor przywodzi pochodzenie Lechów i Czechów w tym samym sposobie od Słowian wypartych przez Rzymian (Włochów) z nad Dunaju, lecz utrzymuje jakoby nadali sobie te nazwiska dopiero za przybyciem w ostatnie swoje stałe siedziby, nie świadomy że Lassi i Cechy są już przez historyków greckich wspomniani w dawniejszych czasach, i w przedostatniem ich gnieździe nad Dunajem. Mówi on: *Po długim czasów przeciągu siedzieli Słowianie nad Dunajem, gdzie teraz kraj Węgierski i Bułgarski. Od tych Słowian rozeszli się po ziemi i przybrali inne nazwiska, jak gdzie osiedli podług miejsca. Przyszędłszy nad rzekę Morawę przezwali się Morawą, a drudzy nazwali się Czechy, a ci Słowianie są Wielcy Chrobaci; inni są Serby, inni Chorutanie. Gdy zaś Włochy napadły na Słowianów nad Dunajem, między niemi osiedli i gwałty czynili, wyszli Słowianie ztamtąd i osiedli nad Wisłą jedni, a ciż nazywają się Lachowie; inni z tych Lachów nazwali się Polanie, a drudzy Lutycy, inni Mazowszanie, inni Pomorzanie.*

¹⁾ Temi trzema rzekami wedle wnioskowań historyków czeskich są: Wisła, Odra i Elba.

Zalozoną z góry zasadę przybierania nazwisk od miejsca zasiedlenia się usprawiedliwił Nestor jedynie co do Morawów; Lachy i Czechy przynieśli z sobą nazwisko dawne.

Polegając już na świadectwie kronik jest historyczna pewność, że Lechy byli szczepem słowiańskim od brzegów Dunaju nad Wisłę przybyłym. Że zaś miejscowi mieszkańcy kmiecie, do których oni przyszli w gościnę, byli również bracia Słowianie tego samego plemienia, na to niemasz wprawdzie wyraźnego świadectwa w kronikach pisanych, ale jest język najwyraźniejszy dowód, trwający do dzisiaj w tożsamości pierwocin; który płynąc jednym strumieniem przez wszystkie wieki ludowego zlania się, był zawsze wspólną szatą dla ducha obydwóch szczepów, chociaż ich ciało okrywało się później, a może od samego początku strojem odmiennym. Nie tak jak u sąsiednich Węgrów, gdzie od najścia Hunnów, po upływie tylu wieków Madziary i Słowaki mają dwa różne języki, nie łączące się z sobą niby dwa zacięte wrogi w społeczności ludzi których wyobrażają; albo jak w prowincjach przyłączonych do Polski, gdzie szlachta posiadająca dobra miała swój własny ojczysty język, a gmin swój oddzielny, nieustępujący tamtemu; i chociaż poddany gunią okryty chłop padał na kolana przed wielomocnym kontuszowym dziedzicem, język jego nie uznał żadnej uległości; zachował swobodny rozwój.

Z tożsamości języka Lachów i Kmieci wypływa

niewątpliwy dowód tożsamości ich rodu słowiańskiego jakkolwiek te dwa szczepy bratnie zamieszkujące dawniej odległe od siebie krajiny, postawione przez to w różne stosunki, nie jednakowo uobyczajone być mogły.

Gościnną Kmieci społeczność przyjęłaby bezwątpienia uprzejmie nieszczęśliwych braci wygnanych przez możnych nieprzyjaciół z własnego ich gniazda, gdyby im starczyło środków dogodzenia przybyłcom obok zabezpieczenia własnej exystencji; ale w braku takich gość uzbrojony pałaszem nie przestawał na gołej prośbie, przywłaszczał sobie pierwszeństwo przed cichym nieskłonny do bójki gospodarzem. Przeludnienie, zwłaszcza w początkach zalewu stawiało te dwa pobratymcze plemiona w przykre stosunki, wywoływało koniecznie nieprzyjacielskie uczucia.

Z tej to epoki datują wyrazy *chłop* i *parch*, wzgardliwe nazwy, które sobie wzajemnie nadali Lachy i Kmiecie. *Chłop* nie oznacza bynajmniej stanu wieśniaka, człowieka poświęconego uprawie roli, ale jest czysto wyrazem pośmiewiska. Jeszcze za czasów Kronicera pojęcie takie zostało się widocznie, kiedy tenże w kronice swojej pisze: *utrique, chłopi appellatur, quam appellationem velut probrosam non fert nobilitas*. Wiadomo nam z dziejów że Kmiecie, Arymfeje, mieli strzyżone czy też golone głowy, oddani spokojnym zatrudnieniom przy uprawie roli, znaleźć mogli zawsze dość czasu i sposobności do takowego przyboru w ich

obyczajach zadawnionego. Lachy wojownicze przeciwnie długie zapuszczali kędziory, ochraniające ich od wpływu szkodliwego powietrza i od niebezpiecznych ciosów nieprzyjaciela. W tej różnicy zewnętrznego upostaciowania znalazła się główna przyczyna urągowska Lechów w razie zejść kłótniowych z Kmieciami; a ci znów upatrzyli skazę chorobliwą na skórze przychodniów. *Goły łeb* czyli *hoło-łob*, *chłop*, odzywał się Lech rozgniewany na Kmiecia, a ten odpowiadał mu nawzajem z równą złośliwością: *parch*. Domyślić się nam łatwo, że ta choroba, której wyraz pozostał się w ustach gminu nazwiskiem dla panów polskich, dotknęła ze znojów w czasie dalekiego pochodu rycerstwo lechskie, albo przynajmniej, co jest zwyczajnem następstwem niewygody, ich nieodstępne towarzysze konie.

Gdyby nie było świadectwa kronik, już ze samego znaczenia tych dwóch wyrazów przechowywanych w mowie naszej jakby na pomnik dawnych stosunków moglibyśmy jasny wyprowadzić wniosek, że chłopci nosili gołe głowy, że oni są owemi Arymfiejami przytaczanemi w dziejach, to jest Kmieciami, pierwotnemi mieszkańcami tej tu krajiny; że Lachy, zlachceice, rycerstwo konne, przyciągnęli tu dalekim pochodem z śladami trudów, że oni są ową drużyną Getów, Słowian wypartych przez Rzymian czyli jak Nestor mówi Włochów, od Dunaju i Cissy.

Kiedy więc twarda konieczność zmusiła Lechów do

stałego zasiedlenia się na nowym gnieździe, a Kmieci do przyjęcia tych braci tułaczy w swoje społeczne grono, wypadało obmyślić dla nich pewne stałe osady na ich utrzymanie wystarczające. Płusy zajęte przez czeladź i przez nią pod naczelnictwem gospodarzy uprawiane, odpowiednie szczegółowej prywatnej potrzebie tej kmiecjej drużyny, nie mogły pomieścić większego grona ludności, ani też być zabieranemi na podział; zostały też nadal z całą zagrodą w posiadaniu wyłącznym Kmieci; i one to dziś jeszcze nazwisko *kmiecych gospodarstw* noszą. Długie już po owych wypadkach przepłynęły wieki, zmieniały rozmajicie swoją istotę pojęcia społeczne, wstrząśnienia polityczne szamotały taranem obcych instytucyj gmach narodowy, gospodarstwa jednakże kmiece mało zmieniwszy swój kształt pierwotny, przebyły do naszych czasów z barwą starosłowiańską tylko obciążone poddańczą pańszczyzną, na świadectwo chociaż w tej okruszynie, gruntności gminnego zakładu. Kmiec nie ma na nich prawa własności i o nią nie dba, bo jej nie posiadał ani znał pierwotnie. Najzdolniejszemu z rodziny przekazuje rolę z dobytkiem, i tak nienaruszenie pokoleniami bez żadnych prawnych opisów zachowuje się zakorzeniony w obyczajach stosunek. Dziedzic zbiegiem cudzoziemskich napływów podciągnął wprawdzie literalnie te gospodarstwa w zakres swojej własności, trudno mu jednakże przychodzi tknąć się jakby jakiej świętości tego starosłowiańskiego zabytku. Kmiec ma

instynktowe przekonanie jakiegoś doń przywileju, z którego sobie sprawy zdać nie umie; a rządy jakkolwiek różnorodne ciężące nad Polską, w zamęcie pojęć jakby wiedzione palcem zachowawczej opatrności, zawsze są skłonniemi dać mu opiekuńczą porękę przeciwko samowolnemu zarządowi pana. Z pod tego więc mchu skażonych obczyzną stosunków wytryska pierwiastek gminy i nie daje się nigdy zagłuszyć jako przyrodzony stan życia społecznego po starych przodkach przez nas odziedziczony, i w istocie naszego ducha wieczyście zawarowany.

Te tylko grunta które przeznaczone były dla gminy na jej publiczne potrzeby można już było bez wywołania przykrych uczuć osobistego uszczerbku z ofiarą najmniej dotkliwą wyrzeknięcia się świetnych obchodów publicznych, jako to religijnych obrządków i wesół, oddawać Lechom razem z gunnami. Oni zajmowali je w sposób różny od posiadania knieiego, na wyłączną osobistą *własność*, *dominium*, której wyobrażenie i co do ziemi przejęli od Rzymian, długo z ich państwem granicząc. Ztąd powstawały *włości*, później *solwarkami*, *Vorwürke*, nazwane. Po śmierci *włóściciela*, *pana włości*, nie stawały się one *puścizną opuszczoną* przez naczelnika, do obsadzenia nowym zwierzchnikiem rządowi gminy przypadającą, ale *spadały*, jako mający donniemanego pana *spadek* na jego następców prawem *dziedzictwa* na *dziedzi*, dzieci, do równego między niemi podziału; a to był czysty z oświaty ro-

mańskiej przejęty nabytek Lechów, *haereditas*, nie zawsze jednak wykonywany; albo też wedle starego narodowego obyczaju *ród*, *rodzeństwo* niepodzielnie obejmowało spadek poddając się zarządowi najstarszego spośród siebie wybieranego, *władyką*, *władarzem*, zwanego. Sąd Lubuszy przedstawia nam jasny tego obraz. Księżna wzywa zasiadających na wiecu, aby rozsądziła spór braci rodzonych Klonowiczów względem pozostałości po ojcu: *mająż razem oba rządzić mianem, czyli równą iść do działu miarą?* Brat starszy Chrudosz pragnąc cały spadek zagarnąć, przedstawił wyrokującym: że *podług praw dziedzictwo spada na pierworodnego*. Jeden z sędziów potępiając odwoływanie się rodaka na cudzy obyczaj, rzekł: *Nie chwalno patrzeć w Teutonów prawa; u nas prawo w świętym jest zakonie, a ten zakon wnieśli nam ojczyce przez trzy rzeki do tych ziemie żyznych. Wszelki ojciec czeladce rej wodzi, męże orzą, żony szaty szyją; lecz gdy głowa czeladce umiera, dzieci majątek posiadają wspólnie, i władykę wybierają z rodu*. W tym ustępie przedstawiającym rys starych socjalnych stosunków Lechów z nad Mołdawy, które nie różniły się w on czas przy wzajemnym napływie ludności od tych, jakimi rządziła się bratnia społeczność nad Wisłą,¹⁾ widocznem jest ścieranie się i wolne

¹⁾ Są w kronikach dowody, że w wieku VI. po Chrystusie całe plemię lechickie, czyli też lechicko-kniecie Dulebów wyparte przez Awarów czyli Obrów od Bugu przesiedliło się nad Mołdawę. Później nieco Chrobaci nadwiślańscy przenieśli się tamże w znacznej gromadzie pod przewodnictwem jakiegoś Lecha.

ustępowanie narodowego lechskiego prawidła, posiadania dóbr przez rody z obieralnemi naczelnikami, zasadam obcych prawodawstw, jako to rzymskiej *haereditatis, successione per capita*, i germańskiej *feodalności*, obdarzającej *primogenitus* przywilejem wyłącznego dziedzictwa. Przy zetknięciu się z obcemi ludami, napływ wyobrażeń sąsiadów, cisnąc się w społeczność młodą, nieustaloną, wewnątrzniemi burzami miotaną, tém samém podkopywał i rugował stary lechski obyczaj rodowego posiadania, który ojcowie przenieśli już nadwreżony z dawnego gniazda od Dunaju, gdzie dotąd przechowują się jego zabytki, przez trzy rzeki na nową posadę pod natarczywszy prąd germańskiego żywiołu.

Nie w każdym przypadku i nie na zawsze *ród* obejmował w niepodzielne posiadanie dziedzictwo odumierających Lechów. Ziemia szła także wedle przejętego od Rzymian zwyczaju na równy podział między głowy spadkobierców, kiedy one tego żądały; a łatwo domyślić się, że ten rodzaj dziedziczenia, dogadzający większości osobistych widoków, przy napływie nowych wyobrażeń wspólnie przeciwnych, upowszechniał zasadę działów. Przez ciągle zaś dziedzictw krajanie przyjść musiało z czasem do ich rozdrobnienia tak niżzonego, iż znalazły się *lechskie* dziedziny ograniczające się na jeden zagon, nazwany też *lęchą*; a to bezwątpienia przez urągowisko kmieci, których posiadłość ziemska, płusa, niepodzielna, a rozległością ówczesnym

potrzebom ziemianina odpowiednia, była zawsze dostatkiem uposażeniem gospodarza i czeladzi. Kmieć uprawiając swą pluse *zganiał* skib kilka na wynioślejszą dla spadku wody powierzchnią, i tak składał na niej *zagony*; Lech dzieląc dziedzictwo ziemskie pomiędzy spadkobierców, gdy ich było więcej do pomieszczenia, rozdrabniał je na szczupłe *lěchy*; które nie dając właścicielowi dostatecznych środków zaspokojenia potrzeb, stały się wyobrażeniem niedostatku, i ztąd powstał wyraz przymiotny *lěchy*, *lichy*. Zagon więc znaczy pasek roli wedle mechanizmu rolniczej uprawy złożony, a *lěcha* oznacza takież pasek za marną dziedziczną czyli *lechską* własność uważany.

Nad Dunajem w stariej siedzibie swojej wyrobili Lehowie pojęcie *bana*¹⁾, *pana*, *żupana*, gdzie dotąd przechowują się w znaczeniu stopni hjerarchji społecznej, i ztamtąd przynieśli je z sobą nad Wisłę razem ze strojem właściwym, od kmiecego różnym. Lech z powołania i obyczaju wojak, *pan*, *dominus*, zajmwszy grunta gminne i gumna na własność *pańską*, stawiał tam zaraz dla siebie *dom*, mieszkanie na uboczu od

¹⁾ Wyraz *ban* jest wzięty z języka Awarów, u których oznaczał zwierzchnika, przewodzcę. Z niego wyrobiony został zmiękczeniem brzmienia wyraz słowiański *pan*. Pochodzić on także może bezpośrednio od sanskryckiego *pa*, panować, *patis*, *patni*, *pan*, *pani*; z kąd także wyraz grecki *πᾶν*. W pośród kmiecej społeczności oznaczał on lecha, dziedzica; posiadłość pańska, lechska, a dziedziczna były równo znaczące. Później dopiero przy ustaleniu się *z-lachectwa* jako stanu, przybyło doń pojęcie władzy i zamożności.

kmiecych zagród położone, różne obcą strukturą jak nazwą. i pewno okazalsze od bud miejscowych; zaś siedziba Kmiecia odtąd zyskała razem z jego przewiśkiem *holo-top*, nazwę *holopy*, *chałupy*, a wieś była już odłącznym zbiorem tych chałup, gniazdem kmiecych familij, od *pańskiego domu* odłączonem.

W pośród Lechów zajetych sprawą wojenną istniały hierarchiczne stopnie starszeństwa i władzy; możniejszy zajmował włość całą albo ich kilka; pospolicci Lechowie dzielili pomiędzy siebie grunta gminne, i ztąd od owego już czasu powstawały *częstkowe włości z-lacheckie*, mnożone coraz więcej przez działy spadkowe. W Polsce właściwej, w jej drdzeniu lechicko-kmiecem, w późniejszych czasach mało znalazło się wsi stanowiących odrębną własność dziedziczną, lecz prawie wszystkie koleją spadków podzielone były na części, *sortes*; tylko w Rusi przypadłej do państwa polskiego po znurtowaniu jej wpływem rządów germańsko-waregskich, wieś stanowiły osobne dziedzictwa, a większa ich część wiązała się w skład wielkich książęcych posiadłości; nie wiele tam było wiosek częstkowych.

Wśród osiadających w kmiecej krajinie Lechów byli zapewno i tacy, którzy bez własności ziemi, czepiali się możnego bana, stanowiąc jego orszak służebny. Cisnęli się również do niego wyparci lub dobrowolnie odrywający się z gminy pojedynczy kmiecie, których dawne nazwanie *oblomek*, *gotota*, po łacinie *famulus*, przechowały nam Ustawy wislickie. Dom

pana zyskał później przy wyrabianiu się osobnego wyższego głównie z *Lachów* złożonego stanu *zlachectwa*, szlachectwa, ślachectwa, nazwisko *dworu*, w czasach kiedy możni przewodzcy, książęta, otaczali się zastępem powierników, odbywających dla bezpieczeństwa przy ich osobie straż, *wartę*, *curam*. Siedziba księżęcia od *zamykania* zwała się *zanikiem*, a taki orszak służebny przeznaczony do *wartowania*, *d'warem*, *dworem*, *curia*. Skąd poszło na Rusi *dworaństwo*, stan uprzywilejowany, ze służby dworskiej panującego powstały, a dom *dworanina*, *curialis*, u nas ślaćhca, przybrał też samo nazwisko *dworu*.

Prócz orszaku domowników, mieli Lachowie na swe posługi pewien stan niewolników po słowiańsku *rob* zowiących się, których używali głównie do uprawy roli na dziedzicznych włościach, folwarkach, sami oddając się wyłącznie sprawom państwa, bojom w obronie kraju. Teopomp Chjota historyk opisując Autorjotów, Adrjów, z wieków przedchrystusowych, którzy byli przodkami czy też braćmi Lachów później poznanych, mówi: iż *mają licznych klijentów, jakoby helotów*; zaś Maurycy cesarz mówiąc o Słowianach naddunajskich przytacza: że *brańców wojennych używają przez czas pewny do posług, a później uznają ich ludźmi wolnemi*. Z takich to helotów, niewolników, *robów*, stawali się *parobcy*, czeladź lechska, uprawiająca ich rolę, bo pierwotnie Kmiecie bezwarunkowo niepodlegli współobywatele, tej posługi czynić im nie byli obowiązani.

Dawni Kmiecie zajęci wyłącznie rolnictwem, ograniczając swoje potrzeby do koniecznych warunków życia przepędzonego w prostocie, w pośród rodzin i małych kółek społecznych rozpościerających stosunki niewiele dalej na wsie sąsiednie, nie prowadzili handlu, ani czuli potrzeby znaków zamiany. Lehowie dopiero przynieśli z sobą monetę, bezwątpienia rzymską, jaka dotąd często jest znajdowaną po wykopaliskach naszej ziemi, a w braku kruszcowej monety, używali w handlu za pieniądz skórek kunich i innych. Od ich przyścia zaczęło się poznanie kapitału, i zwyczaj rzymskiej pożyczki za wynagrodzeniem *usurae, pro centum*, nazwaną też u nas od nich nazwiska lęchwą.

Wyobrażenie handlu jako osobnego przemysłu przynieśli z sobą Lehowie w nową społeczność obznajmieni z nim przy ocieraniu się dawniej z grecką zabiegłością oraz bogactwem państwa rzymskiego. Wyraz *towar*, przedmiot handlu, pochodzi od wyrazu *towarzystwo*, a ten od *warowania*, to jest unocowywania warunkami umowy pewnego przedsięwzięcia zarobkowego. W czasach i miejscach niższej cywilizacji, przewozy monety i wszelkich kapitałów, nie mogły odbywać się w bezpieczeństwie bez zapewnienia środków obrony. Przedsiębiorcy więc handlowi mając utrudzonemi przesłki i transporta pojedyncze, zawierali umowę wspólnej podróży, to jest *warowali* pomiędzy sobą *towarzystwo* pod pewnemi warunkami, aby razem jako *towarzysze* udawali się w podróż po zakup *towarów*, w takiej

zbiorowej gromadzie przeprowadzanych. Podróże tego rodzaju odbywają dotąd jak dawniej mieszkańcy wschodu i stepowi wędrowce. Nie znali takowych kmiecie, zabiegami rolnictwa do ziemi przykuci, otoczeni naokół rojem współbraci, tylko na *gody* strzechę domową opuszczający, i wszędzie *gościnnie* podejmowani. U nich *kupno* krowy lub wołu, było ważną czynnością, której towarzyszyły uświęcające obrzędy wody, *let-kupem* zwane, teraz na obliwiny wódczane przeistoczone. Handlowi zaś towarzysze zawierali *sojusz*, uświęcony obrzędem z krwi szlacheznego zwierza, ulubieńca stepowych panów, *juchą* konia.

Przybył więc do tej zbiorowej społeczności stan nowy, kupiectwo, a za nim inne przemysły oderwane od ziemi, zaopatrujące prócz grubego pożywienia, którego dostarczało kmieciom rolnictwo, inne wymysłniejsze potrzeby, przyniesione z ludem pod wpływem cywilizacyi romańskiej oglądzonem.

Ludzie nietrudniący się uprawą ziemi, niemieli potrzeby zamieszkiwania wiejskich zagród, wśród kmieci wystarczających sobie po dawnemu wyrobem własnej ręki z surowych produktów hojnej karnicielki, do której łona przyłgnęli. Interes przemysłowców ciągnął ich ku możliwym, posiadicielom dostatków, do wykwinniejszych potraw nawykłym, którym zwykle dostawało się w udziale wyższe dostojenstwo w hierarchji społecznej, stopień władzy. Miejsce posiedzeń urzędów zabezpieczone od dowolnego przystępu powszechności,

ogrodzone, nazywało się *grodem*. Przy grodach więc osiadali przemysłowcy zajęci handlem lub rękodziełmi. To wszakże powołanie obce charakterowi Kmieci i Lechom mało właściwe, było wyjątkowem. Wszyscy dziejopisowie, a mianowicie Jornandes i Prokop świadczą, że Słowianie z wrodzonej skłonności do wiejskich zatrudnień wabieni, mieli zawsze wstręt do zakładania miast; wedle Helmolda, tylko twarda konieczność zasłaniania się przeciw napadom Germanów, skłoniła Słowian zachodnich do wznoszenia obranych grodów. W państwie Lechji w późniejszych nawet czasach przymusem wprowadzano tam ludność miejscową, albo przesiedlano obcą zajmowaną w pochodach wojennych. Jednocześnie zachęcano rozmaitemi przywilejami wolnych przemysłowców; ale ci znajdowali się pospolicie tylko wśród cudzoziemców, których korzystne warunki nęciły do przenoszenia się w lechickie kraje.

Z tych napływowych gromad osiadających zwykle przy grodach, tworzyły się gminy różne w swym składzie od dawnych kmiecych, i lechicko-kmiecych, udarowane przywilejami wyłączającemi mieszkańców od rozmaitych ciężarów prawa powszechnego ziemskiego, wykonywające więc *miasto* posług ogółowi właściwych, osobne nadaniami wskazane obowiązki, i ztąd *Miastami* zwane. Wśród takich gmin tworzyły się wyobrażenia i stosunki rzymskiego *municipii*; a obca ludność, powiększej części germańska, i później żydowska, wniosła tam cudzoziemskie pojęcia, obyczaje i urządzenia

niezgodne z duchem narodu, częstokroć rozwojowi jego życia na zawadzie stojące. Z małemi tylko wyjątkami przy sprzyjających szczególnych okolicznościach, powstały miasta z przemagającą ludnością słowiańską, co miało miejsce w kilku znacznych osadach nad Bałtykiem i większemi rzekami spławnemi; — ale i te zgermanizowały się w późniejszym czasie.

Kroniki świadczą, a mianowicie Ditmar, że Lechowie zostawali w jednożeństwie, a kobiety miały u nich wysokie poszanowanie. O ich przodkach Dakach czyni wzmiankę Strabo: *mulieres enim agros colunt, et cum pepererunt, suo loco viros decumbere iubent, usque ministrant*. Była to owa głośna ojczyzna Amazonek, gdzie kobieta stawała nietylko w równi z mężczyzną jako współtowarzyszka pracy, znojów i swobód, ale czasem nawet prześcigała go dzielnością i otrzymywała nad nim przewagę. Przy takich stosunkach płci obu, wiełożęństwo poniżające stan kobiety nie mogło tam istnieć; mąż i mążena, żona, żona, ślubowali sobie wyłączną miłość i zajęcie się wychowkiem dzieci wspólnych, jednej ich gromadki, równouprawnieni wykonywacze prawa rodzicielskiego. Przez to familje, *rody*, były wyraziste, odłączne, wielce uwzględniane u Lechów. W tym obyczaju utwierdziła ich tém mocniej nauka św. Ewangelii, jakkolwiek na onczas jeszcze nierozgałęziona powszechnie, ale wcześniej znana, przez samego Apostoła narodów Illyrodakom opowiadana. Jakoż mówi św. Paweł: *Przez moc znamion i cudów,*

przez moc ducha świętego, tak iż od Jeruzalem i około aż do Illyryi napelnilem wszystkie miejsca Ewangelią Chrystusową.¹⁾ Na czem też polegając Nestor w swojej kronice przytacza: *Apostoł Paweł uczył tu; tu bowiem jest Illiryk... dla tego nauczycielem narodu słowiańskiego jest Paweł; — a za nauką szły obyczaje.*

Przeciwnie Kmiecie żyli w wielożeństwie. Samo nazwisko niewiasty, początkowane przysłówkiem zaprzeczającym, dowodzi pewnej bierności ich stanowi właściwej. Tylko dziewice miały równy z mężczyznami udział w życiu publicznem przy obrzędach gminnych. Niewiasty pilnowały snac gospodarskiej zagrody. Dzieci w różnych spółdzone łóżach nie łączyły się tak ścisłemi węzły krewieństwa pomiędzy sobą w jedną familijną wiązkę. Ród nie miał u Kmieci już tej potęgi jak u Lechów. Widzimy też w kmiecej familji Piastów, która Polską rządziła, przechowany obyczaj wielożeństwa już nawet za epokę pogaństwa, z jego następstwami zawikłań wśród dzieci pochodzących z wspólnego ojca a różnych matek. Mieczysław I. obok żony księżniczki czeskiej, Dąbrówki miał innych rodaczek siedm, przypuszczonych z równą powagą do książęcego łoża. Bolesław Chrobry mając już dwie żony księżniczki z obcych krajów wzięte, poślubił trzecią Kunildę córkę Dobremira obywatela polskiej ziemi; a chociaż miał starsze, książęce z prawego łoża po-

¹⁾ Paw. do Rzym. XV. 19.

tomki, syn jednakże Kunildy za najdostojniejsze dziecko poczytany odziedziczył tron ojczysty. I Miecysław II. żył pierwój z prostego stanu rodaczką, którą wszakże księża kronikarze wzgardliwie mianują *pellea*, nim pojał w małżeństwo księżniczkę niemiecką Ryxę. Tę niedługo porzuciwszy, do onej kochanicy, a właściwie żony dawnym obyczajem kmiecym zalubionej powrócił. Władysław Herinan slubował podobnież gminną niewiastę, którą duchowieństwo i slachta kościelnego obrządku przestrzegający nazwali ubliżającym przydomkiem *concupina*; nalegany przez Ottona biskupa, *projectus facient honestatis, ancillam a thoro abjicit, et uxorem certae ingenuitatis accepit*. Syn jednak z niej spłodzony Zbigniew obok Bolesława do udziału w dziedzictwie przypuszczony został. Ostatni nawet z Piastów Kazimirz w stosunkach z kobietami tak bezślubnymi jako i prawemi żonami, gdy porzuciwszy samowolnie Adelajdę, zawarł małżeństwo z Jadwigą, przypomina jeszcze dawny zabytek wielożeństwa kmiecego, zacierający się coraz mocniej wpływem religji chrześcijańskiej, a wówczas już znamieniem rozpusty napiętnowany.

Początkowa odrębność obyczajowa tych dwóch bratnich szczepów przy ich zlanu się rażąca, bladła powoli, jeden żywioł drugiemu ustępował właściwych pierwiastków, dopóki nie wyrobił się jednogatunkowy prąd ducha, a za nim harmonijny rozwój życia tego nowego ludu. I tak widzimy już w Sądzie Libuszy

osłabione kobiet lechickich znaczenie, gdy powiedziano: *mężę orzą, żeny szaty szyją*; gdy obrażony zdaniem księżniczki Chrudosz odezwał się: *biada ptaszkom gdy gad w gniazdo wśliznie, biada mężom gdy im żena władnie*, a Libusza przyznaje że: *ręka dziewczki władać wam niezdatna*; pojęcia amazońskie z dawnych dackich czasów nie istniały już wtedy; zawód kobiety ograniczono do zatrudnień domowych. Nawzajem wielożeństwo kmiecie obyczajami Lechów podkopane, później za wpływem religji Chrystusa do szczytu wyrugowane zostało.

Ród słowiańsko-lechicki przy takiem życia społeczeńskiego wykształceniu się ocalał; przeniósł ważność swego znaczenia do szlachty, tej nowej późniejszej odrosli z pnia lechickiego bujnie wytrybowanej, którą przymiotnikiem *urodzony* od siebie wziętym, jako najzaszczytniejszym tytułem oznaczył, gdy tymczasem *pracowity* kmieć, równie jak *uczciwy* mieszczanin, nie mówiąc już o żydzie *niewiernym*, powszechnym przedmiocie wzgardy, były tylko zaszczyty względne, obok szlachectwa, na rodzie opartego stanu podrzędne, a właściwie poniżające przydomki.

Ród więc lechicki, tarczą herbową ozdobiony, odżył w czci u szlachty polskiej, ale już nie odzyskał pierwotnej mocy co do majątkowych stosunków, jaką miał u Lechów, nawet czas jakiś po ich zlanii się z Kmieciami. Dawnym obyczajem stanowił on rodzaj wspólki zarządzanej przez obieralnego naczelnika, wła-

dyką, władcą zwanego, który zarazem był reprezentantem ogółu członków na zebraniach publicznych. — Sąd Libuszy opiewa: *A gdy głowa czeladce umiera, dzieci majątek posiadają wspólnie, i władkę wybierają z rodu; ten w potrzebie na sejm za nich chadza, chadza z kmięciami, lechy, władkami.* W takim znaczeniu ród utrzymał się dotąd u Czarnogorców i naddunajskich Serbów. U polskiej szlachty pozostawił tylko swe ślady w nieprzypuszczalności kobiet do dziedziczenia dóbr nieruchomych. Kobieta zawierając śluby małżeńskie wchodziła w ród i herb męża; *mienie* nieruchome, *imiona*, które jej ród posiadał w kraju, a walecznością oręża zasłużył, zostawały się przy krewnych *po mieczu*; bo krewieństwo *po kądzieli* idąc w cichy zakątek obcego domu, rozproszone po różnych rodach, nie było zdolne utrzymać *światności* własnego ojczystego, nie sposobne do wykonywania *świętości* obowiązków z tego źródła wypływających. Z uszanowania rodu wyniknęło również postanowienie prawa, iż sprzedający dobra szlacheckie, do ważności aktu musiał mieć zezwolenie krewnych *po mieczu*.

Rząd dawnych gmin kmięcych przez obieralną starszyznę w gromadach, rokach i wiecach wykonywany, a skierowany głównie do potrzeb osad rolniczych żyjących pomiędzy sobą w prostaczem braterstwie, zmienić się musiał po przyjsciu Lechów, mających inne pojęcia społeczne i obyczaje różne. Domyślić się można, że przejście z początkowego zamętu do

pewnego porządku w żywiołach towarzyskich nagłem pomieszaniem skłóconych, długich lat potrzebowało nim się wykształcił i ustalił nowy tryb politycznego życia w tym zlewku dwóch szczepów, stanowiący ich różnojednię obyczajową.

Wsie składały się jak dawniej z kmieci, ale im zasiadł na czele w dworcu lach orężny, poczytujący uprawę ziemi za podrzędne acz konieczne rzemiosło, w którym wyręczał się parobkami. Pan tej służebnej czeladzi kładł z nią na równi wszystkich rólników kmieci, a siebie poczytywał przez to wyższym od wszystkich. Moźniejszy od każdego z gospodarzy stanowił pewien punkt ogniskowy, w którym schodziły się interesa wsi całej; był on opiekunem z przywołania lub téż z narzucenia się tej spokojnej drużyny. Naturalny jej obrońca nie tyle przy wewnętrznych niesnaskach, które dawnym zwyczajem załatwiać mogła, jak raczej przeciw zewnętrznemu wrogowi, cisnącemu się wkrótce po tej epoce na ziemię, błogosławieństwem pokoju odwiecznie udarowaną — z obroncy stawał się zwolna naturalnym zwierzchnikiem. Lach konny, *eques*, *Reiter*, *rycerz*, występując przeciw Germanom w obronie wspólnej ojczyzny, której kmiecie gromadki dawniej pojęcia nie miały, zyskiwał tem poświęceniem się przewagę moralną, a za nią władzę nad spokojnemi rólnikami, nie uniejącemi użyć żelaza inaczej, tylko do pługą przy uprawianiu ziemi.

Jeżeli w hufiec obronny zabierał swoją czeladz

i prowadził zdala od domu, słusznem i koniecznem stawało się następstwem, że kmiecie w zagrodach przy pracy rolniczej pozostawieni, których bronił przeciw napasci łupieżnego sąsiada, powinni byli uprawić mu jego pola z rąk roboczych opuszczone. Były kiedyś te pola wspólne do ogółu gminy należące, a starszyzna rozporządzała przychodem z nich zbieranym na pożytek powszechny. I teraz nie zmieniły one przeznaczenia swojego; lubo poszczególnie przez lecha zajęte, były wszakże przeznaczonemi na korzyść ogółu, gdy ten lech stawał się wspólnym wszystkich obrońcą. Przejmując on władzę starszyzny, wymagał od kmieci bez nowego ich uciążenia, aby dawnym trybem uprawiali też same pola przedtém gminne, a teraz *pańskie*. Z tego stosunku wywiązała się *pańszczyzna*, robocizna na rzecz lecha, dziedzica, wykonywana, a później *poddaństwo*, mocą ustawy *poddające* kmieci pod zwierzchnictwo szlachty.

Gmina więc jako wspólka obywatelska co do pracy i własności podkopaną została w fundamentach na których opierała swoje istnienie. Kmiecie zostawieni przy posiadaniu plus, owych części wsi powydzielanych między drobne oddziały czeladzi zostającej pod zwierzchnictwem gospodarzy, jakkolwiek mieli zachowany ten sam kęs ziemi który im zawsze dostarczał chleba powszedniego obfitość, lecz napływ żywiołu lechskiego porwał im podwalinę tego stanu, zalał ognisko, z kądem wychodziła żywotność całego organizmu ich społec-

czeństwa. Paraliżując nerwy politycznego ich życia spychał ze stopni obywatelstwa do zakątku prostych wyrobników uprawiaczy ziemi, do której nawet prawny tytuł zacierał.

Nie od razu jednak stać się mogła tak ważna w ich losie przemiana.

Zbierali się gospodarze bezwątpienia jak dawniej w gromadę, ale panowie, lechy, nie zechcieli zapewno brać zawsze w nich udziału, a tém mniej słuchać postanowień tam uchwalonych. Tylko kmiecia drużyna po wsiach rozproszona, o ile nie sprzeciwiali się przeważni lechowie, podlegała rozporządzeniom starszyzn miejscowych.

Dawne sioła, miejsca publicznych wesoł, po zabiorze gruntów gromadzkich, stałego funduszu pozbawione, nikły powoli. Zastąpiła je później karczma¹⁾, ta jaskinia zepsucia nędzarzy, z którego łakomy egoizm wyciąga pożytek. Pętami i nędzą trapieni chłopci cisnęli się do niej na wspólną gawędę, aby w niej przypominać dawnych gromad narady, aby wynurzeniem się wzajemnem przy kielichu upajającego trunku²⁾, który

1) Wyraz ten przybyły tu z Lechami, których greccy dziejopisowie w głównym szczepie Autorjów nazywają Indami, to jest ludem indyjskim, pochodzi z tamtej ich kolebki od zendzkiego wyrazu *har*, jeść, *harta*, żywność; *k'hart'szma*, karczma; a *har-kuchnia*, *garkuchnia*, pierwotnie wybrażały jeden i ten sam przedmiot, później rozdzieliły się na dwa odrębne znaczenia, gdy zainstalowana w karczmie gorzałka wzięła tam górę nad jadłem.

2) Za czasów Kromera gorzałka nie była jeszcze używaną — po karczmach pijano piwo, miód i wino.

serdeczność uczuć podnosił, łagodzić powszechny ucisk niedoli. Wyrobili w niej przysłowie: *dobry trunek na frasunek*, gdy tą trucizną ze łzami utrapienia zmieszana zalewali przytomność umysłu, gdy razem z pamięcią pozbawiali się godności człowieka.

W początkach jednakże mieszania się tych szczepów nie było między nimi różnic stanowych ¹⁾, tych stopni w przybytku społecznym, które prowadzą zawsze w górę do samowoli i ciemnienia, a na dół do poddaństwa i nędzy. Niedola kmieci wyrobiła się małym nieznacznym postępowaniem do ogromu nam znanego w daleko późniejszych czasach, kiedy napływ cudzoziemskiego żywiołu zanieczyszczając coraz więcej pierwiastki rodzinne, wyrugował równość obywatelską i oparte na niej powszechne braterstwo połączonego ludu. Lechy jakkolwiek skutkiem cywilizacji wykwinniejsi w sposobie życia, używaniem broni zahartowani w tęgości obyczajów, a laurami odnoszonych zwycięstw podżegani do dumy, mieli tym samym jakąś naturalną przewagę nad łagodnym plemieniem kmieci; ale ci *wykonawcy bożego pokoju uważani za świętych*, wedle wyrażenia się kronik, wywierali ten sam wpływ na pobratymców co i na obcych, zmuszający do części tych

¹⁾ Nawet W. A. Maciejowski przyznaje (w *Historji Prawodawstw Słowiańskich*) że, zważając na ducha i charakter Słowian zdaje się że w najdawniejszych czasach zupełna równość pod względem stanu u nich panowała, aczkolwiek podobało się Naruszewiczowi twierdzić, że szlachectwo było w Polsce odwiecznym.

ludzi sprawiedliwych, istniała więc pomiędzy temi szczepami równość w hierarchji społecznej czas długi po ich zlaniu się. Miały one równy przystęp do wszelkich stopni obywatelskich, równe powinności względem państwa. I wyrobiło się też wspólne wszystkim prawo, *jus commune terrae*, w późniejszych dopiero czasach szczegółowemi nadaniami wyjątkowo nadwężane. A tam gdzie przeważne napady Germanów zmusiły wszelaką ludność do rozpaczego chwytania za broń dla odpędzenia wroga nad Odrą i Bałtykiem, wiemy ze świadectwa kronikarzy, że bez różnicy pochodzenia Lechy i Kmiecie połączyli się w gminy jednorodne, jakby w hufce obrońców jeden sztandar mających. Stare przysłowie: *kiedy trwoga to do Boga*, sprawdzało się przy tym wypadku, gdy grom wspólnego niebezpieczeństwa zlewał te dwa plemiona w ściśle związki braterstwa, które przecież wszędzie i zawsze wedle prawa bożego istnąć powinno. A ten błogosławiony braterski zlewek objawił się nie inaczej, tylko w postaci gminy, jako jedynej formy społecznej rozprawdzającej braterstwo na wszystkie szczeble obywatelstwa z zabezpieczeniem od szwanku. Tam żywił kmiecy do prawdy więcej zbliżony, odnosił nad lechickim przewagę. Gminy też owe ukochawszy tak zaprowadzony porządek jakoby świętość od Boga nadaną, walczyły za nim do upadłego, wróg tępił instytucją razem z ludnością. A najdowodniejszy przykład równości obywatelskiej dwóch szczepów dają nam Po-

lanie nadgopelscy, gdy po upadku Popiela, ostatniego księcia z familji Lechów, powołali samodzielnym wyborem kniecią rodzinę Piasta do rządowego przewodztwa, chociaż byli oni najwięcej zlehczeni od innych, bo u nich znajdowało się ognisko rządu, tam *wiecił gród*, *Gród-wieca*, *Kruszwica*,¹⁾ wśród wody go-

¹⁾ Budowa wieży kruświckiej świadczy, że ten gmach nie był przeznaczony do obrony jako warownia, bo nie ma w nim strzelnic, otworów do jakiegobądź rodzaju pocisków. Zdaje się że służyła za latarnią oświetlającą wody jeziora Gopła, kiedy ono łącząc się z Wartą i Wisłą przez znaczne odpływy wówczas bezwątpienia spławne, było głównym kanałem komunikacyjnym dla Słowian te okolice zamieszkujących z miastem Julinem, położonem nad Bałtykiem, w handel zamożnem. Zaś powyżej Kruświcy blisko początku Gopła, gdzie koryto jest wąskie, są położone naprzeciwko siebie po obu jego brzegach dwie wsie *Wawrzymowo* i *Broniszewo*, wskazujące samemi nazwiskami jakieś *warowne*, *obronne* miejsca; jakż istotnie jest w każdej z nich usypany przy samej wodzie okrągły pagórek, czyli wielki kopiec kilkadziesiąt stóp wyniosły. Było to jakieś strażnicze stanowisko, broniące stanu samowolnego żaglowania *statków* po Gopie. A wyżej o pół mili na południe ku rzece Warcie, przy samem ujściu wąwozu *przewłoki* zwanego, łączące jezioro Gopło z jeziorem Szlecińskim, jest także usypany olbrzymi kopiec, noszący na powierzchni oczywiste ślady dawnej budowli: panował on wszelkiemu przepływowi z rzeki Warty, łączącej się z wodami Gopła przez rzeczkę *Goplenicę* wpadającą doń pod Morzysławiem, następnie przez jeziora Gopławskie i Szlecińskie wyrazem *przewłoki*, na teraz wód pozbawionym, a w owe czasy już dość miłym, tak dalece, że *przewłoczono* przez niego czyli holowano większe statki. W porównaniu przepisu Długoszowego wód Gopła z terażniejszym ich stanem, pokazuje się, iż za niego jeszcze stały one o stóp 11 wyżej nad dzisiejszą ich powierzchnią.

Nazwisko *Kruszwica* może również prawdopodobnie pochodzić z innego źródłosłowa, od wyrazów *Gród-wieca*, jako gród naczelnego rządu, przeznaczony na odbywanie *wieców*. Niedaleko od Kruświcy jest wieś *Wiecanowo* przypominająca ten stary zakątek *obrad*, gdzie wyjątkowo odbyć się

pelskiej kryształów wzniesiony na stolicę panujących lechów.

Tłumienie żywiołu kmiecego, a w następstwie poníženie jednego stanu na korzyść drugiego, szło powoli nieznacznym postępem za wpływem germanizmu, i dokonało się z oporem, dopiero po krwawych wstrząszeniach, które później w wnętrzu Polski kilkakrotnie wybuchały.

Gmina kmiecia ocalała więc tylko w małych odłamkach wystawionych na pociski najgwałtowniejsze wroga, i długo tam przy jego zwycięztwie zachowywać się nie mogła. Na większej przestrzeni siedziby kmieci połączonych z Lechami, przez ich przywłaszczenia nadwerżona w podstawie upadła, a z nią razem musiały zachwiać się wyższe nerwy społeczeńskiego ustroju na niej uzasadnione, jako to roki i wiece.

Wiadomo nam z opisu kronikarzy greckich, iż nadunajscy Słowianie, azatém i Lechy, tylko na publicznych zgromadzeniach odbywali rządy i sądy. W tym

mogły przeniesione z Kruświcy. Niedaleko także są wsie *Sędzin*, *Krzywosądz* i miasto *Radziejewo*, wskazujące, że w tej właściwie okolicy, jako w ognisku owoczesnej społeczności odbywały się *sądy* czasem *krzywe* i na przestrogę w nazwie miejsca przekazane potomkom, jak równie narady o dobru publiczném państwa.

Wszakże za pierwszém źródłosłowiem Kruświcy, jakoby *gród-świecy*, przemawia i ta okoliczność, iż powyżej Gdańska w bliskości miasta Pucka stołecznego ziemi kaszubskiej nad Bałtykiem, jest wieś toż samo nazwisko *Kruświcy* mająca; zdaje się więc, że ta wieś była niegdyś za dawnych czasów słowiańskich, podobnie jak Kruświca, grodem który miał wieżę oświetlającą brzegi morza, dla wygody żeglujących po niém.

obyczaju zachodziła ich zgodność z kmieciami, z tą atoli różnicą, że u tych ostatnich wybieralna starszyzna rządziła gminami demokratycznie, wedle prawideł zwyczajami uświęconych, i ona zbierała się na roki i wiece; u Lechów zaś naczelnicy rodów rządzący niemi patryarchalnie, sami składali zbory polityczne. W kmieć społeczności skojarzonej braterstwem, wzajemną pomocą w dostarczaniu środków dobrobytu, a jednolitością obywatelskiego prawa zawarowanej, władza wszelka wychodziła z woli ludu, i koncentrowała się na reprezentantach ogółu zaufaniem jego zaszczyconych, istniał przeto najczystszy pierwiastek rzeczypolitej; u Lechów przeciwnie naczelnicy rodów z prawa przyrodzonego biorący władzę, stanowili już arystokracją, która zawsze przy wzroście potęg państwowych zmierza do utworzenia monarchji. U nich książę, kniaź, był naczelnikiem wszystkich rodów, obradując z szczególnemi władzkami, wykonywał rządy państwa. Jakoż Nestor w kronice swojej powiada: *Polanom żyjącym i władającym rodami swojemi w osobności, kij kniazinje jako w swoim rodzie.*

Zebrania więc polityczne nie umorzyły się za przyjściem Lechów, ale zmienić się musiały w składzie i łaździe. Kmiecie niegdyś na obradach swoich rozstrzygali tylko przedmioty stosunków rolnictwa dotyczące, albo spory szczególne, ich państwo zamykało się w granicach powiatu; wojowniczy Lehowie, wychodźcy z obszernego państwa Gecji, mieli inne pojęcia obywa-

telskie i odmienne potrzeby, zwłaszcza gdy nieprzyjaciel zewnętrzny zaczął napadami burzyć ziemię ojczy-
 stą, albo najściem zagrażał, w takim rzeczy stanie le-
 chy brali górę, wznagając się w potęgę z wolna rugo-
 wali kmieci z obrad, jeżeli ci zwłaszcza w obronie
 kraju nie brali udziału. Uporządkowana dawniej pe-
 rjedyczność roków i wiecy ustąpić musiała, gdyż tenże
 napastnik wywoływał konieczność częstych zgroma-
 dzeń dla obmyślenia środków obrony zwoływanych,
 albo przeszkadzał odbywaniu ich w miejscu i czasie
 właściwym. Po wyniosłościach okolic, na *gorach*, skła-
 dano stosy materiału palnego, który za każdym naj-
 ściem nieprzyjaciela zapalano, aby łuną pożaru dawać
 przestrogę i hasło zbierania się obrońców. Od owych
 też czasów wyraz *gore* pozostał się jako okrzyk zwi-
 astujący pożar i potrzebę ratunku.

Ze zmianą znaczenia obrad, zmieniły się też z cza-
 sem ich nazwiska. Roki zostały się sądowni, spory
 rozpoznawającemi zgromadzeniami niższej instancji,
 i do ostatnich Rzeczypospolitej polskiej czasów zacho-
 wały swą nazwę po księgach Ziemstw często napoty-
 kaną: *działo się na rokach Sądu i t. d.* Wiece były
 zawsze wyższem zgromadzeniem prawodawczem, radą
 lub sądem. W takim znaczeniu pieśń *Boga rodzica*
 wyraża się: *Adamie ty boży kmieciu, ty siedzisz u Boga*
w wiecu, jakoby w najwyższym trybunale rady i sądu
 Stwórcy. Dawniejszy od niej poemat o Sądzie Libu-
 szy, nazywa już sejmem zebranie najwyższe pod prze-

wodnictwem księżniczki odbyte, na którym spór sukcesyjny między dwoma obywatelami był rozstrzygnięty. Znaczenie tych obydwóch wyrazów mieszać się zaczęło; w późniejszym czasie wiec ustąpił, poszedł między starożytności zabytki, pozostał się tylko *sejm*¹⁾, dawniej *zym*, *sym*, to jest *ziem*, *siem* nazywany, złożony z reprezentantów *ziem*, którzy obradowali w przedmiotach ogół państwa interesujących, albo wymierzali sprawiedliwość w ważnych przypadkach.

Z osnowy tegoż poematu o Sądzie Libuszy przekonujemy się że wróżki, wieszczki, przybrały w on czas obyczajem Lechów w dziewicze ręce miecz karny. Wyrażono tam: *Dwie przeumne wystąpiły dziewy, wyuczone w wieszczbach witeziowych; jedna deski dzierzy prawodatne, a u drugiej miecz krzywdę karzący, przed obiema płomień zwiastun prawdy; pod obiema świętucudna woda.* Forma i powołanie roków i wiecy oraz sejmów z owego czasu nie zmieniły się wiele od dawniejszych kmiecych, przybyły tylko ostatnim wyższe przedmioty prawa politycznego, o których gromadki kmiecie bardzo słabe mieć mogły wyobrażenie. Do ich składu zaś wchodził koniecznie Kmiecie jako dawna odnoga nowego społeczeństwa, ale szcep lechicki dostarczył odtąd swoje liczniejsze.

Sąd Libuszy naucza nas, że: *gdy się zeszedli Lesi,*

¹⁾ Wyraz *sejm* może mieć swój źródłosłów w słowie *jąć*, *zjąć* (zebrać), z którego rzeczownik *zym*, *zym*, *sejm* (zebranie); podobnie jak od słowa *rozjąć* jest rzeczownik *rozsejm*.

*Władcykowie, wedle swego postawiali rodu, bo obyczaj ich plemieniem rządzący porządku rodowego przestrzegali; ale do ogólnego zebrania, któremu przydywała księżna cała w bieli ubrana zasiadając na ojczystym stolcu, wchodził kmicie, lesi, władcykowie, to jest, posiadacze ziemi, obywatele possessjonaci, dzierżący części ojczystego kraju wedle trojackiego tytułu: najprzód jako kmicie, to jest z gminnego nadania plus niepodzielnych, reprezentanci ogółu czeladzi; powtóre jako lechy, czyli właściciele prawem dziedzictwa obejmujący włości działom uległe, w swoim imieniu czyniący — i nareście władcyki, to jest posiadacze dóbr wspólnych familijnych, naczelnicy i reprezentanci rodów. W tym albowiem trojistym sposobie ziemia w krajinach zlewku lechicko-kmiecego była na ów czas zajęta i użytkowana. Porobcy, obłomki, gołota do reprezentacji narodowej nie należeli. Gdy się rozprawy skończyły, więc zbierały dziewice sędziębne głosowania do świętego sądu, a zebrane Lesi obwołują, i wykonanie wyroku biorą na siebie, bo oni *gens armata*, jako siła zbrojna zmuszają strony do uległości obowiązującym postanowieniom zborów.*

Takie były Kmieci z Lechami wewnętrzne stosunki w początkach zmieszania się tych dwóch słowiańskiego drzewa odnóg.

Przed przyjściem Lechów Kmiecie zasiedlający obszerną krajinę na drobne posady gmin porozdzielaną, używali w zakątkach swych zagród błogosławieństwa

pokoju. Jak pracowite mrówki zajęte ciągłymi zabiegami około opatrywania wspólnych potrzeb towarzystwa w mrowiska zebranego, prowadzili one mozolne dla dobra ogółu, a razem swobodne dla wszystkich szczegółowo życie; ale podobnie jak mrówki bez żadnego postępu. Cel ich żywota nie rozkładał się światłem prawdy najwyższej przenikany w tęczowe promienie na lazurze nieba na tle wyższego życia społeczeńskiego odmalowane, lecz w grubej rodzimej prostocie zachowywany, leżał na ziemi przy progach chaty. Rojiło się to plemie w rozlicznych gromadkach wyłobionemi nałogowo w jednym i tym samym kierunku ścieżkami, które niknęły na uboczu pod mchem odosobnienia, niedostępując przybytku historii, otwartego dziełom wyższego stopnia społeczeństw. Kmiecie powiązani tylko w gminy, nie składali jeszcze narodu ani państwa.

Lechy wyrugowane członki z obszernego państwa Gecji, znali już wyższy stan społeczny, przynieśli z sobą historją i obyczaje tamtej narodowości; łącząc się z Kmieciami w przyjazne towarzyskie stosunki, prowadzili ich swym wpływem ze stanowiska niesfornej drużyny gmin drobnych, do zawierania przestronnych węzłów narodowych, do ścisłego kojarzenia się w państwo.

Dawne dzieje Gietów, Illirodaków, przeszczepiły się na nową dziedzinę i ponieszały z późniejszymi połączonych plemion sprawami. Znajdujemy też wszę-

dzie gdzie Lehowie zasiedli, u Polan nadgopelskich i naddnieprowskich, u Chrobatów, Morawów, Czechów, równie jak u Serbów nad Elbą i nad Dunajem, wspólne dziejowe podania, też same co do czynów tylko nazwiskami urozmaicone. Kroki, Leszki, Przemysławy, Wandy, Libusze, walki z Alexandrem Wielkim, powinowactwo z Juljuszem Cezarem, wychodzą tam jednak na scenę dziejów, mało oświetloną w pomroce starej przeszłości, poprzyczepiane bez ładu do miejscowych zjawisk; tworzą też w pomieszaniu, obrazy niepewnych rysów, dzieje bajeczne, mało nas obchodzić tu mogące.

Lech¹⁾ wedle tradycji powtórzonej przez później-

¹⁾ Na tę starą tradycyjną postać Lehową rzucił pierwszy Szlecer po-ciski zaprzeczenia w baterji krytycznej przyrządzone. Za nim tą samą drogą idący dziejowi badacze, rozpuścili w kwasie rozmnowań rozbiorowo śledczych, całą tradycję — a gdy nie znaleźli żadnego historycznego do-wodu, jako ekstraktu krytycznych poszukiwań, wyrzekli, iż cały ten szereg narodowych powieści powtarzanych odwiecznie, jest prostém zmyśleniem, baśnią tylko łatwowierną gawiedź zabawić zdolną. Podobnie chemik ulotniwszy działaniem ciepłika djament włożony w retortę; gdy w niej nie ujrzy żadnej pozostałości, objawi nam za prawdę nicomylną w tym pro-cessie odkrytą zdanie, że brylant nie więcej nie jest, tylko gaz kwasu węglowego, który brak ciepłika stężył w cialo, a przesąd ludzki urojonym szacunkiem obdarzył. Zdania te są równo objaśniającemi; mimo grunto-wności ich podstaw, jednakże djament nie przestanie być drogim kamie-niem, a tradycja szacownym zabytkiem przeszłości.

Ci krytycy są jak żeglarze, którzy wsiadłszy na statek wybudowany podług prawideł nawigacyjnych, opatrzony w rudel i wiosła, puszczą się na nim aby zbadać koryto rzeki; dotarli do końca ku źródłom o ile ich statek mógł po mieliźnie dopłynąć, dalej ujrzeni błota i zarośla, i rzekli: tu się kończą wody tej rzeki. Zbłądzili jednak w tym sądzie, bo tam dalej

zych kronikarzy polskich, był wodzem onych przychodniów, w licznych zastępach nad Wisłę przyby-

gdzie się kończy spławne koryto, są jeszcze moczary źródlika, należące równie jak samo łożysko do istoty, do całości jej składu. Szerokim korytem historii po którym płynąć można okazałe i pewno, są piśmienne kroniki, a źródlikiem tradycja. Chociaż tam woda nieczysta, pokryta pleśnią, pomieszana z mulem, jednak w tém błocie znajdują się krople tej samej wody, która poniżej płynie czystym strumieniem. Tam gdzie porządny statek krytyki rozumujących żeglarzy nie dotrze, przemknie się między szuwały niepiśmiennych zabytków czołno wnioskowań ciekawego śmiałka, a na prostej deseczce współczucia i dobrej wiary dociśnie się swojski bywalec do samego źródła: nie pogardzi błotem podania, bo to jest jego własność ojczysta w spadku po przodkach odziedziczona i do użytku przekazana. Jego jest obowiązkiem zbadać ją, poznać, aby sposoby użytkowania obmyślić.

Jeżeli badacz dziejowy nie ujrzy żadnego podpisu na dokumencie, napisu na jakim pomniku, opisu współczesnych świadków w jakiej kronice, wyrzeknie stanowczo, że nie masz historycznej osoby. Przez takie krytyczne czyszczenie Naruszewicza, wyrzuceni z dziejów ojczystych Krakus, Wanda, Popiele, zostali marą bez dawnej rzeczywistości — a jednak kopiec na Podgórzu, mogiła niżej Krakowa, wieża kruświcka na Gople, są więcej jak wybitnymi głoskami, z których składa się słowo tradycji, bo każdy ten pomnik sam w sobie, jest pełną kroniką wyraźnie czytelną, której krytyczne ciosy zatrzeć nie są zdolnemi — warte są aby na nie popatrzyć i znaleźć klucz alfabetyczny do odczytania. dla pogodzenia ze znaną prawdą, dla pomieszczenia w szeregu dziejów niewątpliwych narodu.

Duch narodowy w swoich objawach roznajite przybiera ciało; a w jakiegokolwiek występuje postaci, skoro jest widzialnym, musimy uznać rzeczywistość zjawiska. Kto widzi wyrazistość jego rysów tylko w sprawach do cyrkla przestrzeni i czasu przypadających, jest podobny miernikowi, zaprzeczającemu cielesności promieniom światła lub ciepła, dla tego że ich swoim łańcuchem zmierzyć nie zdołał. Czyny dokonane fizycznie zapisane w kronikach, równie jak wypadki moralnie podobne które opowiada tradycja, mają swoje względne znaczenie, należą zarówno do dziejów narodu, wyjaśniających ducha jego objawy. Mówi też Cezar Cantu głęboki dziejo-

łych, a później nad Wartą, Odrą, Elbą rozsiedlonych. Utworzył on jakieś państwo blade, niedające się jasno

pis: „*Historja nie pisze się ale się tworzy; i mythy objawiając nam indywidualność ludu, są historją narodową taką jaką duch jego pojął, czy zgadza się lub nie z faktami... Ileż twierdzeń starożytności, wysmianych wczoraj jeszcze, potwierdziły lub wyjaśniły postępy nauki. Bez podań czyli tradycyj nie masz historii, nie ma wychowania rodu ludzkiego, i przyjąc je trzeba nawet kiedy im braknie ścisłości matematycznej, wymaganej przez Volnéja — bo nawet kiedy one przytaczają fałsz, naśladowują go podług natury człowieka i czasów.*“

Gdyby więc tradycja była czystym zmyśleniem, tylko poezją, nie godzi się nią poniewierać, lecz należy jako szacowny zabytek starożytności pielęgnować, chronić od rdzy i pyłu. Tradycyjny kmiotek kruświcki Piast przyjmujący pod słomianą strzechą poselstwo aniołów zwiastujących mu wyniesienie jego rodziny do tronu, jest równie wybitnym obrazem ducha narodowego, jak historyczny, koronowany jego potomek Kazimierz, w gronie panów rad nadający prawa wiślickie, Wielkim królem chłopków nazwany; obadwa przekonywają nas, że duch polski mieścił zasługę w nocie nie w urodzeniu, że wielkość przyznawał nie orężnym podbojom, ale wewnętrznemu porządkowaniu społeczeństwa, oraz opiece udzielanej najpośledniejszej warście ludności, to jest najmłodszym braciom w rodzinie.

Prawda oraz gruntowność bytu, nie koniecznie od zjawiska zmysłami namacalnego zależą, nie koniecznie współczesnością świnectwa są usprawiedliwionemi. Gdyby krytyk stanąwszy przed syxtyńską Madoną Rafaela z tablicą chronologiczną w ręku wyrzekł stanowczo: to fałsz, bo Rafael żył później o kilkanaście wieków, nie widział Marji i żadnego z aniołków które wymalował jakby życiem nadane; dowiódłby oczywiście, że to nie jest portret zdjęty z natury, alehy nas nie przekonał, że to nie jest prawdziwy obraz Boga rodzicy.

Tradycja przychodzi do nas jak stara krewniaczka domowa, do dzieci zamkniętych w ciasnym kąciuku obecności i mówi im: przyszłam drogą rodu waszego przez trzynaście staj wiekowych, obejrzałam cały szereg przodków; tam oto na czele stoi wasz ojciec siwobrody Lech, przybył tu z zagór dalekich, zsiadł z konia, i wziął pług w rękę... Większość słucha i cieszy się tą wiadomością o swoim rodzie, jakkolwiek niedostateczną. Ale znajdują się malce niedowiarki, co przyłożywszy szkiełko do oka popa-

nakreślić tak co do granic, jako i wewnętrznego składu, tylko z nazwiska swego *Lechja* dobrze znane. Szereg jakoby jego następców zaciągnięty z dobrą wiarą do kronik, jest sklejoną na domysł genealogją, do której posłużyły imiona dawnych Daków krojem swojskim przemieniane i czyny ich ponaciągane do miejscowości. Państwo lechickie na tym rozległym obszarze siedziby Lechów i Kmieci, jeżeli za przybyciem Lecha istniało w jednym harmonijnym splocie, pewno nie

trzą w tę stronę; jeden wyrzeknie, że to bajka zmyślona, bo nie może w oddaleniu dojrzeć końca, i nie widzi ani konia ani pługa ani osoby; drugi że widzi tylko migotanie promieni światła, z których wnioskuje, że ta postać jest obca, i nie stoi na przodzie tego plemienia. Czyż takie zaprzeczenia osłabiają wiarogodność staruszki powiastki? Zaprzeczywszy pierwszego Lecha tradycyjnego, zostanie się szereg potomków bez poprzednika, kilku nawet Leszków opatrzonych historycznemi datami; stanie się w dziejach przerwa, czasowa próżnia nicością rażąca, bo wszędzie *natura horret vacuum*. Jeżeli widzimy drzewo na wierzchu ziemi w gałęzi rozrosłe, lepiej zgodzić się z prostym twierdzeniem, że korzeń znajduje się w ziemi, aniżeli zadawać sobie mozol z odgrzechywaniem, dla przekonywania siebie i drugich, że drzewo stoi na ziemi bez korzenia. Przyjęto już za prawdę kronikami uzasadnioną, że w początkach IX. wieku ludy słowiańskie ruszywszy się z nad Wisły przybyły w znacznym oddziale pod naczelnictwem Lecha nad Mołdawę. Wodzowie jakiego ludu zwykle przybierają podobne nazwiska. Skoro istniał jeden Lech wódz Słowian przeprowadzający ich z nad Wisły ku Mołdawie, łatwem jest do pojęcia że mógł istnieć inny dawniejszy wódz tego samego nazwiska, który przeprowadzał Słowian z za Karpat nad brzegi Wisły. Był także jeden Lech wódz czeski przez Franków zwyciężony, podobnież Lech książę czy król morawski, dla czegoż zaprzeczać istnienia Lecha wodza ogółu lechickiego ludu najprzód tu przybyłego, kiedy zwłaszcza nie można w jego miejsce postawić i dowodami poprzeć innego wodza, a właściwie nazwiska, bo wędrówka ludu bez wodza nie jest przypuszczalną.

długiem było jego cielesności zdrowe istnienie; żywioł kniecy przejął jego istotę i rozłożył na gminy, słabemi węzły pomiędzy sobą spojone. Trudno nawet oznaczyć z pewnością czy to była monarchja, czy też republika pod prezydenturą naczelnika, *wojsk wodza, wojewody*, lub kilku, kilkunastu wojewodów, o których wspominają kroniki, przez lud wybieralnych rządzona. Bogufał mówi: *Lechici nie mieli żadnego króla ani księżęcia, żyli pomiędzy sobą jak bracia, synowie jednego ojca* — a obierali sobie mężów zasłużonych do przewodniczenia. Każdy naczelnik tego rodzaju złym przykładem nauczony skłonny był przy wydarzonej sposobności uchwycić berło jedynowładztwa. Mateusz herbu Cholewa kronikarz przez Wincentego biskupa powtórzony, opisując dzieje Graka daje nam jasny obraz podobnego zdarzenia dramatycznie skreślony. Mówi on: *Właśnie pod ten czas nasi zajęli byli część posiadłości ligurskich, gdy Grak z Karantanji wróciwszy, jako mąż obdarzony płynną a pełną treści wymową, zwoływa wszystkich na radę: wszystkich uwagę na siebie zwraca, wszystkich serca zniewala i gotowość wszystkich naprzód już dla się pozyskuje, mówiąc: Pośmiewiskiem jest bydłę bezmowne, a człek bez głowy; czém zaś jest ciało bez duszy, czém kaganiec bez światła, czém świat bez słońca, tém jest państwo bez króla. Dusza bowiem jest źródłem męztwa; światło ułatwia nam przezor wszech rzeczy; nakoniec słońce uczy, jak się do wszystkich rozciągać powinny dobroczynne promienie łask, któremi jak najcenniejszemi perłami zdoła się*

korona głowy królewskiej, tak: że gdy czoło wielkodusznością jaśnieje, miga w tył blaskiem bystra przezorność, a skroń oboją szczerze spromienia bohaterskości karbunkul. Siebie nie na króla, lecz jakoby na współrządcę poleca, a skoro go obiorą, gotów jest dowieść że: Non sibi sed toti natum se credere mundo. Wnet królem jednogłośnie obrany ustanawia sądy, prawa ogłasza. Tak powstały pierwiastki naszych ustaw i zawiązek naszej społeczności. Myli się jednak bardzo kronikarz w naznaczeniu początku ustaw i społeczności naszej; Grak bowiem bohater powieści był wodzem Daków na kilka wieków przed Chrystusem żyjący, a on go poczytuje naszym polskim wojewodą władającym w państwie Lechji. Mimo tę zmyłkę dziejową, trafnie przedstawił nam wątek zabiegów możnowładcy, dążącego do skłonienia narodu aby mu głowę nakrył koroną. Takim rzeczywiście trybem lechiccy wodzowie, korzystając ze zwyczajstw odnoszonych nad nieprzyjacielem, stawali się królami, albo królikami, *reguli*, wedle wyrażenia się kronik, w krajikach wpływowi swojemu uległych, i składali w państwie Lechji, jeżeli kiedy organicznie spojone istniało, rzeszę nowych państewek nie powiązanych z sobą w jedno ciało polityczne.

Kiedy Germanie, od końca VIII. wieku począwszy, za śladem swego wielkiego organizatora cesarza Karola Wielkiego cisnęli się gwałtowném parciem we wnętrze Lechji osłabionej brakiem spojności części, aby ją podbić w swe jarzmo poddańcze, gminy lechicko-

kmiecc dla spotęgowania siły odporu łączyły się w hufce obronne, poddając się pod rządy wodzów, ludzi najzdatniejszych do sprawy wojennej z pośród naczelników rodu lub prostych obywateli do przewodztwa wybieranych. Niemieckie kroniki z epoki tych najeźdźczych wojen, przytaczają iż Obotrycy, Lutycy, Winule, Wielcy, Rugjanie, Cyrcypani, Redary, Tellensi, rozdrobnione ludu jednoplemiennego odłamki, mieli u siebie wielu takich naczelników, królików, częstokroć za wpływem zdradnego nieprzyjaciela pomiędzy sobą zwaśnionych. Duch lechicki gdzie otrzymywał przewagę, przenosił poszanowanie naczelnictwa rodu nad wybieralność kmiecią. Miłość własna szczęśliwych wodzów, podżegana sławą zwycięztwa, skłaniała ich do wyjednywań swemu rodowi prerogatyw przewodnictwa zapewniających. Romańska cywilizacja prowadzona teraz przez Germanów, którzy ją razem z nazwiskiem cesarstwa zachodniego adoptowali, zakradała się w krajinę napastowaną przez siłę otwartą oręża, równie jak przez ukryty jad zdradzieckich sojuszów; Lechici odstępując dawniej wybieralności bądź naczelników gmin, bądź naczelników rodów w ich obyczajach zakorzenionej, odtąd woleli mieć *principes succedaneos*, na wzór organizacji groźnego sąsiada. Władza ich przecież tyle ograniczoną była, że bez starszizny ludu w wiecach obradującej, nie mogli nic ani stanowić ani przedsiębrać, byli więc zawsze z rządów swych odpowiedzialnemi, od ludu zależącemi;

a obok ich władzy po większej części do wojskowości zastosowanej, duchowienstwo miało w on czas przeważny wpływ nad owemi ludami. Helmold mówi o Rugjanach: *U nich król w porównaniu z kapłanem w mierném jest poszanowaniu.* Pierwiastek kmiecy, acz stan gmin został przeistoczony, jeszcze miał tam przewagę.

Z drugiej téż strony w połowie IX. wieku Świętopelk rozszerzając granice młodego państwa Wielkiej Morawy, zniewalał ludy mu niechętne do zbrojnego odporu, — wywoływał podobnie jak Niemcy związki gmin kmiecio-lechickich z naczelnikami, wojewodami, lub królikami obieralnemi albo dziedzicznemi. Kroniki z owego czasu mówią o panowaniu Wiszewita królika Wiślan mającego stolicę w mieście Wiślicy, do którego Metodjusz apostołujący Słowianom wysłał nadaremnie poselstwo, aby wiarę Chrystusa przyjął i pod jęj tarczą ciosu zwycięzcy uniknął. Chrobacka przez Morawów wojowana, miała takich królików bezwątpienia więcej; jakoż wiadomo z Bogufała o Walterze który panował w Tyńcu.

W téj samėj epoce Polanie nadgopelscy rządzeni przez naczelników lechickiego rodu Popielów, gdy Popielewicze wymarli, czy téż mniej zdatnemi do steru okazali się, a grożące od Niemców i Morawów niebezpieczeństwo wymagało całej dzielności w rządzie, obrali sobie wodzem, wojewodą czy téż ksiązęciem, Ziemo-wita syna kmiecia kruświckiego Piasta, *humillimi agri-*

colae filium, jak mówią kroniki, i dziedziczość naczelnictwa jego rodowi przyznali, czy też milcząco przy każdym następstwie przyjmowali, nie wyrzekając się nigdy prawa wybieralności rządzcy dogodnego, a usuwania od steru szkodliwych, niezdatnych, jak to należycie objaśnia kronika Wincentego biskupa z okoliczności rządów Mieczysława III., oraz legenda o Świętym Stefanie *Chronica Polonorum mixta Ungarorum* zwana.

Ziemowit, uszlachetniona kniecia latorośl, zginając się pod natłokiem ciężkich wymagań zbrojnej obrony kraju, nie mógł krzewić i wznosić swego rodzinnego żywiołu, który w one czasy z powijek dzieciństwa nie rozwinięty, tylko w pokoju, w spoczynku, chować się zdrowo był zdolny na pociechę i usługę matki ojczyzny; wówczas jakoby osłonięty w kołysce dla zabezpieczenia, przytłumiony został zachowawczemi środkami. Urządzając on całe państwo militarnie, tém samém przeciwny żywioł lechicki podniósł w potęgę, a nawet wzmocnił go jeszcze obcemi od Niemców naśladowanemi przyborami. Nie obwinia go żaden historyk o niesprawiedliwość, o chęć wywyższenia się przez związki z możnemi i pochlebianie ich interessom, owszem oddają mu wszyscy zgodne pochwały wzorowego rządzcy, że: *jął się rzemiosła wojennego, dojrzewał roztropnością, i w cnoty bogacił: wzrosłszy więc własnemi a nie przodków swoich zasługami, najprzód wodzem a potem książęciem został obrany. Znać, położenie Polan ze wszech stron*

napadami zagrożonych nakazywało sile oręża wszelkie względy poświęcić; musiał więc przy organizacji państwa dać pałaszowi nad pługiem pierwszeństwo — a w takim rzeczy stanie prostém następstwem dostawała się orężnym Lechom przewaga. Jeżeli który gospodarz opuszczając rolę zaciągał się pod chorągwie wojskowe zajmował tém samém powołanie i attrubucje lechickie, drogę miał do tego otwartą. Były to wszakże wyjątki, chociaż bezwątpienia dość liczne; — większa część kmieci pozostająca przy roli, właściwi kmiecie starym obyczajem rólnicy, otoczeni opieką orężnych mężów, poddawali się niejako w stosunek podległości pupillarnéj swoich obrońców. W ten czas nieomylnie wymagano po nich pańszczyzny na rzecz dziedziców zajętych z powszechnego powołania sprawą wojenną, jak niemniej innych publicznych ofiar na utrzymanie potrzeb państwa, które wszystkie pod technicznemi wyrazami łacińskimi *servitia*, *vexationes* w statystyce rzeczypospolitéj polskiej są zamieszczone. Odtąd także wszczął się związek zlacheckiego oraz kmiecego stanu, osobnemi drogami i na różnej stopie znaczenia, ojezyźnie posługujących. Kronika Wincentego biskupa mówi o nim: *Mianował też dziesiętników, pięćdziesiętników, setników, cechmistrzów, trybunów, tysiączników, hetmanów, starostów, rotmistrzów, naczelników i przelożonych wszelkiego rodzaju.* Były to stopnie dostojęństw przeprowadzonych w organizm społeczeństwa Polaków z naśladowania Niemców; a równie do szeregów wojska, jako

też w administracji wewnętrznej kraju, w sprawach porządku i przy wymiarze sprawiedliwości zastosowanie mających. Najwyższym zaś gradusem był tron, na którym zasiadając jeden panujący książę, Pan nad panami wznosił się nad wszystkich, wedle zasady feudalności Franków przez Ludwika pobożnego cesarza wyrzeczonej: *Unus heribanus, unus imperator.*

Trafnością urządzeń, dzielnością sterowania sprawił Ziemowit, iż wedle słów Marcina Galla: *dostał czci i sławy, i rozprzestrzenił granice swego kraju dalej niż którykolwiek z jego poprzedników.* Granice te jednakże w przechodnich wiru powszechnego wstrząśnieniach dorywczo kreślone, nie zostawiły śladu po sobie; państwo jego było dopiero zawiązkiem niepewnej natury i formy. W owej epoce przemian ciało całej Lechji w ciężkiej zostawało chorobie. Z jednej strony zabójcza siła nieprzyjaznego obcego żywiołu Germanów dławiła je ku skonowi; lecz z drugiej strony zawitało weń zyciodawcze światło Prawdy Najwyższej jakoby balsam zdrowia, który wzbudzając ducha do oddziaływania, koił cierpienia przez ową brutalną siłę zadawane. Pod jego zbawiennym wpływem wykształcał się płód nowego jestestwa, polskiego narodu, powołanego wolą Stwórcy na świat społeczny, aby w szeregu dawniej postawionych szermierzy, zajął nowe stanowisko do dalszego postępu chrześcijańskiego potrzebne.

Państwo Franków, ów związek grabieżnych barbarzyńców, którzy wspaniałą Romę obdzierając z boga-

tych łupów, dostrzegli promyk *Światłości świata* i zgiąwszy kolano przed stolicą Piotra wzięli na siebie powołanie rozkrzewicieli prawdy ewangelicznej — posuwało się dalej na obranej pierwotnie drodze. Nie wypuszczając z rąk zaczepnej broni, tej samej która pogański Rzym powaliła, zapragnęło w krwawych podbojach zdobywać zwolenników kościołowi katolickiemu. Krajina Słowian nie tyle wyrobami przemysłu co ziemią bogata, obudziła w rozkrzewicielach pożądlivość zdobywczą; a znaleźli dosyć moralnej pobudki czy też pozorów apostołowania, po części w brzydocie starego bałwochwalstwa sąsiadów, po części w błędach młodego chrześcijaństwa które przyszło do nich od wschodu burzami odszczepienia zachmurzonego.

Cyryl i Metodjusz na prośbę Rościława księcia Wielkiej Morawy przez Michała cesarza wschodniego w r. 864. tam wysłani, byli pierwszymi apostołami u Słowian, roznosząc naukę ewangelji nietylko w granicach państwa Morawy, które daleko w krajiny nadwiślańskie rozciągało się, ale i do sąsiednich ludów. Nabożeństwo odbywali w narodowej mowie z obrzędami kościoła carogrodzkiego, którego na on czas Focjusz patriarcha był głową, stolicy rzymskiej jeszcze uległą; lecz schizma była już bliską wybuchnięcia. Teutońscy kapłani, tak nazwani łacinnicy, nie sprzyjając różności obrządku zaskarżyli tych apostołów przed Mikołajem papieżem, jakoby naukę kacerską szerzyli. Na jego rozkaz stawili się w Rzymie obżało-

wani święci mężowie, a złożwszy przed następcą Mikołaja Adrjanem papieżem wyznanie wiary, uzyskali potwierdzenie nauki, i cześć głowy kościoła zjednali. Cyryl umarł tam zakonnikiem, uznany za świętego. Metody wrócił do Moraw na dwór Świętopelka ówczesnego księcia; zostawszy zaś arcybiskupem Moraw, rozszerzał dawnym trybem wiarę chrześcijańską na wszystkie strony między słowiańskimi ludami, równie u Morawian, Czechów, Serbów, jak i u Polan. Za jego sprawą kościół powszechny katolicki zyskał wielu nawróconych z pogaństwa, prawowiernych wyznawców, ale w obrzędku wschodnim, a właściwie słowiańskim.

Obrzęd takowy naginał się ku ułomności ludzkiej natury: nie wymagał po swoich wyznawcach ślęczenia naukowego dla zgłębienia martwej mowy nieżyjącego ludu, owszem dozwalał odprawiać mszę świętą w języku ojczystym, chociaż przez to nadwerężała się zasada jedności kościoła, w którym łacina była pewnym wiązadłem; nie gromił zastarzałych bałwochwalczych nałogów z duchem ewangelji niezgodnych, lecz owszem wpuszczał w święte nowej wiary obrządki dawne pogańskie zwyczaje, jakie widzimy dziś jeszcze u starowierców ruskich wykonywane.

Taka różnica obrzędów i dyscypliny, tém więcej rażąca stała się, i do coraz większej ludowej wiodła niezgody, gdy w niedługim czasie patriarcha wschodni dumą uniesiony za podżegnięciem cesarza bizantyjskiego, którego wpływowi ulegał, wypowiedział po-

śluszeństwo następcy Piotra katedrę Rzymską zasiadającemu. Odtąd złamała się jednia kościoła, a całe chrześcijaństwo na dwa podzielone obozy, zawrzało wrogimi kłótniami, opóźniającemi zaprowadzenie na ziemi, Chrystusowej owczarni.

W takim stanie społeczeńskiego zamętu w sprawach polityki i wiary, potrzebny był naród pośrednik, któryby stanął między zwaśnionemi stronami jako zbrojny rycerz pokoju, strzegł od nieprzyjaźni wybuchów równie jak od nadużyć przewagi; a jednej i drugiej podając rękę przywoził je do pojednania; to jest za pośrednictwem ofiary z siebie czynionęj, zaprowadzał harmonję w świecie społecznym.

Otóż Stwórca Najwyższy powołał Polskę na to pełne znoju ale zarazem szczytne zasługą stanowisko. Lechickokmieca miała być siostrzycą z rodu dla napadanych Słowian, rzymsko-katolicka, siostrzycą z wiary dla napastniczych Teutonów. Wcześniej w epoce początkowej formacji bytu swojego przyjąwszy w swe łono obrządek wschodni, poddając go następnie zawisłości Stolicy rzymskiej, była ogniskiem w którym układały się do ładu stosunki tych dwóch kościołów. Nareszcie organizując skład państwa wedle wzoru Franków, zaszczepiając u siebie wspólnie z niemi nasiona cywilizacji rzymskiej, połączała w jestestwie swoim pierwiastki obudwóch spornych żywiołów: krew wschodnią z ideami zachodu, była przeto spójnią obydwóch społeczeństw. Bóg dobrotliwy miał obudzić w niej

ducha do poświęceń skłonnego, wpuścić w jej wnętrze promyk miłości, aby po tem paśmie w labiryncie dróg zwodniczymi potęgami kreślonych, wznosiła się do łona Ojca, i razem z sobą podnosiła tam bratnią drużynę narodów. I stała się Jego wola najwyższa.

Po śmierci Ziemowita, wedle kroniki, nastąpił syn jego Leszko; po Leszku syn jego Ziemistaw, którzy obaj wspaniałością umysłu, krzepkością ciała, i szczęśliwie dokonanemi sprawami wyszczególnili się tak, że wszystkich niemal królów cnotami swemi przewyższyli. Rzeczywiście poprowadzili tylko dalej rozpoczęte przez swojego przodka dzieło, nie dokonawszy w niem żadnej stanowczej zmiany.

Dopiero syn Ziemomysła Mieczysław I., idąc za natchnieniem Ducha Prawdy Pocieszyciela, sprowadził w pierwiastki chaotyczne zawierującego się narodu, iskrę Światłości prawdziwej, która stała się jego duszą żywiącą, pobudzając swém tchnieniem żywioły potrzebne, aby rozwinąć pełne życie do wystąpienia na zewnątrz.

Piszą o nim nasi rocznikarze: roku 931. *Mieszko książę Polski syn Ziemistawa poganina urodził się ślepo, chował się ślepo lat siedm przed ochrzczeniem, a po otrzymaniu chrztu uzyskał wzrok na lat wiele... Chociaż wielce sławny i znakomitych zdolności, nie był jednak wolny od błędu, ponieważ siedmiu nałożnic które za żony uważał conocną kolejną używał. Te jednakże odsunąwszy,*

Dąbrówkę z Czech pojął w małżeństwo, przez które to szczęśliwe śluby, roztopiły się lody niewiary, dzika nasza rodzima gałązka przeistoczyła się w prawdziwą winną latorośl. Z innych znów zapisek wiadomo, że po zaślubieniu Dombrówki czyli Dobrochny księżniczki czeskiej król i naród nawrócon został na wiarę świętą katolicką, i w r. 965. odbył chrzest. Z tych dawnych przekazanych nam wiadomości wnioskować trzeba, że Mieczysław siedmioletniem chłopięciem będąc, otrzymał chrzest w obrzędzie słowiańskim i żył w nim lat dwadzieścia siedm. Poblężliwość tego wyznania dozwoliła mu trzymać siedm żon dawnym obyczajem kmiecym poślubionych; ale wszystkie okazały się nieplodne, a on pragnął potomka — dogadzanie żądzom cielesnym nie było jedynym celem tych licznych z kobietami związków. Opatrzność odmówieniem mu swęj łaski prowadziła go na drogę prawdy niedopatrzonej w porannem zamgleniu. Przestrzeżony o błędzie szukał upragnionej pociechy tylko w objęciach Dombrówki jedynę żony poślubionej obrzędem katolickim łacińskim, której rady za prawowiernością kościoła rzymskiego czynione trafiły do przekonania zbłąkanego małżonka. Uznał więc potrzebę postawienia się wyżej w zasadach wiary i w życiu czysto chrześcijańskim; dawne żony oddalił, Dombrówkę uznał jedyną prawą małżonką; z obrzędu słowiańskiego przeszedł na łaciński, przy powtórzeniu chrztu wedle owoczesnej praktyki drażliwością dwóch kościołów podyktowanęj. I Bóg pobłogosławił mu ten

krok poprawy, narodzeniem syna Bolesława, dzielnego następcy w rządach.

Mieczysław mając przeciwko sobie zapaśnikiem Gerona margrabię, ciężkie z Germanami prowadził boje, w których rodzonego brata utracił i tysiące współrodaków bądź na otwartém polu, bądź w zdradnych zasadzkach tego okrutnika i innych namiestników cesarza; oręż Słowian waleczny, nie zawsze był zwyciężkim; Mieczysław kilkakrotnie pogromiony musiał z części krajów ojczystych położonych za Wartą składać dań cesarzowi; był wrogiem otwartym Niemców. Wiara Chrystusa w kościele katolickim tych stron, głoszoną była w one czasy powszechnie tylko przez księży tego narodu, którzy razem przy obrzędzie chrztu zakładali więzy poddańcze, nauczając że papież jest głową kościoła, a cesarz państwa chrześcijańskiego. Zasady miłości braterskiej objawiane ustami czyhającego na zdobycz wroga z przydatkami wręcz przeciwnemi głoszonej prawdzie, nie trafiały bezwątpienia do przekonania monarchy dobijającego się o niepodległość z całym wysiłkiem potęgi; ale go owionęła Prawda wyższa nad wszelkie względy światowe. Ugiął kolano przed głową kościoła tak zwanego zachodu, bo w niej uznał dostojeństwo namiestnicze Zbawiciela, oddał nawet swoje stolicę Gniezno pod opiekę papieża Jana XV. z obowiązkiem płacenia daniny Świętopietrzem zwaną (wedle świadectwa Dytynara); ale głowę państwa zachodu w cesarskiej koronie, która złowro-

gim blaskiem razila, niejednokrotnie siekał dzielną szablą, odpychając narzucane zwierchnictwo. Ta żywa protestacja skrapiana krwią ofiarną walecznych obrońców narodowej niepodległości, prowadziła drogą zasługi przy błogosławieństwie Ojca narodów, do bliskiego narodzenia się z łona Lechji nowej osoby społecznej.¹⁾

Opatrzność oddała berło mieczysławowe w ręce bohatera, który z walecznością żołnierza połączył mądrość prawodawcy, przezorność polityka, który wedle słów Długosza, *pierwszy urządziwszy cały stan rzeczypospolitej, nadał Polsce jakoby duszę ożywiającą*; i dla tego słusznie za założyciela państwa, za głowę w ciele niemowłęcego narodu uważany być może. Bolesław I. Chrobrym nazwany zaraz przy wstępie na tron ojczysty (r. 993.) miał do zwalczania ciężką zawadę rozwojowi dzieła przeszkadzającą w współdziedziectwie swych braci jednego rodzzonego a dwóch przyrodnych. Po śmierci Mieczysława krajiny Polan, Mazurów, Łęczy-

¹⁾ Wielu Słowianofilów żąda przystąpienia Mieczysławowego do łacińskiego kościoła, uważając je szkodliwem rozwojowi czysto narodowych pierwiastków, a szczególniej mowy, które napływ łaciny zalał na długie wieki. To prawda że słowianizm ucierpiał w tem zetknięciu się, jak cierpi surowe drzewo pod dłutem rzeźbiarza. Przez światło boskiej nauki Zbawiciela i wpływem oświaty rzymskiej przeistoczony rodzimy słowianizm wydał dopiero nowy utwór powabnego kształtu, Polskę, trochę złączoną ale szlachetną wykonawczynię sprawiedliwości. Słowiańszczyzna wschodnia zostawiona przy większej czystości plemiennego żywiołu, nie dorównała jej ani w oświacie, ani w cnocie społecznej, w poświęceniu się dla dobra bliźnich, w miłości ukochanej ojczyzny.

canów, Chrobatów, Pomorzan pod jego rządami słabo spojone i nie mające ustalonych granic wypadały na podział między wszystkich synów wedle zasady dziedziczenia rzymsko-frankońskiej od Niemców naśladowanej, o czem Ditmar nie przychylny Bolesławowi wyraźnie mówi: *Miseco... relinquens regnum suimet pluribus dividendum*. Działki takie spadkowe rozdrabniające cielesność państwa na cząstki bezsilne podobały się sąsiadom, i wyglądali ich z upragnieniem, ale Bolesław wielką myśl spełniając, chciał mieć jeden ściśle oznaczony kraj dla narodu który z nim jako swą głowę związał się w jednię, chciał mieć państwo jako harmonijny ustrój władz wychodzących z jednego ogniska w równej sile na wszystkie kończyny ciała narodowego; osądził więc koniecznością usunąć braci od dzielnic w ziemiach narodu, gdy wedle zasad spadkowych tylko do majątności ojca mieli równe z nim prawo — i za czyn takowy nie nagana lecz chwała należy się wielkiemu organizatorowi. Niechętni uchodząc z kraju znaleźli przytułek i pomoc u Niemców, Rusinów, a głównie Czechów, którzy w osłabieniu nowo powstającego państwa znajdowali korzyści. Bolesław gromiąc bunty i najeźdy w zwyciężkach pochodach swoich, niszczył zapory przez nieprzyjaciół stawiane, a zarazem krajiny przekazane mu od przodków w prawne posiadanie zajmował, i żelaznemi słupami znaczył granice — a wśród tego szczęku oręża nie zaniedbał myśleć o porządkowaniu społeczeństwa.

Za najpierwszą zaś jego podporę uznał wiarę Chrystusa utrzymywaną w czystości prawdy przez następców Piotrowych w Rzymie; i na téj podwalinie oparł powstającą na gruncie lechickim budowę Polski. A gdy widział rozszerzone na okół dawne nieczystości pogaństwa i błędy nowego odszczepieństwa przytłumiające wzrost świeżego zasiewku Słowa Zbawienia, musiał z natężoném usiłowaniem wziąć się do wykorzenienia takowych; nie znalazłszy zaś w pierwocinach chrześcijaństwa uzdatnionych do kapłaństwa rodaków, widział się zagnalonym wezwać obcych księży, Niemców, acz polskiej narodowości szkodliwych na opowiadaczy ewangelji. Szerzył ją po wszystkich zakątkach Lechji, chcąc to rozłożone chorobliwie ciało za pośrednictwem tego cementu spojic w jeden zwoj okazalszego kształtu, ale to dzieło szło mu z oporem, bo kielnią trzymali majstrowie rozpustni niszczący dawne zakłady; były jednak pomiędzy niemi wyjątki, i współplemienniki godni zaufania króla. Święty wysłannik Wojciech, apostołujący Prusakom, zginął okrutną śmiercią z rąk niewiernych; Bolesław złożył mu cześć, jaka należy się Słowu prawdy stwierdzonemu ofiarą z siebie na krzyżu męki. Ustanowił biskupstwa niezależne od archidiecezji niemieckich, kościoły budował, klasztory zakładał, uposażając je wszędzie znakomitą zamożnością aby nie były ścieśnione w rozszerzaniu oświaty katolickiej pomiędzy ludem.

Obrona przeciw nawale ze wszystkich stron zagra-

żających sąsiadów była drugim głównym jego starań celem, i zasadą organizacji państwa, które też urządził wojskowo. *Jus militare*, a za niem rycerskość wszczepiły się w jego skład jako przeważne czynniki, które wyrobiły w późniejszym czasie najwyższą klasę w narodzie, szlachtę, stan osobny dający ze spraw przez się w świecie społecznym dokonanych główny wątek dziejom Polski. Nazywano ten obcy nabytek *Prawem rycerskiem*, czasem *szlacheckiem*; a przyszedł do nas od Niemców, przejstoczony wszakże w duchu równości obywatelskiej Słowian, z przywileju na ciężar publiczny, na posługę społeczną prowadzącą do zasługi. U Franków sam tylko wolno urodzony człowiek miał prawo brać udział w instytucji rycerskiej, był przypuszczony *ad cingulum militare*; w Polsce każdy posiadacz gruntu, chociażby tylko jednej skiby roli, był obowiązany stawać pod bronią; zaś wszystkich *tych co pod chorągwią byli*, nazywano *commilitones*, a oni pomiędzy sobą poczytywali się *fratres*, bracia, (jak objaśnia statut Kazimierza W.); z kąd poszło braterstwo późniejszej szlachty i równo uzdolnienie w obliczu prawa, obrazowane w przysłowiu: *Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie*.

Pomiędzy rycerstwem zachodziły jednak w on czas różnice co do znaczenia hierarchicznego, byli *nobiles*, *illustres*, *proceres*, naczelnicy panowie bezpośrednio od króla zależni i do jego rady należący; byli *milites famosi*, *laureati*, mający wyższe stopnie w szeregach,

i *milites pauperes, gregarii, ex kmethonibus, sculthetis (schultze, szoltys) creati, scartabelli, zwierciatki, władyki, viri communes*, pospolici wojskowi. Panujący książę był wodzem nad wodzami. Jako naczelnik rządu sam rozdawał grunta nie będące w posiadaniu prywatnych, a zatem należące do państwa, rozmajitej klasy zasłużonym krajowcom, a nawet obcym, cudzoziemcom, pod obowiązkiem odbywania służby wojskowej czyli *prawem rycerskiem*, tém samém wcielając ich w poczet orężnych obrońców ojczyzny, obdarzał obywatelstwem prowadzącem do wyższej zasługi.

Ziemianie spokojni uprawiacze roli, w zakątkach domowych poukrywani, nie połyskali już tyle blaskiem zaszczytów męztwem zdobytych, od których odsuwało ich ciche powołanie żywicieli. Rycerstwo górowało nad niemi, nie z łaski jakiej monarszej, z przywileju opatrzonego pieczęcią, ale z rzeczywistej zasługi oblanęj krwią ofiarną w walkach z nieprzyjacielem. I między gminem wśród ogólnego upośledzenia zachodziły różnice; tak zwani *liberi, ignobiles, plebei, villani, rustici, incolae, kmiecie, zagrodnicy, chłopci*, byli znakomitszą warstwą obrabianiem ziemi zajętą, za którą dopiero ciągnął się szereg poddańczy od samowoli panów zależny, *servi, originarii, servitores, fanuli, ciury, smerdy, golota, obłomki*, który był wątkiem późniejszego prawnego tych wszystkich poddaństwa, wtenczas już rozpoczętym na model fabryk niemieckich. Słowianie równi pomiędzy sobą współobywatele

w jednej społecznej wiązce, nie mieli żadnego o niewoli pojęcia; nawet wojennych branców, po krótkim czasie wysługi nadawali wolnością stawiając ich obok siebie jako braci na równym stopie. Dopiero Niemcy zabiegli szperacze bogactwa i dobrobytu indywidualnego, otwierając nam źródła przemysłu i handlu, nauczyli jak szatan kusiciel onych braci Józefa, frymarczyć wolnością słabszych rodaków na korzyść możliwych. Zaczęło się to licho w czasach wzajemnych napadów i łupieży od branców wojennych, a posuwając coraz dalej tknęło się współbraci, równych znaczeniem współobywateli kmieci, role uprawiających, których rycerze przywiązali pętem poddańcztwa do własnej ziemi, jednak o wiele łagodniejszem jak wzór podawany z sąsiedztwa; — wyrazy *leibeigen* niemiecki, *osobowlastny* po czesku, *krepostny* po rosyjsku, nie znalazły w naszych obyczajach przetłómaczenia. Ottonowie cesarze niemieccy protektorowie Rzymu, krzewiciele katolickiej oświaty, grabiąc ziemię Słowian pod feodalne zwierzchnictwo, zaprzędawali spokojnych jej mieszkańców usuwanych dla zaludnienia swojemi, i przepędzali jak bydło w obce dalekie kraje; robili nawet z nich podarunki klasztorom, które też później za działaniem tego samego ducha po czasach reformacji zamieniły się w teatra i hece. Bolesław nie naśladował tego haniebnego swoich nauczycieli przykładu, nie dał do nadużyć zachęty, ale zaraza cisnęła się w łono społeczne otwartym szlakiem cywilizacji,

a zatamować jej na on czas przy dzieciństwie narodu i w nieustaloném wyjątkowém położeniu nie było podobna.

Cisnęli się cudzoziemcy tłumnym napływem za zarobkiem do Polski, i razem z towarem przynosili zapasy wyobrażeń i obyczajów swoich właściwych, a król był zniewolony wabić ich do kraju wyniszczonego przez długie lata napadami zewnętrznego wroga i wewnętrznymi przewrotami. Budując grody obronne głównie na pograniczach, musiał także o ich zaludnieniu pomyśleć. Upośledzenie stanu gminnego i ciężary z prawa powszechnego polskiego wszystkich mieszkańców dotykające, odstręczały przybyszów. Bolesław aby ich zachęcić był zagniony zapewnić im używanie praw ich ojczystych, do których nawykli, i swobód, których pod obcym niebem szukali. Dawał on szczególne dla osób przyzwolenia, jego następcy mianowicie od XIII. wieku przywilejowali już całe gminy, a tak udarowane *prawa niemieckiego, jure teutonico*, używające, przybrały z czasem nazwisko miast, i stały w środku między znakomitością rycerzy, a postępnnością rólników. — Tylko żydzi którzy tu w następnym wieku zaczęli szukać przytułku, mimo przychylności rządzących byli zawsze w ostatniej poniewierce u ludu; który instynktem poznał, że to jest choroba, wyrzut naskórny, lśniący się pojedynczemi karbunkułami bogactwa, a pobudzający ogólny upadek na zdrowiu.

Ludność tedy powstającej Polski, składała się głównie z lechów i kinieci, dwóch nerwów które schodząc się w jednem wspólnem ognisku, powinny ztamtąd odbierać popędy układające je do harmonji w jeden spłot organiczny siły żywotnej; powinny być rządzone w zgodzie na równej stopie opieki bez obrażenia któregokolwiek z nich, gdyż powstające ztąd cierpienie osłabia koniecznie ciało narodu. Do tych pierwiastków swojskich, przybyła cudzoziemców kolumna, powiększająca masę cielesną, a stosunkami przemysłu obudwom szczepom usłużna, niby muskularne wiązadło obydwóch zarówno dotykające; które aby należycie do nich przystawało, powinno duchem narodowym przeniknione przerobić się, upodobnić, wejść z niemi w organiczny ustrój; inaczej tkwiłoby tam bez związku, drażliwie zawadzając, jak gwoźdź w ciało wsadzony, i zadawaną boleścią przypominający konieczność wyrzucenia.

Polska więc jako państwo miała posłannictwo harmonizować zewnętrzne wrogie międzynarodowe stosunki; jaka naród miała zbratać wewnętrzne żywioły, które w skład jej jestestwa weszły, i przy początkowej formacji pomieszały się spornie. Lecz w tej epoce naród dziecię, nie był zdolny zająć odrazu stanowisko kojarzyciela tych dwojakich zamieszkań w świecie społecznym. Na zewnątrz przez silne rzuty, zwycięstwami odniesionemi w pochodach granicznych, objawił osobowość swoją, rozdzielił stykające się dawniej bezpo-

średnio nieprzyjacielskie strony na dwa obozy, i stanął zbrojnie pomiędzy nimi — i to był jego pierwszy konieczny postępek, krok zasługi; ale dla tego dzieła poświęcić musiał warunki rozwoju wewnętrznego, zawiesić normalne porządkowanie, do przyjaźniejszych czasów pokoju.

Bolesław Chrobry kmiecego szczepu gałązka, kochał pierwiastki rodowe, równość braterską w gminach, i ich podstawę rolnictwo, któremu obok tego jako dobry gospodarz państwa sprzyjał niewątpliwie; a jednak poniżać je musiał dając orężowi lechickiemu pierwszeństwo, i ciężarami uciskać czyniąc je dostarczycielem potrzeb rządowych, naprężać szczegóły dla spotęgowania ogólnej siły postępu. Nie robił jednak przywileju z dochodzenia zasługi, bo i kmiecie mogli stawać w szeregach wojska w równi z lechami, ubiegać się jednako o dostojenstwa i władzę bez różnicy plemiennego pochodzenia, gdyż nie na urodzenie, lecz na posiadłość ziemską w on czas wzgląd brano; ale oni nałożni do pługa, chwytali za broń tylko w razie nieuchronnym przeciw obyczajowi swojemu, a większość ich, czeladź uznaną była za luźną, nie będącą przy possessji plus kmiecych. Porządkowanie wewnętrzne kraju działało się wedle wzoru wyższych w cywilizacji Niemców, z konieczności aby żelazo odpychane było żelazem, łagodny charakter żywiołu kmiecego nie przypadał do tej potrzeby, odsuwano go lub przerabiano. Bolesław zaludniając kraj wojną i wędrówkami

opustoszały, sprowadzał ze stron dalekich różnoplemiennych brańców wojennych i dawał im do uprawy ziemie zaodłożone; stawiał ich przeto w powołaniu kmieci, których tém samém poniżał, gdy nie wiele rozróżniał napływowe niewolnictwo od starego współobywatelstwa tych ziemian. Wreście każdego obcego przybysza stawiał wyżej nad niemi, uwalniając go od obowiązków które ich uciskały. Nie odstręczał jednakże takim rzędem ich serca, bo uznawali w tém jego działaniu acz zgubném dla siebie konieczność potrzebną czasu wywołaną. Mimo doświadczonych poniżeń kochali rządy wielkiego monarchy, bo w nich widzieli mądrość wszechstronną: potęgę w obronie przeciw zewnętrznemu wrogowi, sprawiedliwość względem nadwierzających wewnętrzny porządek; byli świadkami jak z jednej strony odpędzał najezdniczych władców sąsiednich, a drugą ręką *sprawiał łaźnię* swoim możnowładnym, ludu ciemnięcom. Przekonywali się jak starannie ochraniał ich chudobę od klęsk towarzyszących wojennym przechodom; mówi o nim Marcin Gallus: *Bolesław bez uszkodzenia ubogich przechodził, a przechodzącemu każdy ubogi czy bogaty mile uśmiechał się*. Twarda konieczność była dla niego usprawiedliwieniem środków duchowi kmiecemu nieprzyjaznych, które wszakże z małego zarodku teraz wszczętego rozwijając się coraz mocniej przy sprzyjających zewnętrznych okolicznościach, z czasem pograżyły ten stan szanowny w niedolę i poniewierkę publiczną.

Nawet religja święta katolicka, ten źródł miłości braterskiej, rozchodząc się po wnętrzu Polski zgubnie na los kmieci wpłynęła. Za Bolesława chrześcijaństwo mało jeszcze ugruntowane było, sam król gorliwy onego krzewiciel, nie mógł wyzuć się z dawnych pogańskich nałogów, a mianowicie kmiecego wielożeństwa, z kąd też nieprzychylny Dytmar daje mu ubliżające miano *antiquus fornicator*. Sprowadzeni przez niego kapłani byli Niemce, napojeni duchem zachodu wręcz żywiołowi kmiecemu przeciwnym, uciskali go apostołując świętej wiary zasady. Oni byli jedną z głównych sprężyn szerzenia pojęć o dziedzicznym stopniowaniu w hjerarchji społecznej, z upadkiem równości kmiecej gminowej i powszechnej obieralności słowiańskiej; na czém ugruntowały się owe stany, różne w powołaniu i znaczeniu a często wrogie dla siebie, psujące jednię braterską.

W on czas nie było jeszcze uderzającego odstępów, szerokiej między przedziałowej poprowadzonej ustawami państwa. Prawo rycerskie jakkolwiek wynosząc żywioł lechicki, wojskowość, przyłożyło się w dalszych następstwach do utworzenia osobnego dziedzicznego stanu szlachty, miało jednak tę dobrą stronę, że opierając się tylko na ziemskiej posiadłości, powoływało każdego chociażby najlichszego posiadacza bez względu na jego ród; i kmiecie więc wchodzili w szeregi zbrojnych obrońców ojczyzny, w poczet z którego powstał *ordo equestris*. Prócz tego wynagradzana była rzeczy-

wista zasługa posunięciem na wyższy stopień obywatelski. Ciura pospolity skoro odznaczył się walecznością w boju. odbierał na uposażenie ziemię a z nią dostojęństwo rycerza. Obrzęd pasowania skopjowano od Niemców. Król obejmując w posiadanie zdobywane krajiny rozdawał grunta do rozporządzenia wolne między wieśniaków, za świadectwem Galla, *per sortes haereditarias*, tём samém wcielał ich w szeregi rycerskie. Droga zasługi a za nią dostojęństw była długo otwartą dla ogółu ziomków. *Albowiem, podług słów kronikarza Mierzwy, rzeczypospolitej zarząd dostawał się częstokroć ludziom najniższego, nieznanego pochodzenia, bez poruszenia zazdrości w panach lub gminie, chlubiono się tylko pamiątkani mężów zasługi, dopóki nie wyrobiła się wzorem niemieckim dziedziczość rodowa zaszczytów mężstwem przodka zapracowanych, a za nią przywilej wyłączności pewnej klassie służący.*

Król jako głowa rządząca był szafarzem nagrod; stawiał ozdobionych zasługą na odpowiednich stopniach, które wskazywała potrzeba przy organizacji młodego państwa. Bolesław ustanowił wojewodów, ziem naczelników, tak w służbie wojskowej wodzów żołnierstwa, jak również w cywilnej administracji zastępujących go w wymiarze ogólnej sprawiedliwości. Mianował kasztelanów, dowódców załogi wojskowej po grodach obronnych, *castellae*, a razem ich gospodarzy pod względem utrzymania porządku, i zaopatrywania w żywność, rólnośćwo miało obowiązek *stróży*,

to jest dostarczania wszelakich potrzeb. Sam był wodzem nad wodzami, wojewodą najwyższym. Lutyce zwali go starostą, Polanie wojewodą, a czasem księdzem; nazwał się królem gdy wziął koronę; a sięgnął po nią nie z dumy dla osobistego wyniesienia się, bo jego skronie zdobiły już droższe jak metal laury ciężkich trudów w sprawie ojczyzny krwią ofiarną zlewanych, ale chciał wynieść Polskę jako państwo na stopień wskazujący poszanowanie od sąsiadów należne. Oparł zaś władztwo swoje tak z przekonania osobistego jak równie za przykładem innych katolickich monarchów na poddaniu się zwierzchnictwu głowy kościoła na on czas Jana XIX. któremu obowiązkowy datek lenniczy uiszczał. Błogo też było Polsce w tym jej stosunku z namiestnikiem Chrystusa. Szatan zwolna targając z czasem łączące węzły, tłumiąc miłość synowską do tego wspólnego ojca, przygotowywał martwiejące członki do przyjęcia kajdan niewoli pogańskiej.

Duch niemiecki wprowadził już przodków Bolesława na dziedziczną tronu posiadłość, miarkowaną wszakże przez zasadę wybieralności słowiańskiej. Po śmierci każdego księżęcia, wedle świadectwa Wincen-
tego biskupa, znakomitsi mężowie ludu zbierali się i zatwierdziwszy następstwo, ogłaszali ludowi nowego rządzcę. Ten sam kronikarz kładzie w usta Popielowi przemawiającemu do stryjów słowa: *z waszej panowa-
łem łaski*, i wyobraża w nich przestrzegaczy, aby

państwo jakoby dziedzictwo, *hereditas*, do nich *alti sanguinis principibus* z pierwszeństwa przypadające uszczuploném nie było. Na tej drodze dziedzictwa, torowanėj coraz wybitniej, lekka pochyłość prowadziła zawsze ku samowładztwu; ale Bolesław lubo twórca wszelkiego w Polsce porządku nie usadowił się na stolcu samowoli, owszem podzielał z narodem prawo a raczej ciężar władania. Kroniki świadczą jednozgodnie że *miął zawsze przy sobie dwunastu przyjaciół, radców, z któremi załatwiał sprawy rządowe*. Składali oni zgromadzenie nie tyle doradcze, objaśnieniem przedmiotów królowi pomocne, właściwą radę, ale owszem zdaje się że dawali głosy stanowcze, rozstrzygające, jak to z nazwiska łacińskiego sądów najwyższych królewskich z owėj epoki *Colloquia, colloquia generalia, placitum generale*, wnioskować trzeba.

Bolesław tedy dzielił się z ludem władzą rządzenia wybierając z pośród obywatelstwa mężów najwyżej usposobionych, zaufania godnych, i dźwigał z narodem ciężar obrony, dowodząc osobiście rycerstwu, które wedle potrzeby w całej massie na *pospolite ruszenie, expeditio generalis*, powoływane było.¹⁾ A tak król i lud stanowili jedno polityczne ciało, mające odbywać w świecie społecznym postępek na drodze wolą stwórcy wytkniętej. I zrozumieli posłannictwo swoje — droga była wyraźna, prosta; kręte ścieżki wiodące w błędne

¹⁾ Wedle Helmolda wieć dębowa spleciona była znakiem zwolującym u Polaków i Czechów.

manowce, znalazły się dopiero w dalszej kolejni narodowego żywota.

Położenie wychodzącego z łona Lechji narodu-dziecka, wymagało koniecznie trudów passowania się, walki nieuchronnej dla wydobycia się z więzów przeszłego stanu. Rycerstwo polskie prowadziło ją ocho-czo, uznawszy za obowiązek przez Boga włożony; przystępowało też do krwawych bojów jakby do peł-nienia świętej ofiary. I jako kapłani pańscy przy mszalnych ołtarzach wnoszą do Pana zastępów bła-galne pienia o pomysłność dla kościoła, tak oni ofiar-niki wojacy, przed rozpoczęciem bitwy uucili hymn świętego Wojciecha *Boga rodzica*, dla ubłagania mężstwa przy tém poświęceniu się potrzebném dla szczęścia Polski. Nie zagrzewali się żadną myślą światową, jakim wykrzykiem zemsty, łupu albo zaszczytu obu-dzającym odwagę w sercach pod lodami egoizmu za-skrzepłych, ale wołali w skrusze nabożnej: *Już nam czas, godzina, grzechów się kajać, Bogu chwale dać, ze wszemi siłami Boga miłować*. Życie narodowego ciała, byt ojczyzny gruntowali na wykonywaniu woli stwórcy w objawieniu poznanej, a do zachowania w rzymskiej arce złożonej; *obie matce swoje*, jak mówi Skarga, *ko-ściół Boży i Ojczyznę w jednym końcu złączone wiernie i uprzejnie miłowali*; prosili: *daj na świecie zbożny pobyt*; a podczas mszy kiedy kapłan czytał ewangielją, dobywali z pochew szable, na znak że one wiszą przy boku na obronę tego zakonu Boga. Później dopiero

rozum wyszperał i dyplomatycznie wykazał inne przeznaczenie oręża, i inne hasło dał w usta rycerstwa; ale też niedługo potem tatarskie *hurra* poprowadziło waleczny naród w kajdany pod knut tatarski. Zostało się jednak do końca starodawne nazwisko obrońców *wiary* udzielone rycerstwu polskiemu: *wiara*, *wiarusy*.

Bolesław Chrobry wiodąc za sobą cały naród polski jako jego głowa, szerzenie światła ewangeliji położył na pierwszym względzie przed wskazówkami polityki. Interes jego państwa, pociąg plemiennego braterstwa, kazał mu łączyć się z Lutykami, Pomorzanami, Borusami, przeciwko potędze Niemców, wszystkim wspólnie grożących; ale on katolik wzdrygał się przy mierza z pogaństwem; chciał je wprzód przed politycznym skojarzeniem nawrócić na łono kościoła, uczynić braćmi w Chrystusie, z takim warunkiem podawał im przyjacielską prawicę. — Myśl piękna, zbawienna; ale środek wykonania haniebny, bo w tej prawicy za przykładem swoich nauczycieli Niemców trzymał oręż zabójczy, roznoszący zagładę przy słowach miłości. Działał ze szkodą dla Polski, ze zgubą dla pognębionych braci współplemieńców, na korzyść Germanów, którzy pod pozorem praw kościoła zachodu zadzierzgiwali więzy cesarstwa zachodu na karki zwyciężanych ludów. Bolesław nie trzymał się tu wskazówek racjonalnych, obojętny na związki krwi, tylko w głębokiej wierze, w chrześcijańskim sumieniu głuchym na podszepty światowe, czerpał wyłącznie po-

budki zbrojnego współdziałania z temi okrutnemi apostołami nieprzyjaciołmi duszy słowiańskiej. Oburzony nawet zaciętością pogańską nawracanych przez siebie ludów, wyrzekł się ich braterstwa, odstępując zamieszkałe na zachodzie Odry a własnym orężem poskromione cesarzowi Ottonowi na hołdownictwo.

Ta ofiara z interessu własnego, z uczuć rodowych, nie była dostateczna dla Germanów, czyhających na podbicie całej Słowiańszczyzny; nienawidzili Bolesława, że im usuwał się z ręki i łupy unosił. Ditmar przypisuje mu przebiegłość lisa, *vulpinam calliditatem*, nie z innego powodu tylko że odepchnął niemieckie jarzmo od Polski, że ją wyrwał z wilczej ich paszczęki, nie żadnemi chytremi środki, ale prostem mężstwem w otwartym boju; że zniewolił Ottona do włożenia na jego szlachetne skronie własnej korony. Chrobrym był Bolesław i dla tego tylko ściągnął nienawiść łakomych Niemców, a jednak powinni byli kochać go jako gorliwego współkrzewiciela katolicyzmu, jako pojętnego ucznia w sztuce rządzenia, w zaprowadzeniu u siebie społecznego porządku, jako ohoczego gospodarza otwierającego im gościnne progi w swym domu.

A sprawiedliwy sąd potomnych słusznie obwiniać może Bolesława, że nadto uległ wpływowi Niemców, że za mało miał względu na związki plemienne; że w zapale przeistaczania siebie na krój cudzoziemski, odpychał i w nędzy pograżał braci. Wszystkie ludy nadelbiańskie, nadodrzańskie i nadmorskie, Lutycy,

Obotryci, Winule, Kizini, Redary, Doleńcy, Wielcy, Rugjanie, Wagiry, Pomorzanie, Borusy, wzbraniały się wejść w jedno polityczne ciało z Polską, właśnie dla tego, że ją Bolesław wyłącznie na model niemiecki kształtować zaczął, że dla połączenia się z nią w jednię wynagano po nich odstąpienia wiary pogańskiej o którą nie wiele dbali, ale zarazem musieliby wyjść z organizacji gminnej, z równości obywatelskiej i obieralności, w hierarchją stopniowań, w posłuszeństwo przełożonym których urodzenie lub cudza wola narzucały; że dla takowego związku wypadało im poświęcić żywioł lechicko - kmiecy który ukochali, żywiołowi z germańska lechickiemu który nienawidzili; odpychali więc wiarę Chrystusa tylko z tego powodu że niosła z sobą przewrót ich życia społecznego. Bolesław nie umiał uszanować ich uczuć, ocenić sprawiedliwości oporu; nie pomyślał nad zaradzeniem środka, aby pokojem i swobodą tchnący pierwiastek kmiecy wstawić w skład nowego państwa choć na początku w podrzędnym szeregu, ale z otwartem polem naturalnego rozwoju w dalszym żywocie narodu; zaś pierwiastkowi lechickiemu gorującemu wyjątkowo w czasach odpornych wojen, stawić zaporę nadmiernego krzewienia się i chorobliwego ucisku na drugi współorganiczny żywioł kmiecy, a tak połączonym dopiero nadać polor germański. Gdyby zdołał wynaleść w ów czas drogę skojarzenia tych dwóch nerwowych działaczy na dwóch odmiennych krwi płynach uzasadnionych, przemieniłby

te wszystkie wrogie ludy w przyjaciół; zwiększyłyby potęgę młodej Polski przytuleniem do jej łona tych walecznych lechickich drużyn, które ją szarpały, i nawzajem gnębione poszły z czasem na zagładę pod miecz teutoński. Czego było następstwem, że z tamtej strony Polska miała bok nieopatrzonej, a bolesną raną rozdarty. Tam cisnęli się coraz natarczywiej Germanie; opierającą się ludność słowiańską czekało męczeństwo albo przegon na błota lub piaski teutońskie; tam tworzyły się nowe obce społeczności meklemburów, brandeburów, pomeranów, prusaków, które skubiąc i odrywając cząsteczkami ciało Polski, a zarażając chorobami całość, przyczyniały się znacznie do jej osłabienia i dezorganizacji, jakby za karę pierworodnego grzechu, którego Bolesław przy początku jej istnienia dopuścił się, porzucając braci lechitów na łup niemiecki.

Chrobrym był Bolesław, i dzielnością swego ramienia prowadzonego za natchnieniem świętej katolickiej religji wyniósł Polskę do szeregu mocarstw pierwszego rzędu; gruntował w niej ducha poświęceń na drodze katolickiego rycerstwa, który był jej żywotnym pierwiastkiem, niedostatkowi racjonalnego poglądu przy haotycznym zamęcie żywiołów społecznych wybaczyć. Był też w położeniu które go zmuszało do chwilowego ulegania poważnemu prądowi wbrew własnemu przeciwnemu przekonaniu; życie tego bohatera było za krótkie aby zdołał sprostować to co nakrzy-

wiła pałka przemocy; obowiązek takowy spadał na jego następców.

Broniąc na okół wychodzącego z powijek dziecięcia Polski, na odwrotnej stronie Germanów, od Rusi waregskiej, wyszczerbił swój oręż potężny na złotej bramie Kijowa, ale go nie złamał; jego następcy powinni byli starać się tę szczerbę naprawić i zahartować działające żelazo, a odpór złotego metalu złagodzić. Nie wszyscy godnie odpowiedzieli powołaniu swojemu i przeto wielkie Bolesława dzieło na szwank podali. Bliski zgonu przewidział on zamęt wśród żywiołów Polski słabo niespojnie związanych, i wypowiedział go w następujących wyrazach, które Bartosz Paprocki z niewiadomej kroniki wypisał: *Widzę państwo na wiele rozmaitych podzielone części; widzę ile tutaj krwi popłynie tak przez domowego jako i obcego nieprzyjaciela wylewaną, za sprawiedliwym wyrokiem Boga. Zanedbujące wiary najświętszej rozdziałą się na różne sekty; pokochają zbytki i zniewieściłość. Ale też widzę ukojenie niebios, i nawróconą po długim czasie łaskę Opatrzności ku potomstwu mojemu. Otóż z lędźwi moich wyjdzie mąż, który dawną chwałę państwu swojemu przywróci.*

Ta przepowiednia zaraz z jego skonem (r. 1025) sprawdzać się poczęła. Nestor zapisał w swojej kronice: *W tym czasie u Lachów umarł Bolesław wielki, i było tam zaburzenie, lud powstawszy zabijał biskupów i księży i panów swoich.* Toż samo potwierdza Polikarp w słowach: *Bóg prędko zesał plagę na dzieci*

swoje; jednej bowiem nocy umarł nagle Bolesław, i było wielkie powstanie w całej ziemi Lachów.

Bolesław miał trzech synów: najstarszego Bezbrajima czyli Bezpera inaczej Ottonem zwanego, zrodzonego z księżniczki węgierskiej Judyty; średniego Mieczysława czyli Mieszka i najmłodszego Bolesława nazwanego Lambertem w klasztorze Kamedułów do którego wstąpił, obudwóch spłodzonych z Kunildy prostego stanu rodaczki. Ojciec nazначzył następcą po sobie Mieczysława, nie tyle pewno z uczucia szczególnej ku niemu miłości, jak raczej dla podźwignięcia pierwiastku kmiecego i zadowolenia przez to niechętnych tego stanu mieszkańców wprowadzeniem germańskich nowości poniżonego. Mieczysław miał żonę Ryxę siostrę cesarza niemieckiego Ottona, jej wpływ zgubny germanizowaniem zastraszał obywatelstwo dbałe o rozwój narodowych żywiołów w państwie. Brat jego młodszy Bolesław był odnogą tego samego rodu, do której jeszcze mech cudzoziemski nie przyłgnał, a ztąd milszą zagorzałym przeciwnikom postępu na którym Polska posuwać się zaczęła. Czy to miłością ojczyzny, czyli też osobistą dumą podniecony, stanął Bolesław Lambert na czele wzburzonego obywatelstwa i odniósł czasowe zwycięstwo. Kronikarz krakowski: *roku 1025 umarł Bolesław I. wielki król. Lambert syn jego wstąpił po nim na tron.* Mierzwa czyli właściwie Miorsz najpierwszy kronikarz Polaków, brzydząc się wymienieniem nazwiska buntowniczego książęcia mówi

ogółowo: *Wiara nie rodzi wiary; u świętych piersi religji wiszą młode gadziny i ssią wiarołomne...* Napróżno szczycą się nasze wyrodki wysokością pnia z którego pochodzą, bo przecież z krzaka róży powstają kwiaty równie jak kolce. Za nim poszli następni dziejopisowie i wypuścili Lamberta z rzędu królów polskich. Panował jednak czas jakiś, a zdaje się objął rządy z pomocą kmieci, którzy wedle Nestora *panów wymordowali*, oraz z pomocą wyznawców kościoła słowiańskiego, głównie innichów których wprzód prześladowano, a którzy teraz wzięli górę przy *zabijaniu biskupów i księży łacińników*. Kruświca była ogniskiem gminnowładztwa i w ogóle starego rzeczy porządku, jaki Bolesław Lambert przywrócić zapragnął. Pamięć takiego przewodcy jakkolwiek królewskiego syna, obrzydłą stać się musiała kronikarzom naszym powiększej części księżom gorliwym stronnikom katolicyzmu.

Bezbrajnim z woli ojca objął wielkorządztwo Ruzji czyli Chrobacji ze stolicą Krakowem. Usiłował on także zrzucić z siebie wędzidło podległości i zawładnąć ogółem państwa przy pomocy Niemców; ale się niepowiodły jego usiłowania; upadł równie jak brat najmłodszy, oba sprzeciwiający się rozporządzeniom ojca, i dla tego nazwani przez kronikarza *principes degeneres, abortivi*.

Odniósł nad nimi przewagę wśród powszechnego zawichrzenia Mieczysław II. na trzeciej stolicy Polski w Gnieźnie zasiadający, właściwy następca Bolesława Chrobrego na tronie, bo w rządach swoich dzieło or-

ganiczne ojca dalej popierający; który w duchu jego kochając żywiół kmiccy niezdolał podźwignąć go stanowczo i stawić zaporę zbytowi napływu cywilizacji germańskiej, zachęcił go tylko w ucisku do nowych usiłowań wyswobodzenia się. Za jego życia piszący Miorsz współrodak Ryxy, jój dworak łaską zaszczycony, niechętny mu za usunięcie od łoża królowej, daje mniej pochlebny jego rządów obraz, powtórzony przez wszystkich późniejszych dziejopisarzy. Mówi on: *Mieczysław niższy od ojca gienjuszem i cnotą chociaż miał żonę wysoce urodzoną. Gdy tedy gnuśności i miłostkom oddany, mniej dbale rządzępospolitą zarwiadował, ... na sławie ojcowskiej przestawał, ... chociaż toczył wojny, wiadziano jednak że robił to nie z ochoty lecz z potrzeby, z musu a nie z natchnienia: nie dla tego jakoby mu na waleczności zbywało, lecz że w nim chęć zachowania dawnych nad chęć robienia nowych nabytków przemagała. Uważał bowiem za niedorzeczność nie ograniczać się w sposobach nabywania, gdy samo posiadanie powinno mieć pewne określone granice.* Kronikarz ten Niemiec, wedle swoich narodowych pojęć tylko napastniczemu charakterowi przyznawał wielkość, poprzesztawanie na swoim było wedle niego słabością. Lecz wedle wyobrażeń polskich powinniśmy sprawiedliwszy sąd wydać o rządach Mieczysława II., i w tym tylko mu słabość przyznać że wahał się w szczerem i otwartem posłubieniu czysto narodowego żywiółu kmiciego, któremu sprzyjał osobiście, a dalszém naśladownictwem

germańskich instytucyj, które mu w rękę berło oddały; nie był więc gnuśnym tylko chwiejącym się w postanowieniach; a przy takim jego wahanu się osłabły wiązadła spajające w jedno ciało krajiny Polski i trzymające w harmonijnym ustroju jej wewnętrzne żywioły. Z jego też śmiercią (r. 1034) rozsypało się państwo w ułomy niesforne. Duch kniecy znów podniósł głowę, a otrzęsając się z cudzoziemskich domieszkań, zakrwawił rodzinną ziemię. Czechy i Rusini usuwając się od podległości najeżdżali ją i wyniszczali grabieżami.

Panowała Ryxa matka i opiekunka nieletniego Kazimierza czas jakiś po śmierci męża, którego nienawidziła; sama znienawidzona od niego z przyczyny dumy i popędliwości, równie jak od ogółu narodu za zdzierstwa i poniżanie rodaków w obec Niemców ulubionych swoich dworzan którymi otaczała się. Wkrótce (roku 1035) ujechała z uzbieranemi frymarką bogactwami do ojczyzstego kraju, uwożąc młodego królewicza z Polski pogrążonej w najopłakańszy bezrząd.

Lud, nazywany przez kronikarzy wyrazami *plebs*, *servi*, *liberati*, *famulitii*, *originarii*, powstał *contra dominos*, *nobiles*, domagając się przywrócenia praw dawnych, aby (wedle słów Galla i Mateusza) *mos antiquus*, *ejus disciplina omnium esset disciplina*; ale nie zdołał uporządkować zamachów swęj sily, ani skutków dokonanego przewrotu użyć na dobro. *Chrześcijaństwo* (jak mówi jeden annalista świadectwem Galla poparty)

dobrze już w Polsce rozszerzone i utwierdzone, niestety, prawie zniknęło oplakany sposobem; powstańcy tępił mieczem biskupów i kapłanów bożych, a innych jakoby ohydnej śmierci godnych kamienowali. Gmin sromocił lechickie niewiasty — wdarł się do władzy; spychając rycerstwo, brał je na odwrot do usług swoich, albo mordował. Potworzyły się *vindicariae potestates*, niby trybunały rewolucyjne, które wymierzały dorywczą sprawiedliwość podług widoków tryumfującego ludu.

Upaść wszakże musiał ten zamach kniecy, aczkolwiek panujący chwilowo; gdy nie umiał uszanować świętych podstaw, na których żywot Polski stanął oparty. Stronnictwo kniecie przywracając dawny obyczaj, powinno było zapomnieć i wyrzeknąć się nawsze pogaństwa z całym szeregiem urzędzeń z niego wypływających, powinno było raz na zawsze uczcić Prawdę Najwyższą w krzyżowej ofierze światu objawioną, i postarać się aby jej prawidła wyłącznie przyjęte były za podwalinę życia gminowego, o które głównie toczyła się sprawa, a które właśnie okazuje się najstósowniejszym stanem społecznym wedle wskazówek tej Najwyższej Prawdy urządzać się mającym i oczekiwanym.

Duch lechicki germanizmem przesiękły jaki owładnął Polskę przy jej zawiązku, przemógł i teraz w narodzie zniechęconym klęskami przedłużonego zamętu; gorąco przezeń upragniony Kazimierz wrócił (r. 1040) do ojczystego gniazda, przyjęty powszechną radością

ze śpiewem: *A witajże hospodynie*, i zasiadł na opustoszałym tronie jako odnowiciel państwa bolesławowego. Porządkując nieład siłą oręża i prawa, rugował zaciętych rewolucjonistów, którzy pod przewodnictwem Masława, człowieka znakomitych zdolności z kmiecego rodu do wysokich dostojenstw wyniesionego, ustępowali przed jego majestatem w Mazowsze; *miasta Gniezno i Poznań* (jak Gall mówi) *puszkami stały*; *Polska prawie cała była ogołoconą z bogactw i ludzi...* W owym czasie Mazowsze uchodzącemi Polakami zaludniło się. Lecz później zwyciężeni tam powstańcy w bitwie pod Płockiem, chronili się do Borusów, najwytrwalszych obrońców gminowego porządku, sąsiadów i braci swoich, aby z nimi podzielać dalszych losów koleje; a raczej czekać tam na ostateczne rozwiązanie dramatu zawiązanego tarcieniem się dwóch żywiołów społecznych: kmiecego z lechickim przy pomocy germańskiej.

Kazimierz upatrując gruzy ogniem rewolucyjnego wybuchu zrządzone, *wykorzeniał władze powstańcze, usuwał naczelnictwa ziem poronione, i wszędzie zaprowadzał należne praw poszanowanie*. Przedewszystkiem zaś przywrócił świętej religji ołtarze, jako podwalinę społecznego porządku; a umocował je filarem dostojenstwa i blasku, któremi stan duchowny napowrót otoczył. Poddanie zaś państwa swojego pod zwierzchnictwo papieży jeszcze wyraźniejszem uczynił, tak iż Długosz utrzymuje, że *od owego czasu królestwo Pol-*

skie stało się Namiestnika Chrystusowego, Najwyższego Biskupa Rzymskiego Kościoła feudalnym i lenniczym.

Rycerstwo odstręzione teraz więcej od gminu napadami rozkiełzanego wybryki oburzone, cisnęło się ku duchowieństwu, aby wspólną z niem a przeto mocniejszą złożyć przeciw podobnym ludowym zamachom tarczę, aby siłę materialną jaką niosło w swoich zastępach działaniem wpływu religijnego wesprzeć, i za jego pośrednictwem mocą prawa utwierdzić. Przez takie zbliżenie się dwóch gałęzi obywatelstwa tworzyła się arystokracja, wprawdzie nie legalna, bo nie mająca nadanych sobie brzmieniem jakiej ustawy attrybucyj ani przyznanego nazwiska, ale jednak rzeczywista, przeważna w ciele narodowym władza, która dwie klasy skojarzone stawiając na czele spraw państwa, szkodliwie na gmin kmiecy ciążyła. Duchowieństwo z rycerstwem odłączając widoki swoje od ogółu interesów narodowych na drogi osobne, zbliżały zaprowadzenie prawnej odrębności stanów; a przodkując narodowi, tém zgubniej na on czas wpłynęły na rozwój jego życia, że po większej części cudzoziemcy posiadli najwyższe stopnie kościelne, przy braku uzdatnionych rodaków z konieczności im oddawane; że i w pośród rycerstwa sadowiąc się w kraju, unieli zjednywać sobie znaczenie, z uszczerbkiem wymagalności polskiej ojczyzny.

Rozsunęły się więc znacznie te dwie społeczne warstwy, a wyższa z nich dająca prawa, a przynajmniej

przeważną inicjatywę, nie zaniechywała używać sposobów utwierdzających coraz większy rozbrat. I znalazła je bardzo dogodnie dla siebie w składzie przepisów kościoła.

Prawo cywilne ziemskie uświęcone zwyczajem odwiecznym, nie zawadzało bynajmniej łączeniu się rodzin lechickich z kmiecami, owszem dla większej obywatelskiej spójności pożądane były takie związki, kojarzące dwa różne rody. Jeżeli w nowym składzie społeczności polskiej rycerstwo sprzeciwiało się małżeństwu dzieci swoich z kmiecami, nie mogło jednak prawnie występować o rozerwanie takich związków, gdy pomimo stawianych przeszkód przyszły do skutku. Prawo kanoniczne przeciwnie wzięło z prawodawstwa rzymskiego do swych przepisów *impedimentum conditionis*, tam właściwie zastosowalne gdzie istniał z prawa podział ludności na różne klasy jako u Rzymian na wolnych i niewolników. Lubo osnowa takiego przepisu nie stosowała się rzeczywiście do naszej pierwotnej równości obywatelskiej w narodzie, otwierała przecież pole tłumaczeniom jakkolwiek błędnym, wszakże do skutecznych nadużyć prowadzącym, a te często powtarzane zaprowadzały szkodliwy zwyczaj, mocą którego sprzecznie z żywotnym duchem Słowiaństwa dzieliło się ciało narodu na osobne i różne znaczeniem kasty. Duchowieństwo szerząc dobroczynny wpływ religji starało się wprowadzać błogosławieństwo kościelne do ślubów małżeńskich w miejsce dawnych

obrzędów pozostałych z pogaństwa, które podobnych impedimentów nie znały, a dbałe o wykonywanie przepisów prawa kanonicznego było w tém nadużyciu zawsze pomocą wynoszącemu się nad kmięcy gmin rycerstwu. Żywioł ten przygniecony rządami Kazimierza znalazł w tej obrazie nową przyczynę burzenia się i następnego wybuchu.

Po Kazimierzu wstąpił (r. 1058.) na tron syn jego młodzian szesnastoletni Bolesław. Bóg dał mu genjusz, którego światło wskazywało mu szereg spraw dla szczęścia Polski dokonywanych, ale szatan upatrzył tam jedno źdźbło samolubstwa, do którego jako do swęj własności przyczepiwszy się, rozdymał w nim z małej pierwotnej iskry coraz większy żar dumy, aż wybuchnęła piorunem, i w jednym czynie obryzgała sprawcę sromotą, a wespół z nim naród, któremu przodkował, okryła pokutniczą siermięgą.

Bolesław II. koronował się przez polskich biskupów pierwszy w Krakowie (r. 1077.) dając postępowi ducha polskiego wagę ku Rusi. Przy wstępie zaś swoim na tron udał się zaraz drogą pradziada i imiennika swojego, równie jak on chrobry, i równie jak tamten chwałę odnoszonych zwycięstw wspaniale błyszczący. Tą samą dzielną prawicą, którą gromił powstańców, wprowadzając w karby posłuszeństwa wyłamujące się z pod zwierzchnictwa Polski ludy, wymierzał jednocześnie sprawiedliwość u sąsiadów Węgrów i Rusinów, powoływany tam na sędziego i opiekuna przez uciśnione

książęta. Poświęcając się dziełom wojennym, które w duchu owego wieku do dzisiaj zachowanym, przynosiły mu sławę, nie chciał jej zdobywać z uszczerbkiem dobra ogółu, zwykle przygłuszanego szczękiem oręża. Wienczył się chwałą w służbie dla polskiej korony — wiodąc boje w dalekich ziemiach nie zaniedbywał spraw wewnętrznych państwa — tworzył prawa (*conditor legum*), i czuwał nad ich wykonywaniem (*frequens in colloquiis*). Ukochawszy czysto narodowe pierwiastki, chciał je otrząsnąć z cudzoziemszczyzny, a nadewszystko stan duchowny spolszczyć, urządzając djecezje starał się powierzać ich zarząd rodakom; a kiedy przyszło do wyboru biskupa wrocławskiego, oderwał się od spraw wojennych, zjechał z dalekiej Rusi na miejsce dla czuwania, aby wybranym był koniecznie Polak.

Prawe i dobroczynne dla państwa zamiłowanie swojskości dawało w jego szlachetnym sercu przystęp jednaki dla wszystkich narodowych żywiołów, pociągało go zarówno ku rycerstwu, które z bronią w rękę z niemałym trudem dźwigało wśród bojów sprawę Polski w dalekich ziemiach, jak nie mniej do kmieci, z niemniejszym znojem przy pługu i uprawie domowej skiby zasługujących się ojczyźnie. A może więcej do ostatnich skłaniała go litość nad uciśnionemi. Uczucie sprawiedliwości nakazywało mu iść w pomoc swemu skrzywdzonemu plemieniu z tym samym ogniem

poświęcenia się, z jakim szedł w obce krajiny przywrócić trony poniżonym książętom.

Owe *leges iniquae* przez kronikarza łacinnika ustawami niesprawiedliwemi stąd niewątpliwie są nazwane, że wprowadzały dawny obyczaj stawiający kmieci na równi obywatelskiej z lechami oraz z ich cudzoziemskim przyrostem; że pewno szanować kazały dawne obrzędy ślubne dające ważność cywilną małżeństwom bez względu na benedykcyjną kościelną. Z jego zachęcenia zapewno, a zawsze pod jego bokiem, dał z siebie przykład brat jego młodszy Władysław Herman pojmując w takie małżeństwo gminnego urodzenia rodaczkę matkę Zbigniewa, z którą żył jako z żoną czas długi, dopóki nie przekonali go katolicycy kapłani, że w obec ustaw kościoła była ona tylko nałożnicą. Takim króla sprzyjaniem kmiecie w swém poniżeniu nabierali otuchy.

Rycerstwo do wyłączności stanowej dążące, bliskie osiągnięcia klejnotu szlachectwa, tamowało już przystęp w swoje szeregi prostym włościanom; teraz wyciągawszy z Bolesławem do Rusi zostawiło kmieciom wolne pole zagospodarowania się wewnątrz kraju i pomyslenia o poprawie swój doli, przy nadzieji wsparcia potęgą opieki królewskiej. *Gdy więc król* (mówi w kronice Mateusz biskup) *bawił przydłużej na Rusi, gmin skłania do swoich ślubów żony i córę panów, jedne nie pamiętne na mężów, inne popchnięte rozpaczą, niektóre wreście mocą do związków z niewolnikami gwałcone, —*

zajmuje domowe panów siedliska, umocowywa grody, i wzbrania panom powrotu, a powracającym wojnę wydaje. Panowie zaś ledwie zdolawszy tak rozhukany gmin zwyciężyć, wymierzali kary szczegółowe za poszczególne przestępstwa.

Król nietylko nie brał udziału w wymierzaniu tych kar na gminie, ale przeciwnie całą mocą swęj władzy uderzył na panów, bo opuścili go w pośród nieprzyjaciela z uszczerbkiem państwa, z jego osobistém niebezpieczeństwem, spiesząc do domów wbrew zakazowi dla przytłumienia zamieszkań środkami samowoli ustawami państwa nie hamowanej. *Odtąd, wedle téjże kroniki, Bolesław porzuciwszy cnot wykonywanie, przenosi wojnę z nieprzyjaciela na swoich (rycerzy sprawę wojenną zdradzających). Posądza ich, że przywłaszczają sobie majestat królewski nad ludem; a bez ludu czemże król będzie? Pogardy godnych uważa mężów, u których waży więcéj interes kobiet, jak posłuszeństwo królowi. Najznakomitszych śmiercią karze, a których otwarcie dotknąć nie może, buntowaniem ściga. Występnym żonom, którym przebaczyli mężowie, nakazuje przysadzać do piersi szczenięta w miejsce dzieci, aby, jak mówił, wykorzeniać rozpustnicze zgorssenie.*

Słowa: *Nam plebe remota rex quid erit*, które kronikarz kładzie w usta Bolesławowi, są dla nas jasną wskazówką, jaką on przyjął dla rządów swoich zasadę, że ją oparł głównie na ludzie, na kniecyim żywiole, który podźwignąć zamierzył, i domyślać się

każą, że surowość w karceniu nieposłusznego rycerstwa, była umyślnie wymierzonym ciosem na poskromienie zbyt wygórowanego lechów z poniżeniem kmieci znaczenia. Może przebranie miary w stopniowaniu kar, a pewno najwięcej sprzyjanie stronie pogneębionej, gminem, niewolnikami ubliżająco zwanęj, oburzyły na króla panów świeckich, równie jak duchowieństwo mające z niemi wspólną sprawę, a w sprzyjaniu królewskiem dawnemu obyczajowi znajdujące szczególną dla siebie przyczynę obrazy. Ścigane, piętnem ohydy znaczone przez króla rozpustne kobiety, jakoby niewierne ślubne niewiasty, były zapewno wzięte w małżeństwo podług dawnego kmieckiego obrzędu, którym przebaczyli wyrozumiali mężowie, uważając je raczej za nałożnice, jak za prawe żony, gdy ich związkowi brakowało kościelnego błogosławieństwa. Król inne miał co do tego przedmiotu pojęcie, a jego surowość chociaż tylko drogami prawa objawiona,¹⁾ dotykająca rycerskiego stanu mężów, oburzała ich przeciw takiemu zamiłowaniu starego z czasów przedchrześcijańskich porządku, tém więcej że to był obyczaj gminu, cel huntowniczej swawoli; że król przez odnawianie tych słowiańskich zwyczajów prowadził gmin do równi współobywatelskiej z rycerstwem, które poniżał.

W takim zamęcie państwa Stanisław ze Szczepanowa biskup krakowski, w materji o małżeństwie

¹⁾ *Convocato totius regni concilio, praecipuos et majores capitibus abscissione damnavit*, mówi hjoğraf Świętego Stanisława.

wielce biegły (*in causis matrimonialibus discutiendis industrius*), najbliższy króla doradca, jego szczególnem zaufaniem zaszczycony uczuł w sumieniu swoim powinność powstrzymania zbyt natarczywych na tej drodze Bolesława zapędów, mając mu prócz tego do zarzucenia sprośność domowego pożycia, na on czas wprawdzie przy skłonności kmiećej do wielożeństwa i powszechnem obyczajów rozwolnieniu mniej rażąca, zawsze jednak w obec kościoła naganną i dającą zgorzzenie obywatelstwu, że zostawał w związkach nieprawej miłości z Krystyną żoną Mściśława z Bużenia. Stanął więc przed obliczem Bolesława z upomnieniem do poprawy i przestrogą, że w razie przeciwnym spełni surową powinność kapłana. Bogobojny ten biskup więcej o duchowne sprawy jak o rzeczy światowe dbał, uważał ponieważ przepisów kościelnych w odnawianiu dawnego co do małżeństw pogańskiego obrzędu, mniej zaś wtajemniczony w zasady polityki nie uważał potrzeby dźwigania kmieckiego stanu; a może widząc ją nie zgadzał się na środki przez króla przedsięwzięte; uznał je przez kościół potępionemi, i wręcz zdanie swoje w znaczeniu duchownej admonicji objawił mu pokilkakrotnie, a gdy ta nie skutkowała, rzucił klątwę na zatwardziałego grzesznika.

Bolesław dopatrzył wśród niechętnego sobie rycerstwa znowę na życie swoje (*conjuratum regis excidium*), biskup strofujący z taką śmiałością zdał mu się naczelnikiem spiskowych; a rzeczywiście całe prześladowane

rycerstwo cisnęło się pod opiekę władzy kościelnej, którą piastował. Osądził go swoim nieprzyjacielem, tém większej nienawiści godnym, im obficie przedtém zlewał na niego dobrodziejstwa łaski królewskiej; — uznał go za przeniwiercę względem siebie (*traditor, proditor*); duma zacierając w jego umyśle jasny sąd o rzeczach podlegnęła mu postanowienie zagłady wroga, obraziciela królewskiego majestatu. Kiedy więc bogobojny kapłan odprawiał mszę świętą w kościele świętego Michała na skałce, zemstą rozjuszony napadł na świątynię, i nie mając na ołtarz ani ofiarę pańską baczenia, własną ręką cios śmiertelny mu zadał.

Święta sprawa rehabilitacji obywatelskiej kmieci, opieka pogwałconego gminu, nie mogła już odtąd pozostać dłużej w rękach zbrodniarza krwią sługi bożego zbroczonych. Zapłakał lud szczerze nad upadkiem bohatera, wskrzesiciela jego swobody; zapłakał równie nad własną dolą pogorszoną na przyszłość — ale mimo serdeczną życzliwość, odwrócił się od potępiénca (*cum nullus rusticus obediret fugitivo*); nie podniósł nań oczów jak dawniej z uwielbieniem cnót wykonywacza, z błogosławieństwem za czyny miłosierdzia i ojcowskiej pieczy; zachował jednak w sercu głębokie uczucie wdzięczności, które przeniósł na jedyne go potomka za wielkie trudy poświęcenia się ku jego dobru, w rządach państwa nadpsutego jadem germańskiego rycerstwa.

Bolesław dopełniwszy zemsty haniebnym postęp-

kiem ogólną zgrozę wzbudzającym, starał się usprawiedliwić go przed obywatelstwem, czynił głośne zamordowanemu biskupowi zarzuty, że w zbytkach opływał, rozpustował, mienia cudzego pragnął, że spiskował na jego życie; że więc śmiercią jego nic złego nie stało się, gdy upadła zakata królestwa, ojczyzny szkarada, religji zgorwienie, gdy zginął jawny rzeczypospolitej podpalacz. Znalazł on, wedle świadectwa kronik, początkowo przyjazny posłuch, ale zmyślenie nie długo mniej świadomych uwodzić mogło, prawda gdy rozjaśniła stan sprawy, odkryła w niej z jednej strony ślepą zemstę obrażonej dumy, a męczeństwo świątobliwego kapłana z drugiej. Tracił więc król sobie przychylnych, a nienawistni tém śmieliej nastawali na jego zgubę. A kiedy Grzegorz VII. papież rzucił na niego i całe państwo klątwę, odstąpili go wszyscy. Ziemia polska usuwała się z pod nóg występnego, uchodzić z niej musiał w obce krajiny.

Bóg wejrzał w serce przestępcy, promyk jego miłosierdzia skruszył w niem hart pogańskiej dumy, i do chrześcijańskiej skruchy skłonił grzesznika. Pełniąc najpodlejszą służbę w klasztorze od ojczyzny dalekim, nieznanym, skończył życie pokutnicze wśród nędzy dobrowolnej z kijem posługacza w ręku, z których berło wytrąciła mu zbrodnia. Mąż początkiem panowania i końcem życia swojego prawdziwie wielki.

Świadomi tak surowej pokuty i przykładnego zgonu wroga swojego panowie polscy, długo ukrywali

je przed ludem, aby w nim zatrzeć drogą pamiątkę obrońcy. Jan Dombrowka w wieku XV. piszący mówi: *Unas jednak to zdarzenie nie rozgłasza się wcale i przed ludem zamilcza, aby łatwością przebaczenia nie dawać do zbrodni zachęty.*

Z upadkiem Bolesława sprawa ludu zdeptana, pogębiona, zasnęła w kąciku ojczystej niwy, ale też spadły zaraz na Polskę dni utrapienia, które dopiero przy schyłku ukoronowanej familji Piastów, po kanonizacji świętego Stanisława męczennika, patronem Polski mianowanego rozjaśniły się, wprawdzie nie owym błogim wyrazem wewnętrznego pokoju, ale blaskiem jaskrawej świetności, który lubo powabem piękna wabi, ale nie dowodzi zdrowia i trwa nie długo. *Masz się w czém kochać, Polska korono,* mówił Piotr Skarga w epoce tego zwodniczego blasku z ogniskiem już zepsowanem, *tym się patronem u Pana Boga szcząc, przez którego li wielkie dobrodziejstwa czynić raczył, czegoś w wojnach i niepokojach, w których ci szło o ostateczny upadek, doznała.* Masz się i teraz w czém kochać, społeczności polska, a rozpamiętywając męczeństwo tego świętego patrona i cuda wszechmocności boskiej na nim widome, masz się pokrzepiać w cnotach chrześcijańskich, wiary, miłości i nadziei, spokojna o swoją przyszłość. Ale stój przy kościele, świętej matce swojej statecznie, ufna w pomoc Zbawiciela, gdy idąc za jego śladem po drodze ofiar, nie obłąkasz się brakiem miłości, albo rozpaczą i zwątpieniem skolatana na duchu.

Po ustąpieniu Bolesława, Śmiałym i Szczodrym w kronikach nazywanego, brat jego młodszy Władysław Herman objął ster państwa (w r. 1081.). Arcybiskup Piotr klątwą papieża strwożony nie śmiał wezwać go do uroczystego obrzędu dla nakrycia głowy jego koroną; a on sam człowiek słabego ducha, nie śmiał odezwać się z prawem rzeczywistego następcy w dostojęństwie swych przodków, i po ten klejnot własnowolnie wyciągnąć rękę. Polska utraciła go na czas długi, jakby na dni pokuty zdjęła z siebie szaty ozdobne. A chłosta pokutnicza spadła też na nią niebawem. Mówi Skarga: *Tak na potomkach król Bolesław skarany jest, i Polska cała, jego i swoje grzechy nosiła. A co więcej królestwo Polskie od tego czasu na wiele się panów rozdzieliło, wiele księstw, jako Szląsk, Pomorską ziemię i inne przyległe kraje utraciło, i sławę onę wielką, w której było rozkrzewione gubiło. Wojny też domowe długie a szkodliwe między książętami nastaly, któremi wszystko państwo niszczało, i szkody wielkie od Tatar, Rusi, Litwy, Krzyżaków i Niemców cierpiało, i prawie rozerwane było. Tak tedy przez dwieście lat pokutowało aż do Przemysława II. króla — a przez takowy obraz z ścisłą prawdą skreślony, do którego przydać możemy napływ gromad żydowskich wypędzonych w sąsiedztwie, daje nam poznać ten kapłan historyk solidarność rządzących i ludu jako członków jednego ciała narodu, w obec Boga, najwyższego sędziego spraw ludzkich. Lechici wynosząc się dumnie nad kmieci, ci znów do-*

chodząc należnego prawa drogami otwartych gwałtów, a nareście król przeniwierca w obowiązkach przestrzegacza sprawiedliwości, zasłużyli na pokutę oczyszczającą grzechy samolubstwa, która rzeczywiście spadła na całą polską społeczność.

Władysław Herman przybrawszy tytuł *pana i dziedzica Polski*, trzymał w niedołężnym ręku lejce rządowe narodu. Osobiście sprzyjał on żywołowi kmicemu, ale nie śmiał z przyrodzonej charakteru słabości stawiać oporu przeważnemu popędowi lechitów, rycerstwa, do wyniesienia się i związania w stan osobny panujący gminowi, a nawet ku zawładnięciu tronem dążącego. Żonę z gminnego rodu dawnym obyczajem słowiańskim poślubioną, za wpływem panów, i na przedstawienie biskupa Ottona porzucił, biorąc w małżeństwo z obrzędem i błogosławieństwem kościoła księżniczkę czeską Judytę. Sieciech wojewoda powiernik w jego imieniu prowadzący ster państwa, dogadzając skłonności pana, przy obsadzaniu urzędów przekładał ludzi stanu gminnego nad wysoko-rodowych (*ignobiles nobilebus praeponerat*), lecz gdy obruszyli się za to nań panowie, Władysław nie śmiał spraw ulubieńca powagą swojego majestatu osłonić.

Syn jedyny Bolesława Śmiałego Mieczysław uszedł z ojcem z Polski, i po jego śmierci bawił w Czechach na dobrowolnym wychodźstwie nie śmiejąc wrócić do kraju. Zachęcony odezwą stryja nieszczęśliwy ten

książe wraz z żoną Eudoxją księżniczką ruską wstąpił na ziemię ojczystą i zasiadł na dworze Władysława pewien jego dobroczynnej opieki. *Zwracał na się powszechną uwagę młodzieniec, okazujący w przymiotach oczywiste cechy doskonałego rządcy; tak przykładowo, tak mądrze prowadził się, tak starożytny przodków obyczaj zachowywał, że skłonił do siebie serca całej Polski,* mówi nam Marcin Gallus mając na myśli prawych obywateli. Ale znaleźli się równie niechętni, zaślepieni przeciwnicy, niecni zbrodniarze z partji kmieciom przeciwniej; którzy obawiając się aby on przy zdarzonej sposobności zagarnawszy rządy państwa należące mu z prawa następstwa po ojcu, i w jego ślady wstępując, nie ukrócił ich dumnych zapędów, nie uczynił reformy w państwie wyniesieniem do równi obywatelskiej kmieckiego żywiołu przezeń widocznie ulubionego, pozbawili go razem z małżonką życia, zadaniem trucizny — pod bokiem panującego, ośmieleni jego słabością w własne znaczenie ufni. Nikczemny Władysław zbrodnię tak wielką, wołającą o pomstę puścił bezkarnie. *Cała Polska płakała, tak jak płacze matka po zgonie jedyne go syna; wieśniacy porzucali pługi, pasterze bydło, rzemieślnicy warsztaty, wyrobownicy robotę, boleścią nad zgonem Mieszka przejęci; nawet małe chłopięta i dziewczeczki, niewolniki i służebnice, cisnęli się wszyscy na pogrzeb Mieszka, jękiem i łzami czyniąc udział w smutnym obchodzie,* wedle świadectwa Galla piszącego we dwadzieścia lat po tem zdarzeniu, kiedy jeszcze nie zatarło się uczucie

żału. W tym jednak historyka narysie nie dostrzegamy współdziału panów.

Tak skończył krótki, pełen nadziei żywot syn bohatera, obrońcy swobód ludowych. Snać powołanie jego do tego samego celu i możność dopięcia, przeglądają widocznie w jego osobistości, skoro zbrodnia chwyciła się prawie jawnego zamachu, z taką śmiałością u stopni stolca najwyższej władzy dokonanego. Snać wyrzekał się on germańskiej napływowej rycerskości, obiecującej mu tyle świetny na tronie samowładnym zawód, na korzyść starego w gminach kmiecych porządku, spychającego rodowe wyniosłości do równi obywatelskiej, skoro był za życia kochankiem pognębianego ludu. Snać podobała się Bogu ta jego ofiara, skoro znalazła się ręka Kaima do krwawej zemsty.

Na on czas w świecie germańskim stał się ważny sprawy politycznej przedmiot. Henryk IV. cesarz złożwszy wprzód na klęczkach hołd papieżowi Grzegorzowi VII., nabrał później przy sprzyjających okolicznościach dumnej otuchy; robiąc się z poddanego panem, uderzył na stolicę Piotra, zepchnął z niej zgrzybiałego starca, i swego sługę kanclerza mianował papieżem. Ten sam pan niemiecki osmielony tem pierwszym z łaski swojej nadaniem tjary, która na on czas stojąc wyżej, trony cisnęła, wziął przekonanie o służącym mu prawie rozdawnictwa wszelkich w chrześcijaństwie koron. — Oddając on królowi czeskiemu

lenniczą koronę, powierzył mu razem władzę nad Polską. Przy obrzędzie koronacyjnym przez biskupa Trewiru w Pradze dokonanym, obecni panowie wykrzyknęli (podług Kosmasa): *Wratysławowi królowi czeskiemu i polskiemu, wspaniałemu i pokój miłującemu, od Boga uwieńczonemu, życie, zdrowie i zwycięstwo*. Wratysław był teściem Władysława Hermana; słabego charakteru polski książę nie uchylał się pewno od uszanowania Czecha jako zwierzchnika; był to cios drugi poniżający Polskę pozbawioną własnej korony; który jednak nie wiele później syn Władysława siecząc zwycięzką szablą po grzbiecie Czechów i Niemców zatarł do szczętu.

Władysław Herman sam gnuśny i słabowity, miał dwóch synów, obu dzielnych rycerzy. Starszego Zbigniewa spółzonego w małżeństwie knieciem z gminną niewiastą, odesłał do Saxonji i umieścił w klasztorze Benedyktynów na naukę, bo wtenczas Niemcy a w szczególności ich księża i klasztory były jedynym ogniskiem udzielającym światło społeczeństwu polskiemu; miał zaś zamiar wpływem duchowieństwa germańskiego i panów rycerzy podsunąć, oddalić go od udziału w sprawach politycznych kraju, jako nieprawością urodzenia skalanego. Młodszy Bolesław z księżniczki czeskiej zrodzony sposobiąc się do objęcia rządów Polski po ojcu, bardzo wczesnie młodzienaszkiem jeszcze będąc uprawiał się w rzemiośle wojennym.

Zbigniew jednakże nie poczuł w swój duszy powo-

lania do duchownego stanu; za pierwszym też zgłoszeniem się podżegaczy w ciche jego ustronie, wyszedł z celi w zbrojne szeregi powstańców zająć stanowisko obok brata dla podzielenia się władzą z niedołączonych rąk ojca wypadającą. Głębką nauką oświecił swój umysł, był wymowny i subtelny w rozumowaniu; jego przebiegłość wskazywała mu zawsze nieprzebrane środki korzystania z okoliczności, ale czerpiąc swą umiejętność z mętnego źródła, skalął samolubstwem serce, które zamknięte wpływom miłości społecznej nie dawało mu hamulca przy chwytaniu choćby najniegodziwszych, równie ojczyźnie, jej sterownikom a jego tak bliskim krewnym szkodliwych, jak niemniej zgubnych współnikom, których do swojej sprawy wciągnąć potrafił.

Jego właściwem a nader zaszczytnem posłanictwem było stanąć na czele reprezentantów knieiego żywiołu, upomnieć się o prawa współplemieńców niesprawiedliwie i z ujmą dobra ojczyzny poniżanych; i jeżeli trudno mu było w poparciu myśli bolesławowskiej czynnem przyłożeniem się podnosić knieci ze stopni obywatelstwa przez postęp germanizmu spychanych, powinien był przynajmniej stawiać przeszkody dalszemu zgubnemu rozwojowi urzędzeń ścieśniających ten żywioł, jako naturalny jego obrońca, potomek Piasta z matki knieiej zrodzony; ale on miał wszędzie i zawsze na celu swój osobisty interes, a sprawę uciśnionego plemienia i ogólną państwa na uboczu zosta-

wiał, albo też używał onych za środek prowadzący do jego własnej korzyści. Wiehrząc za życia ojca, a więcéj jeszcze pod rządami młodszego brata, rozniecał i porrywał za sobą żywioł kmieczy w Mazowszu, na Pomorzu, w Prusach i wszędzie, gdzie go tylko poddmuchać zdołał; upadając téż zawikłany w własnych matactwach pociągnął za sobą do zguby sprzymierzeńców których przyczepiał do rydwanu osobistej fortuny, a przeto haniebnie zdradzał. Miasto kujawskie Kruświca dające mu szlachetny przytułek i zbrojną pomoc w czasie jego z bratem zatargów, zdobyte w wstępnym boju, zostało zburzone za karę wytrwałéj skłonności do gminowego porządku. Uleciał z niego duch kmieczy, długo w tém drzdzeniu ciała Polski, jakoby w jéj sercu z lubością goszczący; odtąd ów gród okazały stał się trupem, który niebawem rozłożył się w gruzy, nie zostawiwszy ze skarbów minionéj wielkości nic prócz imienia najpierwszej stolicy Polski — i jedyne go błyszczącego klejnotu, wieży Popielów — i jeszcze szacowniejszój nadeń pamiątki w narodowych podaniach zachowywanéj, że był siedzibą błogosławionego patriarchy Piasta.

Po śmierci Władysława objął dziedzictwo rządów Polski syn jego Bolesław III. Krzywousty (r. 1102.). Passowany przez ojca wczesnie bo jeszcze pacholęciem na rycerza wedle obrządków germańskich, z przybraniem oznak zakonu, wciągnął w się zarazem ducha, objawiającego następnie swą dzielność w zarządach

państwem i w domowym zakątku. Żywot tego męża uważany z dwojakięj strony publicznego i prywatnego zawodu, daje nam świetny obraz rycerza germańskiego z owęj epoki, ozdobionego tyłu dziełami, iż sam nawet cesarz germański mimo widoku świeżych krwi niemieckięj śladów uniesionych z Psiegopola, nie wahał się własną ręką ozdobić go przy okazałym w Merzeburgu obrzędzie, godłami rycerza, któremi odnawiał blask dawno posiadanego dostojęństwa.

Bolesław w życiu publiczném jako panujący polski książę, okazuje się bohaterem co nie wypuścił z dłoni oręża, zawsze mężnie i po więkšzęj części szczęśliwie nim władał. Zawdzięcza mu tęcz państwo odepchnięcie uroszczeń zwierzchniego władztwa zakładanego trybem pogańskim przez niemieckiego cesarza Henryka V. oraz lenników jego królów czeskich na prawowierną naszą krajinę. Zawdzięcza mu rzeczywiste słońdowanie Pomorzan i ujarzmięnie Borusów, ale niestety pozbawione wartości działaniem zabójczego oręża, który przy rozlewie krwi bratnięj tych ludów zagładził do szyćętu stary czysto rodowy zabytek, gminową organizację w taintęj społeczności słowiańskięj, z kąd żywotne siły czerpała. To tęcz niebawem Germanie wstąpili śmiałą nogą do tak uspokojonęj krajiny, i wzięli ją jakby ofiarę przy całopaleniu pozbawioną życia na łup pożądliwie oddawna upragniony, kontenci że nie znaleźli tego energicznego oporu, jaki niegdys dawał się im ciężko we znaki. On także dzielném ramieniem odświeżał sto-

sunki zwierzchniczej opieki nad Rusią, przez przodków sobie przekazanej. Za jego zwycięzką chorągwią biegło wszędzie ochoczo rycerstwo, więcej mu sprzyjające jak niegdyś Bolesławowi Śmiałemu, bo też tamten był absolutnym panem, szafarzem krwi nieuległym kontroli; ten zaś wzywał już celniejszych na radę gdy zachodziły ważniejsze sprawy. Berło samowładztwa z ustąpieniem nieszczęśliwego Bolesława wypadło już z ręki Piastów. Widzimy teraz za panowania Bolesława Krzywoustego zбір panów rad, to jest naczelników duchowieństwa oraz rycerstwa, postanawiających razem z królem o losie Zbigniewa. A ten współdziałal obywateli możniejszych w obradowaniu nad sprawą publiczną teraz mniej znaczny, powtórzony rychło za jego panowania na większy rozmiar kiedy pragnął zatwierdzenia narodowego co do rozporządzeń swych testamentowych dzielących kraj i rządy między potomstwo, nie długo potem nagle szerzyć się począł, gdy w skutek takiego postanowienia rozpadłe państwo na cząstki, mając władzę centralną sparaliżowaną i umniejszone znaczenie książąt rządzących, dało przystęp wpływowi żywiołu obywatelskiego do stanowczego kierownictwa, czyli reprezentacji narodowej.

W życiu prywatnem widzimy Bolesława pokutnikiem sieczącym boleśnie dyscypliną ciało obnażone z pod ciężkiej zbroji rycerskiej; który wedle owoczesnych germańskich pojęć, surowością zadawanych sobie razów i hojnością czynionych kościołowi ofiar.

chciał spłacić ciężary grzechów, wyzebrać miłosierdzie sprawiedliwego sędziego. Tu tylko zachodziła różnica między naszym dostojnym pokutnikiem a onemi germańskimi wzorami, że w samopaśnej gromadzie tamtych rycerzy jeden czyhał na drugiego rządząc się *prawem pięści, das Faustrecht*, gnąc się więc pod ciężarem czarnych przekroczeń, chciał datkiem lichęj ofiary okupywać łaskę na długi ich szereg; a on zawsze sprawiedliwy, szlachetny, miał sobie do wyrzucenia jeden tylko grzech ciężko zaciągnięty na sumienie, to jest, okrutny rozkaz oślepienia i zamordowania Zbigniewa, jakkolwiek nie powściągliwego podżegacza domowych i ograniczonych zatargów, ale jednak brata krwią Piastów uzacnionego. Pospolite ułomności towarzyszące ludzkiej naturze powoływały tego bogobojnego katolika do surowych umartwień, do bogatych ofiar. Włosienicą okryty, bosą nogą odbywał processjonalne pielgrzymki w dalekie strony. Odwiedził grób Zbawiciela w Jerozolimie, Świętego Idziego we Francji, Świętego Stefana w Węgrzech; urządził i bogacił klasztory. — Naród cały naśladował bogobojność swojego władcy, porywany już samym duchem epoki, co skłaniał zaślepione tłumy biczowników do sieczenia grzesznego ciała. Ulubieniec jego Piotr ze Skrzynna Dunin, błędny jakiś rycerz, przyniosłszy z sobą ze stron niewiadomych wiadomymi środkami zebrane skarby (niektórzy domyślają się że w rozbojach na morzu duńskim złupione), za przykładem pana budował w zna-

czeniu pokutniczej ofiary liczne kościoły, zachowujące dotąd jego hojności widomą pamiątkę.

Bolesław stargawszy na dziełach rycerskich siły, zakończył życie (r. 1138.) spokojnie jako przykładny chrześcijanin pokutnik. Lecz zarażony jadem germańskiego ducha rozkładającego w atomy każde ciało, który w nim przytłumił podniety słowiańskiej natury do spojistości społecznej pobudzające, przy tak nadwreżonem pojęciu zniszczył całość macierzystego kraju, rozświetował go pomiędzy synów; nie widząc iż takim czynem zadawał ciężkie rany ojczyźnie, że łamał warunki powszechnej harmonji, że targnął się na dzieło Boga w stworzeniu narodu polskiego uwydatnione. O ile więc był znakomitym rycerzem, o tyle lichym politykiem, nieumiejętnym sternikiem narodowej nawy. Odpędziwszy od niej dzielnością oręża czyhające na okoł rozbójniki, podziurawił ją samowolnie w przystani, i tak zepsowaną popchnął na wzburzone napływem różnorodnych żywiołów morze historycznego postępu, z narażeniem na zatonięcie.

Od samego też zaraz początku tej złowrózbęj żeglugi statek narodowy pływając w przestrzeni bez pewnego obmyślanego kierunku, ze sternikami popychającymi go jednocześnie na strony przeciwne, przy ustawicznej kłótni a częstych bójkach w pośród osady, był on zawsze bliskim zanurzenia się w otchłań upadku, gdyby nie czuwała nad nim widocznie ręka Opatrzności wszechmocna. Za jej wskazaniem znaleźli się w po-

śródo osady żeglarze zabiegli o ratunku powszechnym przemyśliwający; uniejętna i dzielna ręka jednego przewodzczy za rudel chwyciła, a przy ich pomocy wyprowadziwszy statek z pośród skał rozbiciem zagrażających, puściła go naprawiony i zaopatrzony na pełne morze ku dalekiej podróży. Szkoda że myto tych wyborowych żeglarzy nazbyt wysoko postanowione, stało się ciężarem dla ogółu odepchniętego wzgardliwie do kąta.

Synowie Bolesława stosownie do jego testamentu rozegrali pomiędzy siebie dzielnice Polski: Władysław II. najstarszy, wziął Ziemię krakowską, sieradzką, łęczycką, Szląsk i Pomeranją; Bolesław IV. Kędzierzawy Mazowsze, Kujawy, Ziemię dobrzyńską i chełmińską; Mieczysław III. Stary Wielkopolskę; Henryk Ziemię sandomierską i lubelską. Najmłodszy zaś Kazimierz II. Sprawiedliwy zostawiony bez uposażenia pod opieką braci, czekał spadku po którym z nich. Wedle dyspozycji testatora książę panujący na Krakowie miał być suzerenem, naczelnikiem ogółu książąt władających innemi częściami Polski, która tym sposobem składać się miała w niejaką całość cielesną naśladowującą budowy państw germańskich w stylu feodalnym. Ale węzły spajające inne prócz dobrej woli nie były obmyślonemi, a następcy Bolesława Krzywoustego, z małym wyjątkiem, nie okazali jej wiele przy wykonywaniu jego rozporządzeń. Mysląc tylko o powiększeniu obejmowanych dzielnic jakoby własności swojej dziedzicznej,

darli się zbrojnemi napadami w posiadłości krewniaków; łupili się nawzajem dla osobistych korzyści, nie dbając o los ojczyzny temi niezgodami srogo trapionej. W boleściach wewnętrznego rozkładu otwarło się w on czas jej lono łatwemu przystępowi nieprzyjaznych zewnętrznych potęg, cisnących się jak robactwo na stoczenie pokaleczonego ciała.

Organizm przez Bolesława obmyślony od samego zaraz początku okazał się lichą klejonką rozkrajanej płochy całości. Głowa i wszystkie poszczególne członki rozpadały się w różnych kierunkach, mając zepsowane pomiędzy sobą nerwowe łączniki, a wspólne ognisko działające zbyt słabo. Polska jako państwo wpadła w śmiertelną niemoc grożącą jej koniecznym zgonem w niedalekiej przyszłości, gdyby kościół katolicki prawdziwa matka narodu nie podał jej zbawiennego lekarstwa, gdyby Ojciec najwyższy nie dał jej siły żywotnej tak dzielnej, iż jakkolwiek w małej przyjętej dozie, zdołała przetrwać je w zasadę warunkującą zupełne wyzdrowienie.

Obok podziału państwa na księstwa osobne, klerus polski stanowił całość nienaruszoną pod dawnym zwierzchnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego zostającą. W nim tylko ocalało ognisko jedności narodowej; a dostojenstwo tego kapłana mającego więcej znaczenia i okazałości jak każdego szczególnego świeckiego ksiąźątka, wpływało dobroczynnie na ratunek ogółu; już to wspólnym nad obywatelami całej Polski rozpo-

startem zwierzchnictwem w rzeczach duchownych, zwierzchnictwem nad kapłanami wszystkich części mającemi zarazem uczestnictwo w sprawach świeckich z przodkowaniem radzie jako *praelati*; już to że ten książę kościoła był razem jako najwyższy prałat najznakomitszym obywatelem w Polsce, naczelnikiem rady dla całego państwa, i został się nim w czasach podziału, używając swęj władzy w każdej potrzebie wspólnej ojczyzny; skupiał więc nietylko przy ołtarzach, ale i w Izbach obrad narodowych rozproszone po dzielnicach jednostki; naprawiał wpływem świętego kościoła to co zepsowała przejęta od Niemców polityka.

Żywot Polski między potomkami Bolesława Krzywoustego rozdrobnionęj, przybrał nową polityczną postać, której rozwój stanowi osobny ustęp dziejowy.

